Tygodnik Solidarność

37 11 grudnia 1981 roku Cena 9 zł

W następnym 32-stronicowym numerze, ostatnim w tym roku, drukujemy książkę Krystyny Kersten „Historia polityczna Polski 1944 – 1956"

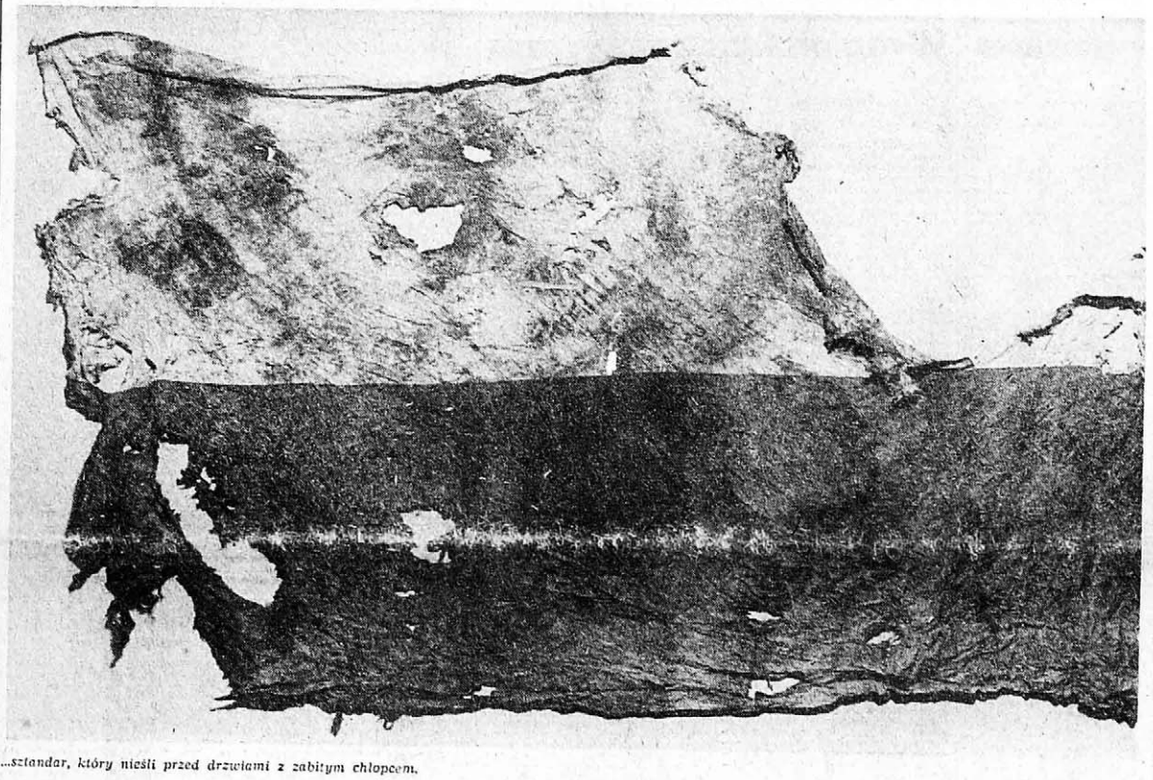

...sztandar, który nieśli przed drzwiami z zabitym chłopcem.

SZTANDAR I DRZWI

MAŁGORZATA NIEZABITOWSKA

Drzwi. Na nich leży zabity. Niesie go sześciu. Z przodu biało-czerwony sztandar, z tyłu szary tłum. To zdjęcie zrobione ukradkiem, poprzez bezlistne drzewa, obiegło cały świat. Stało się symbolem przemocy, walki i ofiary. Grudzień 1970 Gdynia.

Zabijano ufnych, bezbronnych i całkowicie niewinnych. Szli do pracy bo nawoływał ich do tego sekretarz KC Stanisław Kociołek. Jego przemówienie nadała telewizja poprzedniego wieczoru. W całym mieście nie wybito ani jednej szyby, nie zdarzyło się nic co mogłoby posłużyć choćby za cień pretekstu. A mimo to odbyła się tu masakra szczególnie wielka i okrutna.

Toteż przez całe lata 70 o Gdyni nie wolno było mówić ani pisać. Obowiązywał bezwzględny i całkowity zakaz cenzury. Oficjalnie miejscem wypadków grudniowych były tylko dwa miasta — Gdańsk i Szczecin.

A w Gdyni panował wielki strach. Ludzie bali się przed Sierpniem, bali w Sierpniu, a niektórzy lękają się do dziś. Dlatego też tak ogromne znaczenie mają oba pomniki, dowód na to, że już nigdy nie będzie można zdusić prawdy.

Zaraz po zwycięskich strajkach lata 1980 robotnicy ze Stoczni wiedzieli, że trzeba je zbudować jak najszybciej. Historia tego kraju uczy, że nigdy nie wiadomo, co się za chwilę zdarzy i ile będzie trwać kolejna „wielka liberalizacja". Miejsca były dwa, bezsporne. Pierwsze koło wiaduktu przy stacji kolejki elektrycznej Gdynia-Stocznia. To tu wszystko się zaczęło.

Do robotników idących spokojnie do pracy oddano serie z karabinów maszynowych. Stąd w spontanicznym pochodzie poniesiono na drzwiach siedemnastoletniego chłopca zabitego strzałem z helikoptera. Ludzie szli z rozpaczą, przerażeniem i determinacją, by pokazać władzom miasta, co się dzieje, by zapytać: dlaczego? za co? Zabitego niesiono pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Po drodze przejście wiele razy zagradzała milicja. Rozpędzała, biła, strzelała. Złapanych prowadzono właśnie do budynku Prezydium. W nim mieścił się sztab akcji, a jednocześnie miejsce kaźni. Ilu tu zabito, zamęczono w bestialski sposób — nie wiadomo. Ci, którzy przeżyli, milczą do dziś. I dlatego właśnie przed Prezydium, na skwerze w centrum miasta, postanowiono wybudować drugi pomnik.

Jeszcze go nie ma, bo żaden z projektów nie uzyskał powszechnej aprobaty. Na razie postawiono więc tutaj ogromny dwudziestometrowy krzyż. Dobrze przypomina o tym, co się tu zdarzyło a może przetrwać — jak mówią ci, którzy go zrobili — i pięćset lat.

Pomnik przy stoczni stoi już od roku. Powstał w ciągu trzech miesięcy i został odsłonięty w 10 rocznicę wypadków grudniowych. Dziś opowiadając o tym, ludzie ze Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia sami nie potrafią wytłumaczyć, jak było to możliwe. Działali jak w transie. Dzień i noc. Nie jedli, nie spali. Oni po prostu musieli zbudować ten pomnik.

Jest piękny, prosty. Ogromne cyfry tworzą na tle nieba datę 1970. Tylko „siódemka" przewraca się jak ciężko ranny człowiek. Nie upadł on jednak, bo został podtrzymany przez kolegów. Prototypem „siódemki" jest Adam Gotner, robotnik ze Stoczni. Jego historia zainspirowała rzeźbiarza Stanisława Gierada. Adam pozował mu także przy projekcie.

Czarny czwartek

17 grudnia Adam Gotner jechał na pierwszą zmianę. Kolejka elektryczna — ten główny środek lokomocji Trójmiasta — jechała dziwnie. Zatrzymywała się między przystankami na stacjach postoje przedłużały się. Na stacji Gdynia Główna usłyszał komunikat nadawany przez głośniki. Męski głos mówił by nie jechać do Stoczni i wracać do domu. Adam wysiadł z pociągu i przesiadł się do stojącego po drugiej stronie. Miał on zaraz odjechać w kierunku, przeciwnym w stronę domu. „Przynajmniej się wyśpię" pomyślał. Była godz. 5.30 rano.

Ludzie krążyli po peronach. Atmosfera była napięta i niepewna. Pociągi jednak nie odjeżdżały i Adam miał czas zastanowić się. Wszystko to zaczęło wydawać mu się podejrzane. Wczoraj sekretarz Kociołek namawiał by iść do pracy, teraz jakiś anonim nakazuje coś wręcz przeciwnego. A może to prowokacja i później ci, którzy nie zgłoszą się w Stoczni zostaną zwolnieni.

Słyszał o tym co zdarzyło się w Gdańsku. O spaleniu Komitetu Partii, o walkach ulicznych. Ale w Gdyni było bardzo spokojnie. Wczoraj wojsko obstawiło Stocznię. Czołgi i transportery stały wzdłuż ulicy Polskiej. Żołnierze mieli ostrą amunicję, pasy z nabojami zawieszone na krzyż jak na filmach o Rewolucji Październikowej, lecz nie robili niczego złego. To był zresztą młody rocznik, święcie po przysiędze. Chłopaki wystraszone, sami nie wiedzieli po co tutaj są.

Cała Stocznia wychodziła oglądać wojsko — zawsze to pewna sensacja. Rozmawiano przyjaźnie. Robotnicy dzielili się z żołnierzami swoimi śniadaniami, bo kuchna polowa nie dojechała. Więc czego się bać? „Nie, jadę jednak do roboty" zadecydował i znów się przesiadł. Pociąg w stronę Stoczni ruszył i po chwili Adam był już na miejscu.

Na stacji zobaczył ogromne tłumy. Stocznia była zablokowana, nikogo nie wpuszczali, a nadjeżdżająca co parę minut kolejka przywoziła następnych. Pierwsza zmiana liczy 9,5 tys. ludzi. Adam chciał zobaczyć co się dzieje, ale schody i pomost łączący perony z ulicą były zapchane ludźmi. Przeszedł więc przez tory i przeskoczył płot. Znalazł się na wiadukcie. Przed sobą zobaczył czołgi. W ciągu nocy przemieszczły się i stały teraz tuż przy wejściu. Zagradzając dostęp do Stoczni. W otwartych włazach umieszczono karabiny maszynowe.

Na wiadukcie także było tłoczno, przeważali mężczyźni. Zachowywali się spokojnie raczej zdziwieni niż przestraszeni, rozmawiali między sobą. Z żołnierzami nie było już kontaktu. Adam stanął na chodniku obok kolegi z wydziału. Właśnie zaczęli wymieniać uwagi, kiedy nagle z ustawionych na czołgach karabinów poszła seria w ludzi.

To było niesamowite. Przed chwilą jeszcze wszyscy stali, chodzili, rozmawiali, a teraz osuwają się w jakimś dziwnym, powolnym skurczu i już na wiadukcie jest pusto i nieruchomo. Tylko ciała leżą tak gęsto, że nie widać jezdni. Kolega upadł także, Adam pochylił się by mu pomóc. Pomagać nie było co bo chłopakowi pocisk rozwalił głowę. Już nie żył. Adam chciał się wyprostować, lecz poczuł, że się dusi, że mu brak tchu, a lewa ręka wydłużyła się i zwisała prawie do kolan.

Dostał sześć kul i w ogóle nie poczuł. Wyrwały dziurę w ramieniu, przeszły przez płuca tuż koło serca, strzaskały ścięgno i splot barkowy. A Adam szedł. Najpierw na czołg. Chciał się położyć na lufie i umrzeć, ale potem, w ostatnim przebłysku świadomości, zawrócił i ruszył ku schodom, ku życiu.

Z tej wędrówki pamięta głównie rozpaczliwą walkę o to, by się nie potknąć nie przewrócić. Wiedział, że już się nie podniesie. Po ciałach ludzkich idzie się bardzo nierygodnie, są takie miękkie i omdlewające, nogi nie mogą natrafić na punkt oparcia. Potem widział już tylko zamglone światło przed sobą. Wtedy złapali go koledzy, wsparli po obu bokach. Co za ulga. Teraz już mógł

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Kto uniemożliwia porozumienie?

Znowu przeżywamy trudne chwile. Korzystając z monopolu informacyjnego w telewizji, radiu i znacznej części prasy władze rozpętały nową nagonkę przeciw „Solidarności". Stanowisko przyjęte przez prezydium Komisji Krajowej i przewodniczących regionów podczas obrad w Radomiu (tekst drukujemy na str. 3) przedstawiane jest i komentowane w sposób opaczny. W różnych tonacjach — począwszy od świętego oburzenia i sprzeciwu, a kończąc na żalach i rozczarowaniu – piętrzone są oskarżenia. Chce się obarczyć Związek odpowiedzialnością za to, że rozmowy zostały przerwane, że nie ma porozumienia. Uporczywie wmawia się zmęczonym i rozgoryczonym słuchaczom i czytelnikom, że rząd pragnie jedynie zgody i porozumienia, lecz „Solidarność" odrzuca te propozycje i stale odpowiada „nie".

Ruch nasz powstał z protestu, z walki, ale także z porozumień społecznych, z historycznych porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Przyjęty na I Zjeździe „Solidarności" program, kończy się apelem o zawarcie nowego porozumienia w trzech węzłowych dla narodu dziedzinach: porozumienia antykryzysowego, porozumienia w sprawie reformy gospodarczej i porozumienia dla samorządnej Rzeczypospolitej. Związek mimo trudności, gróźb i wyzywających działań władz nie rezygnuje z tego stanowiska.

Władze państwowe i partia odniosły się z niechęcią i wrogością do programu „Solidarności", do wielkiej wizji samorządnej Rzeczypospolitej. Mimo wstrząsających niepowodzeń, zaświadczonych kryzysami lat 1956, 1970, a zwłaszcza 1980, władze odrzucają dążenie do rzeczywistej przebudowy systemu w kierunku samorządności i demokracji, jako zagrożenie i swój „odwrót". Owa zachowawcza postawa władzy, która okopuje się na każdej miedzy, w konfrontacji z dynamiką i niecierpliwością „Solidarności" zapowiadały, że na drodze wiodącej do nowych kompleksowych i strukturalnych porozumień piętrzyć się będą wielkie trudności, może jeszcze większe niż dotychczas.

Tak też się stało. Mówiąc wciąż o swej ogólnej gotowości do wielkiego porozumienia narodowego władze nie wykazują wcale chęci do konkretnych, wiążących, posuwających sprawy naprzód, ustaleń. Na propozycję Związku prowadzenia rozmów w kilku grupach roboczych — o reformie gospodarczej, kontroli zaopatrzenia, dostępu do środków masowego przekazu, praworządności, samorządu terytorialnego — zgodzono się tylko na rozmowy w dwóch grupach. Rozmowy o uspołecznieniu środków informacji społecznej zablokowano pod pretekstem prowadzenia przez Związek akcji plakatowej, protestującej przeciw kłamliwej propagandzie telewizyjnej. Rozmów o wyborach do samorządu terytorialnego w ogóle się unika. Na wstępie rozmów o węzłowej sprawie reformy gospodarczej grupa robocza „Solidarności" została zaskoczona przekazaniem do wykonania decyzji o tzw. prowizorium, bez uzgodnienia tego ze Związkiem. Natomiast sprawa, o której chce się chętnie rozmawiać ze Związkiem są podwyżki cen i to bez gwarancji, że te ofiary ze strony społeczeństwa będą związane z usunięciem przyczyn katastrofy gospodarczej. Ale w tej sprawie Związek jest raz po raz zaskakiwany jednostronnymi decyzjami, podejmowanymi bez konsultacji.

Prawdziwe i trudne pertraktacje zmierzające do rozwiązywania problemów i przez to wiodące do porozumienia, władze starają się zastąpić formułą Frontu Porozumienia Narodowego. Prezydium KK określiło to jako budowanie porozumienia nie od fundamentu, lecz

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Polska 29 listopada – 6 grudnia

Większość wydarzeń ubiegłego tygodnia przyćmił atak na Wyższą Szkołę Oficerów Pożarnictwa, o którym piszemy w innym miejscu. Wokół tego dramatycznego incydentu koncentrowały się i wystąpienia przywódców partyjnych. Mówił o tym, między innymi, Stefan Olszowski, ostatnio nad wyraz czynny uczestnik spotkań z grupami aktywu partyjnego.

W Ursusie aktyw dobrano starannie, zaproszenia rozdano w konspiracji i robotnicy na sali byli nieobecni z wyjątkiem jednego, który przeciwko temu zaprotestował, ale nie dokończył wypowiedzi. Sala zatupała jego słowa. Tupanie to stosunkowo świeży element w dyskusji partyjnej, w ten sam sposób zareagowali na jednym z plenów członkowie KC na wypowiedź wicepremiera Rakowskiego. Widać przykład idzie z góry.

Sekretarz KC udzielił po spotkaniu wywiadu dziennikarzowi TV. Jego arogancję wobec wydarzeń w Szkole Pożarniczej najlepiej charakteryzuje odpowiedź na pytanie: czy ten atak był demonstracją siły: „Tak, to była demonstracja, ale bez użycia siły!". Czym był więc, jak nie demonstracją siły, atak uzbrojonej w pistolety maszynowe spec-grupy, desantującej się z helikoptera na dach szkoły? Jeśli nie siły, to słabości racjonalnych argumentów. A może arogancji właśnie i pogardy dla pewnych zasad, których przestrzegano od ubiegłego roku, a przede wszystkim — dla nieużywania siły?

Drugie spotkanie S. Olszowskiego, z aktywem partyjnym Śródmieścia, przebiegało już zapewne bez takich niespodzianek, jak nieodpowiedzialne wystąpienie robotnika w Ursusie. Na tym poziomie selekcja działa staranniej. I tu już mogły paść mocniejsze słowa. Przede wszystkim o zagrożeniu ustroju, państwa i partii. Być może zagrożenie istnieje, ale tylko dla takiej władzy państwowej, która używa siły to do tłumienia niezadowolenia (WOSP), to do jego prowokowania (Bydgoszcz, Chorzów). Władza państwowa widać tylko siłą potrafi zdobywać zaufanie do ustroju i do partii.

Na tle propozycji, jakie ostatnio padały (rozwiązać strajkujące uczelnie — N. Michta; wcielić podchorążych-strażaków do wojska — S. Olszowski) fałszywie brzmią deklaracje o konieczności powołania Frontu Porozumienia Narodowego, wypowiadane przez tych samych ludzi, którzy domagają się jednocześnie specjalnych pełnomocnictw dla rządu i pogwałcenia tym samym konstytucyjnych praw.

„Linia podziału rysuje się zatem coraz wyraźniej, jest to podział między uczciwymi patriotami a antysocjalistycznymi politykierami" powiedział S. Olszowski na spotkaniu z aktywem Śródmieścia.

Do której grupy zaliczyć więc tych, co już kilkakrotnie zdecydowali o zastosowaniu siły i teraz chcą na stałe wyposażyć władze w możliwość użycia jej przeciwko społeczeństwu? Czy to oni są uczciwymi patriotami rozwiązującymi „nasze sprawy poprzez konsultację i dialog"? I czy spec-grupy oraz tupiący aktyw przekonają o tym społeczeństwo?

PIOTR RACHTAN

Wolne wnioski

Jak uciec od pieniądza?

Wszyscy piszą o ucieczce od pieniądza, ale to bujda. Za tej kapitalistycznej inflacji, co była po pierwszej wojnie, jak człowiek chciał uciec od pieniądza, to biegł do jubilera po złotą bransoletkę dla żony i już go żaden pieniądz nie dogonił. A dziś, za inflacji socjalistycznej, „Jubiler" dawno wyprzedał ostatnie ruskie budziki i elektryczne zegary ścienne (bardzo dobre na stopień zasilania 20). Bieda. Po pierwszym chciałem uciec od swojej pensji, rozglądam się i widzę, że nie ma jak. Część nawisu inflacyjnego zrzuciłem na sałatę i pietruszkę, co robić z resztą? Tureckiej herbaty mam już na rok.

Aż tu nagle okazuje się, że jest sposób. Czytam oto w Biuletynie Specjalnym PAP, co jeden szwedzki dziennikarz napisał o nas w swojej tam „Svenskiej Dagbladecie": „Powszechnym dążeniem — powiada — jest pozbywanie się pieniędzy za wszelką cenę. Przed Ośrodkiem Kultury NRD w Warszawie stoją długie kolejki Polaków wykupujących »Dzieła wszystkie« Lenina i Marksa w języku niemieckim, zalegające poprzednio latami półki".

No i proszę, do czego to doszło. Maluczko, a naród w panicznej ucieczce od pieniądza wykupi także zalegające półki dzieło w języku polskim (przekład z rosyjskiego) p.t. „Krytyka współczesnej ekonomii burżuazyjnej" (Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne 1981); jest tam zgrozę budzący rozdział o „ogólnym kryzysie kapitalizmu i bankructwie ekonomicznych doktryn rozwoju światowego" z podpunktem „upadek apologetyki imperializmu". Mało, że człowiek ucieknie, jeszcze się dokształci łącząc przyjemne z pożytecznym.

Kto zaś nie lubi ekonomii, ten od pieniądza może uciec do Antoniego Pieniążka, który wydał cenny utwór p.t. „Państwo na etapie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego" (Książka i Wiedza 1980).

Uciekajmy!!!

JERZY JEDLICKI

Prezydium KK

Na roboczym posiedzeniu Prezydium KK, które odbyło się w Gdańsku 30 listopada br. oceniono negatywnie wyniki negocjacji G. Palki z rządem na temat Społecznej Rady Gospodarki Narodowej i zasad reformy gospodarczej.

J. Waszkiewicz, odpowiedzialny za rozmowy o dostępie do środków masowego przekazu, zapowiedział dalsze próby ustalenia z rzecznikiem prasowym rządu J. Urbanem terminu rozmów oraz uzyskania wstępnego stanowiska rządu w sprawie dotychczasowych uzgodnień.

St. Wądołowski został odpowiedzialny za zorganizowanie pracy Biura Krajowego „Solidarności".

Podczas dyskusji na temat polityki zagranicznej Związku stwierdzono potrzebę jasnego podziału kompetencji między członków Prezydium KK.

NIKT Z NAS NIE COFNIE SIĘ

2 grudnia br., w środę, w hotelu „Solec" w Warszawie odbyło się posiedzenie Prezydium KK z udziałem Lecha Wałęsy.

Obecni byli także eksperci. Prezydium oceniając aktualną sytuację w kraju podkreśliło, że praktycznie wygasły wszystkie strajki organizowane przez „Solidarność", o ile bowiem jeszcze niedawno brało w nich udział 250 tys. ludzi o tyle obecnie liczba ta spadła do 20 tys. ludzi. Nie ma więc powodu by Sejm podczas najbliższego posiedzenia (11 bm.) miał przyznać rządowi specjalne pełnomocnictwa. Wskazano, że w Sejmie od października znajduje się projekt uchwały w tej sprawie — nie podany jednak do publicznej wiadomości. Jak wynika ze źródeł nieoficjalnych jest w nim mowa m. in. o wprowadzeniu quasi stanu wojennego polegającego na zawieszeniu prawa do strajku, zakazie zgromadzeń, częściowej militaryzacji zakładów pracy, rozszerzeniu kompetencji sądów wojskowych, ograniczeniu poruszania się obywateli w obrębie kraju. Stwierdzono też, iż próba nacisku rządu na Sejm, by projekt ten został uchwalony, a także szereg innych działań władz eskalujących napięcie w kraju wskazuje na to, że rzesze władz państwowych dążą do konfrontacji ze Związkiem. Świadczą o tym praktycznie żadne rezultaty dotychczasowych negocjacji z rządem. Zastanawiając się nad formą reakcji Związku proponowano: strajk powszechny, ogólnopolski strajk czynny, przeprowadzenie ogólnospołecznego referendum nt. „Jak Związek powinien się zachować w sytuacji udzielenia przez Sejm specjalnych pełnomocnictw dla rządu?". Lech Wałęsa a wraz z nim większość dyskutantów podkreślili, że w dotychczasowej działalności Związku zaniedbane zostały interesy ludzi pracy. W związku z tym Lech Wałęsa zaproponował program na dziś: zaspokojenie bezpośrednich potrzeb ludności, rozwiązanie problemów jakie niesie codzienne życie, przystąpienie do szkoleń związkowych. Szkolenia te w krótkim czasie zaowocowałyby utworzeniem w „Solidarności" kadry działaczy przygotowanych do kierowania związkowymi ogniwami we wszystkich możliwych w najbliższym czasie sytuacjach.

W związku z atakiem ZOMO na WOSP pod hotelem zebrał się kilkusetosobowy tłum. Lech Wałęsa przemawiając z okna hotelu do zebranych powiedział m. in.: „Proszę Państwa. Jak ktoś kiedyś powiedział: Związek nasz jest wielką pałą, która nad kimś wisi. Oczywiście. Jest tą wielką pałą nad kimś, ale nie może ona być uruchamiana w każdym momencie tak, żeby nie spadła nam na palce. Nie możemy się dać ponieść nerwom, bo właśnie o to komuś by chodziło, żebyśmy nie panowali nad sprawą, żeby doszło do bijatyki, w której w sumie byśmy prawdopodobnie przegrali albo byśmy niepotrzebnie zarobili guza. Dlatego też dzisiaj Prezydium zebrało się nie tylko w tej sprawie ale w ogólnej sprawie. Mamy wielkie doświadczenie historyczne i inne. Tym bardziej musimy wcześniej logicznie pomyśleć. Przemyśleć wszystkie warianty i wybrać te najbardziej korzystne. Na pewno ten wariant, który byśmy wybrali na hura nie byłby dla nas korzystny. My jesteśmy poważnym wielkim ruchem i dlatego ten wielki poważny ruch musi wiedzieć, że jest silny, a jednocześnie silę ma w mądrości i sposobie postępowania. A teraz rzeczywiście zmierzamy do tego szczytu, w którym musi się coś rozważyć, coś musi się zakończyć. Dlatego dzisiaj i w kolejnych dniach musimy być rzeczywiście zdyscyplinowani, rzeczywiście postępować tak jak uzgodnimy wspólnie. Nikt z nas się nie cofnie, bo nie mamy gdzie się cofnąć. Jednocześnie my, jako odpowiedzialni ludzie, za których płacicie i których czasami oklaskujecie, musimy wam wszystko powiedzieć jak widzimy każdy krok, jakie byśmy razem wspólnie proponowali wyjście. Jeśli zaakceptujecie — pójdziemy zorganizowanie. Nikt nie może nas wciągnąć na pola, które nam nie odpowiadają".

W regionach

WALNY ZJAZD DELEGATÓW REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

Od 30.11. do 1.12 br. w Katowicach odbywało się II Walne Zebranie Delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

W pierwszym dniu po przedstawieniu sprawozdania z funkcjonowania poszczególnych pionów Zarządu, wywiązała się dyskusja, która przeciągnęła się niemal na cały następny dzień. Poruszano problemy związane z opóźnieniem połączenia pięciu byłych MKZ, braku wyraźnie określonych kompetencji członków w zarządzie oraz braku dyscypliny członków Związku i to nie tylko w kontekście rozliczania delegatów na Zjazd Krajowy. Widać to było również na sali obrad, często bowiem brakowało quorum. Powiększały się za to kolejki w bufecie całkiem zresztą nieźle zaopatrzonym. Mówiono o tym, że wielu członków nie zna Statutu ani strategii Związku.

Najwięcej emocji budziło jednak Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej z działalności finansowej Zarządu. Okazało się bowiem, że sprawy finansowe były źle prowadzone. Delegaci domagali się nie tylko faktów dotyczących bałaganu i zaniedbań w finansach, ale także podania nazwisk ludzi odpowiedzialnych za ten stan. W dalszej, ostrej wymianie zdań postawiono wniosek o wyrażenie votum nieufności w stosunku do winnych zaniedbań, a jeśli to nie poskutkuje, to do całego Zarządu. Następnie poszczególni wiceprzewodniczący ZR ustosunkowywali się do postawionych zarzutów. Przewodniczący Waliszewski wyjaśnił, że brak porządku w bilansach wynika m. in. z braku doświadczenia oraz z tego, że jesteśmy w ciągłej walce. Nie podejrzewam nikogo o złą wolę — mówił — ale każdy kto przywłaszczył sobie nawet drobną sumę musi za to odpowiedzieć.

W drugim dniu, późno wieczorem wyraźnie już zmęczeni delegaci uchwalili szereg uchwał, apeli i rezolucji, m. in. w sprawie: — wyborów do rad narodowych, odwołania wojewody Lichosia, prokuratora wojewódzkiego Kupca i komendanta KW MO Gruby. **Podjęto także apel do Sejmu o nieuchwalanie ustawy o szczególnych pełnomocnictwach dla rządu, sprzeciw wobec podwyżek cen wyprzedzających reformę oraz uchwałę precyzującą zarzuty wobec Zarządu Regionalnego.**

Ustalono również, że druga tura WZD odbędzie się w terminie do 20 stycznia 1982 roku. P.B.

PILSKIE WZD

W dniach 28—29 listopada w Ujściu odbyła się 1 tura drugiego Regionalnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" Region woj. pilskie. Zjazd ocenił pracę przewodniczącego regionu i zarządu bardzo krytycznie. Podjął decyzję o przeprowadzeniu drugiej tury wyborczej w terminie do końca stycznia 1982 r.

Podjęto uchwałę popierającą program związku przyjęty przez 1 Krajowy **Zjazd Delegatów oraz określono kryteria demokratycznych, wolnych wyborów do sejmu i rad narodowych.**

BARBÓRKA

Zgodnie z górniczą tradycją w święto Barbórki — 4.12. odbyły się liczne uroczystości związane z obchodami Dnia Górnika. W przeddzień święta w Dąbrowie Górniczej odbyła się centralna akademia z udziałem premiera W. Jaruzelskiego. Zorganizowano liczne spotkania z górnikami i ich rodzinami. **W Dniu Górnika natomiast, w kopalni „Rozbark" w Bytomiu odbywały się uroczystości religijne, w czasie których Prymas Glemp poświęcił sztandary kilku bytomskich kopalń.** Po południu goście zjechali na dół do kopalni. Następnego dnia w cechowni kopalni „Rozbark" zorganizowano masówkę górników. Podobnie obchodzono to święto w innych miastach i ośrodkach górniczych. P.B.

WZNOWIĆ „NIEZALEŻNOŚĆ"

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" przy Instytucie Sztuki PAN (Koło nr 730) w związku z zaprzestaniem wydawania „Niezależności" stwierdza: „Pismo cieszyło się dużą popularnością i zainteresowaniem naszych członków. Postulujemy, aby „Niezależność" wznowić".

GOTOWOŚĆ DO ZDECYDOWANYCH POCZYNAŃ

3 grudnia 1981 r. na posiedzeniu Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność" w Elblągu zapoznał się z opiniami kluczowych zakładów pracy w regionie i wydał oświadczenie, w którym stwierdza m. in.: „wobec nasilającej się nieodpowiedzialnej demonstracji siły i braku konstruktywnego działania, zgodnego z odczuciami społecznymi ze strony rządowej, zarząd Regionu NSZZ „Solidarność" w Ełku, po zapoznaniu się z opinią załóg kluczowych zakładów pracy, wyraża gotowość do zdecydowanych i ostatecznych poczynań. Jednocześnie Zarząd Regionu zobowiązuje Komisję Krajową NSZZ „Solidarność" do podjęcia i skoordynowania działań Związku w całym kraju".

POMOC DLA STRAJKUJĄCYCH

Po zapoznaniu się z sytuacją panującą na uczelniach wyższych w kraju oraz wynikami mediacji, **Zarząd Regionu Warmińsko-Mazurskiego postanowił udzielić pomocy finansowej i organizacyjnej tym uczelniom, które włączyły się do ogólnopolskiej akcji solidarnościowej z WSI w Radomiu.** W siedzibie Zarządu Regionu wprowadzono ostre pogotowie jako przygotowanie do realizacji decyzji Prezydium Krajowej Komisji w sprawie konfliktu zaistniałego w WOSP.

WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA POŻARNICZA UCZELNIĄ CYWILNĄ

W oświadczeniu Komisji Wydziałowych KZ NSZZ „Solidarność" przy Hucie Katowice czytamy: **„Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza od początku jej powołania jest uczelnią cywilną, kształcącą kadry specjalistów dla potrzeb ochrony przeciwpożarowej, którzy w rozumieniu art. 2 Kodeksu Prasy są pracownikami a nie dowódcami jednostek militarnych.** Są oni kształceni w budynku stanowiącym własność społeczną (wybudowanym ze społecznych funduszy) a nie własność rządową. W związku z tym uznajemy za słuszne żądania strajkujących studentów WOSP a jednocześnie ostro protestujemy przeciwko bezprawnej decyzji władz o rozwiązaniu Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej. W związku z zaistniałym incydentem protestujemy przeciwko rozwiązywaniu zaistniałego konfliktu drogą użycia siły i jednocześnie żądamy przywrócenia WOSP zgodnie z ustawą o Szkolnictwie Wyższym w brzmieniu ustalonym w społecznym projekcie Ustawy, który to projekt został skierowany do Sejmu PRL.

APEL MO

Warszawski Komitet Założycielski Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej protestuje przeciwko użyciu ZOMO i grupy specjalnej MO do działań w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie. „Informujemy pana ministra spraw wewnętrznych, że nie tędy droga. Poprzez takie postępowanie MO nigdy nie odzyska zaufania społecznego, lecz będzie miała w społeczeństwie coraz więcej wrogów. Milicja została powołana dla ochrony interesu społecznego, a nie tylko rządzącej mniejszości".

WKZ ZZ FMO odcina się od takich działań ZOMO i jednocześnie apeluje do wszystkich funkcjonariuszy MO w kraju aby protestowali przeciwko używaniu MO do rozgrywek politycznych i tłumienia słusznych wystąpień narodu.

KZ ZZ FMO przesłał również do MSW swoje żądania dotyczące pociągnięcia do odpowiedzialności karnej winnych wydania rozkazu niewłaściwego użycia sił porządkowych podczas wydarzeń 1956, 68, 70 i 76, zaprzestania represji wobec związkowców, przywrócenia do pracy funkcjonariuszy zwolnionych za działalność w ZZ FMO oraz ukarania winnych ich zwolnienia i podjęcia przez MSW rozmów z Komitetem Założycielskim.

Wolne wnioski

RZEMIEŚLNICY ZA GOTOWOŚCIĄ STRAJKOWĄ

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Indywidualnego Rzemiosła „Solidarność" w Krakowie uchwałą pierwszego dnia obrad **wyraża poparcie dla NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze za podjęcie gotowości strajkowej w związku z rozwiązaniem WOSP w** Warszawie oraz dla NSZZ „Solidarność" Regionu Małopolska, który podjęcie gotowości strajkowej uzasadnił żądaniem ukarania winnych represji w stosunku do strajkujących studentów.

ODWOŁAĆ GENERAŁA L. KOŁATKOWSKIEGO

2 grudnia o godz. 10.00 na polecenie wiceministra łączności gen. Kołatkowskiego została odcięta łączność teleksowa i telefoniczna z gmachem Zarządu Regionu Mazowsze.

Teleks zablokowany został również w redakcji „Tygodnika Solidarność", NZS, i w AS. Generał Kołatkowski przekazał polecenie służbowe dotyczące blokady łączności dyrektorowi GUTM, Ob. Kuli i dyrektorowi Urzędu Telekomunikacji Warszawa-Śródmieście Ob. Piekarskiemu. O godz. 10.30 przedstawiciele KKK NSZZ „Solidarność" pracowników łączności skontaktowali się z ministrem łączności prof. Władysławem Majewskim i poinformowali go o decyzji gen. Kołatkowskiego. Min. Majewski był zaskoczony, stwierdził, że nic o takiej decyzji nie wiedział i obiecał, że w ciągu 30 minut wyjaśni sprawę. Kiedy przedstawiciele KKK łączności ponownie skontaktowali się z sekretariatem min. Majewskiego o godzinie 11.15, dowiedzieli się od sekretarki, że ministra nie ma i nie wiadomo, gdzie jest. W związku z takim rozwojem sytuacji przedstawiciele KKK przekazali ministerstwu łączności ultimatum stwierdzające, że jeżeli do godziny 12.00 nie zostanie odblokowana łączność z Zarządem Regionu w trybie administracyjnym, wówczas KKK Łączności ogłosi w całym resorcie strajk czynny. Około godziny 12.00 łączność z Zarządem Regionu Mazowsze została przywrócona.

KZ NSZZ „Solidarność" w GUTM w uchwale podjętej 2 grudnia br. stwierdziła: **Decyzja ta ma ścisły związek z akcją desantową, której celem było rozbicie oporu strajkujących słuchaczy Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie.** KZ NSZZ „Solidarność" w GUTM wyraża stanowczy protest z powodu przerwania łączności dla NSZZ „Solidarność" w Regionie Mazowsze. **Uważamy, że takie działanie jest niedopuszczalnym występkiem godzącym w społeczeństwo. Przypomina to decyzje władz z grudnia 1970 r. kiedy to po odcięciu łączności z Wybrzeżem władze przystąpiły do pacyfikacji społeczeństwa. Podobnie postąpiono w sierpniu 1980 r. w Gdańsku.**

Polecenie przerwania łączności dla „Solidarności" zostało wydane ustnie przez wiceministra gen. Leona Kołatkowskiego. KZ NSZZ „Solidarność" w GUTM uważa, że osoby, które wydały takie polecenia, nie mogą zajmować żadnych odpowiedzialnych stanowisk. **W związku z tym domagamy się natychmiastowego odwołania gen. L. Kołatkowskiego z funkcji wiceministra łączności i usunięcia go z ministerstwa.**

RODACY...

Studenci WOSP i całe uczciwe środowisko pożarnicze liczy na zdecydowane Wasze poparcie.

Czy brutalna przemoc i zakłamanie mają pokonać tych wspaniałych chłopców?

Czy resort, który na oczach społeczeństwa zdławił ich zryw przy użyciu siły, zryw ku prawdzie i demokracji, ma być mecenasem i patronem wyższej uczelni pożarniczej...

Czy budynek WOSP zbudowany przed wojną, podniesiony z gruzów społeczną pracą środowiska pożarniczego z całego kraju przy pomocy społeczeństwa, ma być własnością MSW?

Służba pożarnicza to służba dla Was, dla narodu i Wy powinniście decydować o naszej podległości resortowej.

Ze zrozumiałych względów my, strażacy, nie strajkujemy, ale czekamy na Wasz głos, głos decydujący. Krajowa Sekcja Pożarnictwa, NSZZ „Solidarność", Warszawa, ul. Polna 1.

SSS U WYDAWCÓW

W dniu 19 listopada 1981 r. podczas posiedzenia Prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej Księgarzy Polskich NSZZ „Solidarność" odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli wydawców, księgarzy oraz poligrafów zrzeszonych w NSZZ „Solidarność". Uczestnicy spotkania opowiedzieli się za samorządnością, samodzielnością oraz samofinansowaniem przedsiębiorstw wydawniczych, poligraficznych i księgarskich, przeciwstawiając się administracyjnym próbom narzucenia obowiązku zrzeszania się tych przedsiębiorstw.

Konflikty

HENRYK WRÓBEL STRZELA...

W dniu 1 grudnia 1981 r. w Reszlu funkcjonariusz miejscowego posterunku MO sierżant Henryk Wróbel bez powodu strzelał do ludzi. Dwóch mieszkańców Reszla w stanie ciężkim przebywa w szpitalu. Mieszkańcy Reszla są tym faktem głęboko wstrząśnięci. Już wcześniej zdarzały się w Reszlu i okolicach przypadki nadużywania prawa i brutalnego traktowania obywateli. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" przy największym zakładzie przemysłowym Reszelskich Zakładach Przemysłu Maszynowego Leśnictwa „Rema" podjęła działanie w celu całkowitego wyjaśnienia okoliczności przestępstwa, zobowiązując jednocześnie Zarząd Regionu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie do podjęcia odpowiednich działań.

REWIZJA U DZIAŁACZY ZZ FUNKCJONARIUSZY MO

OKZ Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO wystosował do ministra spraw wewnętrznych Kiszczaka oświadczenie popierające żądania przedstawione przez Warszawski KZ ZZ FMO.

W oświadczeniu zawarty jest ostry protest przeciwko kolejnym bezprawnym zatrzymaniom dwóch członków Prezydium OKZ ZZ FMO: Zbigniewa Żmudziaka i Juliana Sekuły i przeciw rewizjom dokonanym w mieszkaniach tych działaczy.

ŁAPANKA

1.12. br. zmotoryzowane oddziały MO przeprowadziły w Krakowie akcję skierowaną przeciwko operującym na mieście grupom plakatowym ZR. Zatrzymano ogółem 9 osób — studentów wchodzących w skład tych grup, a także kolporterów niezależnych wydawnictw chłopskich. **Akcję MO cechowała wyjątkowa brutalność: zatrzymani byli bici pałkami i szarpani za włosy, wożono ich po mieście każąc trzymać głowy między kolanami.** Postępowanie milicji wywołało niepokoje w środowisku studenckim i w zakładach pracy. Wiele z nich zwróciło się do ZR o zgodę na proklamowanie strajku (KZ Huty im. Lenina postanowił proklamować od czwartku rano stan gotowości strajkowej).

M. SZWED NA PRZESŁUCHANIU

2 bm. wezwano na przesłuchanie do prokuratury w Katowicach M. Szweda z „Wiadomości Katowickich". **Poinformowano go o wszczęciu przeciw niemu śledztwa o to, że 20.10. br. „spowodował zamieszki w Katowicach, lżył władze partyjno-państwowe oraz sojuszników, przewrócił „Nysę" MO i spowodował straty materialne na 40 tys. zł".** Istnieje także prawdopodobieństwo wszczęcia postępowania przeciw T. Buranowskiemu, członkowi ZR Śląsko-Dąbrowskiego oraz pracownikom biura ZR — Małgorzacie i Janinie Kowalec.

Rozmowy z rządem

PROWIZORIUM

Sekretarz grupy negocjacyjnej „Solidarności", T. Stankiewicz, w liście do min. Bafii zażądał sprostowania podanej w prasie informacji, jakoby „Solidarność" otrzymała od rządu już 16 października br. pakiet projektów ustaw i przepisów tzw. prowizorium. W rzeczywistości pierwszą wersję „prowizorium" Związek otrzymał 2 listopada bm., a ostatecznej nie uzyskał nawet podczas ostatnich negocjacji, poznając ją tylko w streszczeniu. 2 grudnia bm., pełnomocnik rządu do spraw reformy gospodarczej — min. J. Baka zawiadomił przewodniczącego grupy negocjacyjnej „Solidarności", J. Merkela, o przyjęciu przez Radę Ministrów projektu pakietu ustaw wprowadzających reformę gospodarczą od stycznia 1982 r.

J. Merkel oświadczył, że uchwalone w poniedziałek 30 listopada br. przez Radę Ministrów zasady funkcjonowania przedsiębiorstw w 1982 r. nie mają nic wspólnego z reformą gospodarczą w rozumieniu Związku. „Solidarność" powołała zespoły robocze, które przygotują tekst stanowiska Związku w tej sprawie oraz określą zasady reformy gospodarczej.

ZAKOŃCZENIE ROZMÓW?

W związku z ogłoszonymi w prasie komunikatami i informacjami o zakończeniu rozmów prowadzonych w Radomiu przez Komisję Rządową z Grupą Negocjacyjną MKR NSZZ „Solidarność" Ziemia Radomska uważam za swój obowiązek, eksperta Grupy Negocjacyjnej MKR, zająć stanowisko wobec treści tych publikacji wprowadzających opinię publiczną w błąd.

Odczytanie przez przewodniczącego Komisji Rządowej dokumentu zatytułowanego „Stanowisko", co nastąpiło w nocy z dn. 25 na 26 listopada 1981 r. zostało przez Grupę Negocjacyjną MKR zrozumiane jako próba uchylenia się przez Komisję Rządową od dalszych rozmów bez wyczerpania ustalonych uprzednio tematów. Tak ważne sprawy jak np. ustalenie osób odpowiedzialnych za łamanie praworządności, w tym za wprowadzenie w czerwcu 1976 r. w Radomiu osławionych „ścieżek zdrowia" a także za działalność Kolegiów d/s Wykroczeń wymierzających masowo jedyną i najwyższą karę: 3 miesiące aresztu — nie zostały w ogóle przedyskutowane. Również sprawa przekazania na cele ogólnospołeczne budynków przy ul. Dalekiej wymagała zawarcia porozumienia do którego nie doszło wskutek różnych manewrów Komisji Rządowej uniemożliwiających Grupie Negocjacyjnej nawet otrzymanie dokładniejszej informacji o obecnych planach przeznaczenia tych budynków.

W takiej sytuacji treść ogłoszonego przez Komisję Rządową dokumentu wprowadza w błąd, zawiera dane niezgodne z prawdą i stwierdzić trzeba, że Komisja Rządowa nie tylko nie wykonała nałożonych na nią zadań ale wręcz się od ich wypełnienia uchyliła. Niezmiernie charakterystyczny jest przy tym fakt, że ze względu na ciągłość prac w dn. 25 listopada 1981 r. przygotowanie owego 28-stronicowego dokumentu nie było w tym dniu w ogóle możliwe a zatem, Komisja Rządowa, jeszcze przed wznowieniem rozmów, nie licząc się zupełnie z ich ewentualnymi wynikami, podjęła już decyzję zerwania tych rozmów.

Ogłoszone po zerwaniu rozmów oświadczenie Grupy Negocjacyjnej, którego byłem współautorem, nie mogło oczywiście ustosunkować się do wszystkich spraw poruszonych w dokumencie Komisji Rządowej.

Mam nadzieję, że odpowiedni dokument zawierający ocenę i wyniki rozmów z Komisją Rządową w Radomiu zostanie przez MKR NSZZ „Solidarność" Ziemia Radomska przygotowany i ogłoszony, by przeciwdziałać propagandowym chwytom przeinaczającym przebieg i wyniki negocjacji.

Warszawa, dn. 30 listopada 1981 r.

adw. Wojciech Mieroszewicz

W sekcjach branżowych

„SOLIDARNOŚĆ" W NIK

W dniu 26 listopada 1981 r. w Najwyższej Izbie Kontroli ukonstytuowała się Komisja Zakładowa Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" i została zarejestrowana w NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze pod nr 3740.

Organizacja związkowa obejmuje zespoły, departamenty i delegatury Najwyższej Izby Kontroli działające na terenie całego kraju.

W tajnym głosowaniu wybrani zostali: przewodniczący Komisji Zakładowej — mgr inż. Jan Bukowski, wiceprzewodniczący Kom. Zakładowej — mgr Andrzej Czajkowski, członkowie Kom. Zakładowej — mgr inż. Antoni Motor, mgr inż. Marian Tomaszewski.

Ingerencje cenzury zgodnie z ustawą o kontroli publikacji i widowisk z dn. 31 lipca 1981 r. oznaczone są znakiem: [— — — —]. Obok znaku podana jest podstawa prawna decyzji urzędu cenzorskiego.

Redakcja

Tygodnik „Solidarność" wydaje Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność". Redaguje zespół. Redaktor naczelny: Tadeusz Mazowiecki. Zastępcy redaktora naczelnego: Bohdan Cywiński i Waldemar Kuczyński. Sekretarz redakcji: Krzysztof Wyszkowski. Adres redakcji: 02-363 Warszawa, ul. Batorego 14. Telefony: sekr. 25-62-89. dział listów 25-77-20. Adres pocztowy: Warszawa 22, skr. poczt. 77. Telex: 816776 tyso-pl.

Druk, skład i łamanie RSW „P-K-R", Prasowe Zakłady Graficzne Warszawa, ul. Nowogrodzka 64/86. ISSN-0208-3545. Nr zam. 2919.

RADOM: Stanowisko na dziś

JÓZEF DURIASZ

Wspólne posiedzenie Prezydium KK i przewodniczących Zarządów Regionalnych zwołane w Radomiu w dniu 3 bm. trwało około 12 godzin. Owocem tych obrad są trzy dokumenty. Skład zgromadzenia nie stanowiącego ciała statutowego Związku z góry wykluczał możliwość podjęcia jakichkolwiek uchwał wiążących. Nie taki był też cel spotkania — chodziło w nim o wypracowanie takiego projektu działań, który mógłby stać się podstawą do szerokiej dyskusji we wszystkich ogniwach Związku i — po przedstawieniu jej rezultatów na najbliższej KK — zobowiązał ją do podjęcia uchwał opartych na najbardziej demokratycznej konsultacji.

Konieczność odbycia radomskiego spotkania w tej właśnie chwili określiły następujące czynniki:

— stan rozmów podjętych z rządem na temat postulatów zgłoszonych przez „Solidarność" które oceniono jako wysoce niezadowalający i odbiegający od oczekiwań;

— nasilenie represji milicyjnych z pokazowym użyciem siły (pobicie grupy plakatującej w Chorzowie, a w przeddzień odbycia spotkania, rozbicie strajku w WOSP w Warszawie);

— wniesienie do Sejmu, poza plecami Związku, projektu tzw. prowizorium systemowego oraz zapowiedź VI Plenum KC PZPR wniesienia do Sejmu ustawy o środkach nadzwyczajnych.

Wielomiesięczne niepowodzenia ciągle przerywanych jednostronnie rozmów między rządem a „Solidarnością" na temat konfliktów radomskich, jak również sytuacja w WSI Radom, rzutująca na stan strajkowy w wyższych uczelniach całej Polski, zdecydowały o miejscu obrad. Wybór Radomia miał podkreślić, jak ogromny wpływ na sytuację ogólną może mieć nieuregulowanie spraw pozornie lokalnych i jak stanowisko władz, wyrażone wobec problematyki radomskiej, odczytuje się jako modelowy przykład stosunku strony rządowej wobec wszelkich negocjacji i rozmów prowadzonych ze Związkiem.

Mimo że na sali obrad konkretnie o Radomiu mówiło się niewiele, to trzeba przyznać, iż atmosfera miejsca udzielała się dostatecznie uczestnikom. Dostatecznie, aby na przyszłość władze — jeśli pragną rzeczywistego porozumienia — zdawały sobie jasno sprawę z tego, że utrzymanie takich ognisk lokalnych niweczy całkowicie ich wiarygodność w dążeniu do tego porozumienia i osiągnięcia spokoju społecznego.

Posiedzenie w Radomiu odbyło się przy drzwiach zamkniętych. Nie wpuszczono przedstawicieli prasy, nie odbyła się też konferencja prasowa, rzecznik prasowy nie wydał żadnego oświadczenia. Paru dziennikarzy związkowych obecnych na sali — przedstawicieli AS i BIPS oraz piszący te słowa zostali zobowiązani do niepisania sprawozdań z obrad. Miały przemówić same dokumenty. W tej sytuacji wypada mi poinformować, że żadnych innych ustaleń nie powzięto i że to, co ogłaszamy, zostało przyjęte przytłaczającą większością głosów.

Społeczeństwo przyzwyczajone do tego, że znakomita część decyzji dotyczących jego losu zapada przy drzwiach zamkniętych, ma prawo być zaniepokojone — choćby pozornym — wprowadzeniem podobnego modelu do praktyk demokratycznie wybranych władz swojego Związku. W istocie władze te mają prawo do tajności obrad. Szczególnie wtedy, gdy nie służą one dokonywaniu ustaleń, a jedynie wymianie poglądów. Gremium zebrane w Radomiu nie było władzą statutową a Komisja Krajowa, podejmująca decyzje, w niczym nie przypomina Sejmu głosującego — z reguły — zgodnie z życzeniem Biura Politycznego i rządu.

Skrótowo przedstawię te wątki dyskusji, które doprowadziły do zawartego w oświadczeniu stwierdzenia: „W tej sytuacji dalsze pertraktacje na temat porozumienia narodowego stały się bezpodstawne" i zrodziły określenie „minimalnych warunków porozumienia narodowego, które umożliwi wspólną skuteczną walkę z kryzysem."

W dyskusji stwierdzono, że bez głębokiej reformy systemu sprawowania władzy dalsze pozytywne działania stają się niemożliwe. Utrzymanie się obecnego stanu grozi Związkowi konfrontacją i trzeba się do niej przygotować. Rząd jasno określa granice możliwej współpracy ze Związkiem i godzi się na wspólne kontrolowanie straganów, ale nie dopuszcza Związku do kontroli centralnych magazynów żywności; godzi się na rozmowy o określonej tematyce lub rozmowy techniczno-proceduralne ale ciągle zastrzega sobie strefy chronione i nie dopuszcza do rozmów na temat odpowiedzialności pewnych osób (impas radomski). Rząd chętnie rozmawia na temat określonych ustaw, ale ustawy najważniejsze wnosi do Sejmu za plecami Związku (prowizorium systemowe) zaś niektóre przygotowuje w zupełnej tajemnicy (o środkach nadzwyczajnych). Nasilanie się represji wobec członków Związku, zajmujących się drukiem wydawnictw związkowych, kolportażem czy plakatowaniem, pozostaje w rażącej opozycji wobec sztywnego stanowiska chroniącego ludzi odpowiedzialnych za brutalne tłumienie protestów robotniczych w poprzednich latach. Szczerość negocjacji prowadzonych ze Związkiem na temat reformy gospodarczej podważa zarówno tryb wniesienia ustawy o prowizorium systemowym, jak i jej treść.

Obradujący uważają, że prowizorium utrzymujące w wielu dziedzinach system nakazowo-rozdzielczy, będzie miało naturalną tendencję do przechodzenia w stan trwały. Ponieważ do tej pory obowiązywał on, więc w praktyce nie będzie żadnych zmian — oprócz obciążenia załóg bezpośrednimi konsekwencjami ekonomicznymi błędnych decyzji „góry". Związek utrzymuje wiarygodność wobec swoich członków dopóki negocjuje z rządem i związkowcy oczekują konkretnych rezultatów. Jeśli jednak w trakcie tych negocjacji wprowadza się kolejne podwyżki cen bez zgody Związku, nawet jeśli dotyczą one używek czy benzyny, wiarygodność tę traci. Sam fakt, że godzi się na nie milcząco, traktowane jest jako ustępstwo. Dlatego konieczne staje się określenie minimum, kreski, poniżej której, jak mówiono, nie można już ustąpić. Minimum to nie może dotyczyć spraw partykularnych czy interesów branżowych. Chodzi o sprawy zasadnicze wpływające na życie wszystkich obywateli. Taką sprawą najbliższą stanią się wybory do samorządów terytorialnych. Związek nie może się zgodzić na jedną listę, na głosowanie na poszczególne, choćby najgodniejsze, osoby. Tylko możliwość wyboru między programami zapewni wyborcom rzeczywisty wpływ na losy swojego regionu. Odsuwanie Związku od najważniejszych dla świata pracy decyzji uniemożliwia porozumienie.

Padło też wiele słów krytycznych na temat komisji związkowych wszystkich szczebli, które działają często na zasadzie ciał interwencyjnych bez długofalowego planu. Podkreślano konieczność szkolenia związkowego i dorobienia się sprawnego aparatu związkowego, zdolnego przeciwstawić się aparatowi władzy, stabilnemu i zbiurokratyzowanemu. Dużo mówiono na temat niezbędnej jedności Związku i wyrażano się krytycznie o tych inicjatywach, które do podważenia tej jedności mogą prowadzić. Podkreślono niebezpieczeństwo, jakie stwarza możliwość powtórzenia się precedensu zastosowania połączonych sił milicji i wojska dla rozwiązywania strajków w sposób podobny, jak to miało miejsce w WOSP w Warszawie.

Sprawą niewątpliwie najważniejszą, mającą merytoryczny wpływ na taki a nie inny przebieg obrad i ich rezultaty — było przekonanie, że w chwili, gdy tutaj w Radomiu obradują związkowcy, gdzieś w niewiadomym miejscu i składzie opracowuje się tajnie projekt ustawy, mającej mieć decydujący wpływ na życie całego kraju, na egzystencję Związku. Ustawy, która, wchodząc w życie, może jednocześnie przekreślić wszystkie zdobycze posierpniowe tącznie z tymi ustawami, których z trudem się wspólnie dopracowano, i z tymi, nad którymi pracuje się obecnie — w tym ustawy o związkach zawodowych. W dotychczasowych rozmowach z rządem i w oficjalnej propagandzie często słyszało się o pistolecie strajkowym, pod którym rząd nie jest w stanie ze Związkiem negocjować.

Władza rozumie dostatecznie jasno, że kując gdzieś armatę niewiadomego kalibru i zasięgu i informując o tym publicznie nie może oczekiwać od Związku innego stanowiska niż wyrażone w Radomiu. W obecnej sytuacji nie ma szans, aby „Solidarność" rzuciła się w ramiona władzy — jest to po prostu niemożliwe. Trudno paść w ramiona komuś, kto jedną rękę wyciągając ku porozumieniu, drugą — ukrytą — broń gotuje. Nikomu już dziś nie służą próżne gesty — te ręce władzy nie muszą być koniecznie wyciągnięte w stronę naszego Związku, ale chcielibyśmy widzieć je obie i wiedzieć, czym są zatrudnione. Tylko wtedy istnieje szansa spotkania na drodze wspólnego działania. To na razie wystarczy.

Stanowisko

prezydium KK i przewodniczących ZR NSZZ „Solidarność"

Prezydium Komisji Krajowej i przewodniczący zarządów regionów NSZZ „Solidarność" przedstawiają członkom Związku pod konsultacje i Komisji Krajowej pod obrady następujące stanowisko:

1. Władze partyjno-państwowe wykorzystały negocjacje ze Związkiem oraz ideę porozumienia narodowego dla wprowadzenia społeczeństwa w błąd. Rozmowy nad kluczowymi postulatami „Solidarności" (kontrola zasobów żywności, samorząd terytorialny, reforma gospodarcza, praworządność, dostęp do środków masowego przekazu) okazały się bezowocne. Rząd zaskoczył Związek wnosząc do Sejmu projekt tzw. prowizorium systemowego, które godzi w podstawowe interesy ludzi pracy. W okresie negocjacji władze nasiliły akcje represji antyzwiązkowych, czego najdobitniejszym przejawem stało się pobicie uczestników grupy plakatowej w Chorzowie oraz atak MO na Wyższą Szkołę Pożarnictwa w Warszawie. Uzasadniony strajk studentów jest rozmyślnie przedłużany przez władze, które torpedują próby rozwiązania konfliktu radomskiego. Co więcej, VI Plenum KC PZPR postanowiło przeforsować w Sejmie ustawę o środkach nadzwyczajnych, utrzymując treść tej ustawy, która zaważyć może na losach Polski, w tajemnicy przed narodem. Rozmowy o porozumieniu narodowym wykorzystane zostały przez stronę rządową jako parawan, osłaniający przygotowania do ataku na Związek. W tej sytuacji dalsze pertraktacje na temat porozumienia narodowego stały się bezprzedmiotowe.

2. Niezależnie od tego, czy ustawa o nadzwyczajnych środkach działania upoważni rząd do stawiania cywilnych obywateli przed sądami wojskowymi, zakazu zgromadzeń i ograniczenia podróży, czy tylko do zniesienia prawa do strajku, nie da się wprowadzić jej w życie inaczej niż drogą terroru. Równałoby się to próbie obezwładnienia społeczeństwa przemocą. Dlatego na ewentualne uchwalenie przez Sejm nadzwyczajnych uprawnień dla rządu, Związek odpowie 24-godzinnym ogólnopolskim strajkiem protestacyjnym. W przypadku, gdy rząd, korzystając z przyznanych mu przez Sejm uprawnień, zastosuje środki nadzwyczajne, ogniwa Związku i wszystkie załogi winny przystąpić niezwłocznie do strajku powszechnego.

3. Tzw. prowizorium systemowe na 1982 rok utrzymuje w praktyce stary system zarządzania gospodarką, obciążając jednocześnie przedsiębiorstwa i ich załogi materialną odpowiedzialnością za decyzje, które pozostają w rękach organów centralnych. Równa się to przekreśleniu reformy oraz uchwalonych już przez Sejm ustaw o samorządzie i przedsiębiorstwie, przy jednoczesnym zagrożeniu licznych przedsiębiorstw bankructwem lub redukcjami i obniżkami płac. Wraz z prowizorium wprowadzone mają być drastyczne podwyżki cen projektowane przez rząd. Społeczeństwu każe się zapłacić za reformę, której nie ma. Związek nie zgodzi się na podwyżki cen bez reformy gospodarczej. Przed skutkami takich podwyżek, zamykaniem fabryk, redukcjami i obniżkami płac bronić będziemy ludzi pracy zgodnie z ustawowymi celami związku zawodowego i przy użyciu wszystkich statutowych środków.

4. Porozumienie narodowe nie może polegać na wprowadzaniu Związku do przemalowanego FJN, do czego zmierza strona rządowa. Takie ozdobienie znaczkiem „Solidarności" fasady starego systemu władzy państwowej, który doprowadził kraj do upadku, nie złagodziłoby w niczym kryzysu, a pozbawiłoby jedynie Związek niezależności i wiarygodności.

5. **Związek nie odstąpi od spełnienia następujących żądań:**

a) wycofania się władz ze wszystkich represji antyzwiązkowych;

b) przedstawienia Sejmowi projektu ustawy o związkach zawodowych w wersji uzgodnionej z przedstawicielami „Solidarności";

c) wycofania się władz z tzw. prowizorium systemowego oraz uzgodnienie ze Związkiem i wprowadzenie w życie reformy gospodarczej, opartej na samorządności przedsiębiorstw;

d) przeprowadzenia demokratycznych wyborów do rad narodowych wszystkich szczebli (w tym przedterminowo do rad wojewódzkich) oraz podporządkowania im administracji terytorialnej. Nie zgodzimy się na głosowanie na jedną listę jak w latach poprzednich;

e) uzależnienia związkowej kontroli nad gospodarką, w tym zwłaszcza nad zasobami żywności — utrzymywanie ich w tajemnicy przed narodem jest nie do przyjęcia;

f) przyznania Społecznej Radzie Gospodarki Narodowej kompetencji umożliwiających realny wpływ na decyzje rządowe i kontrolę nad polityką społeczno-gospodarczą państwa;

g) zapewnienia tej radzie — „Solidarności", Kościołowi i innym ośrodkom opinii publicznej dostępu do radia i telewizji.

Są to minimalne warunki porozumienia narodowego, które umożliwi wspólną, skuteczną walkę z kryzysem. Za takim porozumieniem opowiadamy się.

ZAMACH

ERNEST SKALSKI

Specjalne pełnomocnictwa dla rządu, których przeprowadzenie VI Plenum zleciło swojej większości w Sejmie, oprócz zakazu strajków zawierają jeszcze obszerny wybór innych możliwości. A więc w grę może wchodzić

— militaryzacja zakładów pracy i wówczas polecenie służbowe staje się rozkazem,

— zastąpienie sądownictwa cywilnego przez prokuraturę wojskową i sądy wojskowe,

— zakaz działalności związków, organizacji i stowarzyszeń społecznych,

— zakaz odbywania zgromadzeń publicznych poza religijnymi,

— zawieszenie ustawy o cenzurze, czyli cenzura dowolna włącznie z możliwością zakazu wydawania pism,

— odłożenie wyborów do rad narodowych,

— ograniczenia w ruchu międzynarodowym oraz — uwaga! — w ruchu międzywojewódzkim.

Te informacje przedostają się z aparatu na zewnątrz drogą okrężną. Jeśli są nieprawdziwe, to niech władza ujawni projekt ustawy o specjalnych pełnomocnictwach. I niech się dowiemy czy członkowie Komitetu Centralnego wiedzieli — w tajemnicy przed ogółem członków partii i całym społeczeństwem — na co głosują, czy też przegłosowali ten projekt w ciemno.

Znając naszą praktykę polityczną i legislacyjną, łatwo przewidzieć, że ta paleta możliwości to jeden z rozpatrywanych, jak zawsze po cichu, wariantów. Nawet chyba niepełny, bo brakuje w niej możliwości dokonywania zatrzymań i przetrzymań oraz rewizji osobistych i rewizji pomieszczeń poza ustalonym normalnie trybem. Ale tu może wystarczyć odpowiednia interpretacja ustawy antysprzedażowej.

W każdym razie w aparacie władzy powstała koncepcja sprawowania rządów w sposób, który stosuje okupacja wojskowa w podbitym kraju. Jako warunek, w którym miałoby się realizować proponowane przez tę władzę porozumienie narodowe robi to nieco dziwne wrażenie.

Powodem uzasadniającym podjęcie tego rodzaju kroków ma być anarchizacja i zagrożenie ustroju konstytucyjnego oraz porządku prawnego. O anarchizacji piszemy obok w materiale pt. „Histeria" — proszę zobaczyć na jakich podstawach oparty jest rządowy... zamach na ustrój konstytucyjny oraz porządek prawny, bo inaczej tych propozycji nie można nazwać. Ciekawe, czy komuś w Sejmie przyjdzie do głowy wymaganie kwalifikowanej większości, niezbędnej przy zmianie Konstytucji.

Powstaje pytanie dlaczego właśnie teraz władza sięga po tak niesłychane środki przeciw własnemu społeczeństwu. Stopień „anarchizacji życia społecznego" tego na pewno nie uzasadnia, choć niewykluczone, że niektórzy przedstawiciele aparatu sami zaczęli wierzyć w to co każą mówić swoim środkom przekazu. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że czują zbliżanie się momentu rozliczenia, już za okres posierpniowy. Bo nie chcą przeprowadzić reformy gospodarczej kosztem swych interesów, a więc w sposób jedynie skuteczny i mający poparcie społeczne. Wiedzą, że wszelkie ćwierćśrodki takie jak prowizorium nie przyniosą poprawy. Pamiętają o wyborach do rad narodowych i nie są w stanie zaaprobować ich demokratycznego charakteru.

I wreszcie sprawa partykularna, ale drażliwa. Chodzi o rzekome rugowanie partii z zakładów pracy, podczas kiedy w istocie w paru miejscach zakwestionowano zasady działania komitetów partyjnych. Sprawa ta ma charakter konfrontacyjny i jest wykorzystywana przez władzę jako usprawiedliwienie dla nadzwyczajnych środków. Reakcja propagandy zmierza do tego, aby z kilku incydentalnych spraw uczynić konflikt ogólny.

Partia, która ma w swej nazwie człon „robotnicza" i głosząca potrzebę porozumienia powinna się w sprawie swego funkcjonowania w zakładach porozumiewać z robotnikami, a nie grozić im prokuratorem i wojewodą, bo groźby prowokują.

Końcowy projekt ustawy o pełnomocnictwach prawdopodobnie nie uzyska w Sejmie jednomyślności czy prawie jednomyślności, a więc stanu do którego nasza władza w swoim parlamencie przywykła. Niewykluczone więc że tak jak było przy ustawie o samorządzie zaproponuje się rozwiązanie kompromisowe, które wielu posłów przyjmuje z ulgą jako sposób na uniknięcie najgorszego i uzna się za rozgrzeszonych, głosując nań. I tu trzeba powiedzieć wyraźnie. Kompromis jest rzeczą cenną i pożądaną, ale nie zawsze. Może być kompromis w sprawie samorządu, kontroli władz, systemu świadczeń społecznych, cen i płac, ale nie może być kompromisu kosztem osiągniętych dotąd wolności obywatelskich, bo stan dzisiejszy już jest kompromisem między aspiracjami społeczeństwa i standardem cywilizowanych krajów — z jednej strony — a niezależnymi od nas warunkami zewnętrznymi, które wszak nie uległy zmianie od zawarcia porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Zatem wszelki odwrót od nich jest niedopuszczalny, a tym bardziej próby wprowadzenia państwa policyjnego.

Jest możliwy jeszcze inny scenariusz wydarzeń. Stan prac legislacyjnych wskazuje, że przed ustawą o pełnomocnictwach dla rządu może zostać uchwalona ustawa o związkach zawodowych w wersji do przyjęcia dla obu stron. Ustawa ta przewiduje okresowy zakaz strajków i niewykluczone, że może on zostać użyty pochopnie w warunkach rozniecenia bezpodstawnej histerii antystrajkowej i że Związek w czasie trwania tego zakazu mógłby przez bezpośrednie zagrożenie zostać sprowokowany do jego złamania. To dopiero dałoby asumpt do wprowadzenia stanu wyjątkowego, zwanego u nas specjalnymi pełnomocnictwami.

Choćby w grę wchodziła tylko ta hipotetyczna i odległa w czasie możliwość należy przed nią przestrzec zawczasu. Dysponująca większością w Sejmie, pochodzącym z wyborów wygranych przez Front Jedności Narodu prawie stoma procentami głosów, może uchwalić każdą ustawę i ewentualnie podpisać tym ostatecznie wyrok na siebie. Byłoby jednak niezwykłą głupotą spodziewać się, że agresywna mniejszość społeczeństwa zdoła przy pomocy tak sprokurowanego dokumentu zniewolić jego ogromną, świadomą i zorganizowaną większość, odwrócić bieg dziejów na swoją korzyść. Straszyć, owszem, można, ale warto to robić tylko wtedy kiedy straszeni są skłonni się bać. W naszej sytuacji straszenie wywołuje — głównie irytację, nie strach. W ten sposób nie można wymusić posłuszeństwa, można natomiast doprowadzić do konfliktu o najbardziej nawet gwałtownym przebiegu.

Ta część aparatu władzy, która wierzy w zbawienne dla siebie działanie strachu oszuka się. Inna część natomiast wie co robi i po co.

Watergate po polsku

Prasa i radio szeroko podaje wybrane, a raczej odpowiednio dobrane, fragmenty wypowiedzi, zdania, części zdań, lub omówienia z wielogodzinnego radomskiego posiedzenia Prezydium KK i przewodniczących regionów. Posiedzenie było zamknięte, bez prawa publikacji wystąpień, nawet przez prasę związkową. Każda organizacja ma prawo do narad zamkniętych i nikt nie ma prawa bez jej zgody łamać tej decyzji.

„Tygodnik Solidarność" nie dysponuje na przykład nagraniami z tajnych posiedzeń Biura Politycznego ani z narad przeprowadzonych w gabinetach rządowych. Gdyby dysponował takimi nagraniami można by na pewno wykroić z tego różne smakowite kawałki w celu zbulwersowania czytelnika. Ale byłoby to tak samo nieprzyzwoite, jak podsłuchiwanie rozmów w domu sąsiada. Obowiązują pewne elementarne obyczaje.

Gdy Richard Nixon chciał się tylko dowiedzieć — bez opublikowania oczywiście — co tam mówią i robią w konkurencyjnej partii demokratów, rozpętała się wielka afera Watergate i Nixon został zmieciony ze stanowiska prezydenta. I słusznie. Uznali to nie tylko Amerykanie, bo zasady kultury politycznej obowiązują wszędzie.

Z tych wyrwanych urywków i streszczeń narady radomskiej mieli się obywatele dowiedzieć strasznych rzeczy o „Solidarności". Między innymi, że zdaniem jednego z działaczy „Solidarności" Lechowi Wałęsie trzeba urwać głowę. Ale jak się okazuje Wałęsa ma nadal głowę na karku. Efekt propagandowy i społeczny tej karygodnej manipulacji informacyjnej jest różny. Czy inspiratorzy owego polskiego Watergate nie pomyśleli o tym, że tysiące zmęczonych i rozzłoszczonych ludzi pomyśla m. in. tak: „dobrze im przysolili, mało im tego".

Niezależnie jednak od efektu politycznego przekonaliśmy się z całą pewnością tylko o jednym: żyjemy w kraju, w którym oficjalna propaganda nie stosuje się do norm i reguł przyjętych i obowiązujących w cywilizowanym świecie.

(a. h.)

Z teleksów

Przeciw stanowi wyjątkowemu

Oddział Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność" w Nakle podjął Uchwałę, w której czytamy: „...w naszym odczuciu, od Sierpnia'80 do dnia dzisiejszego, większość poczynań zmierza nie do wyprowadzenia kraju z katastrofy gospodarczej, lecz do zlikwidowania naszego Związku (...) Grozi się wystąpieniem do Sejmu o przyznanie rządowi bliżej nieokreślonych specjalnych uprawnień, w tym o zawieszenie prawa do strajku, a jako drugą ewentualnością grozi się wprowadzeniem stanu wyjątkowego (...)

Władze powinny zrozumieć, że strajków nie zlikwiduje się przy pomocy ustawy, lecz przez eliminację ich przyczyn. Apelujemy do Sejmu o zastanowienie się przy rozpatrywaniu projektu ustawy o specjalnych uprawnieniach dla rządu. Nadanie tych uprawnień może doprowadzić do nasilenia represji wobec „Solidarności" i nowych napięć w kraju (...) Apelujemy do Sejmu o podjęcie działań o uspołecznienie środków masowego przekazu, co położy kres lawinie kłamliwej propagandy. Oczekujemy, by Sejm zobowiązał rząd do efektywnych działań dla poprawienia bytu narodu i wyprowadzenia kraju z kryzysu".

x x x

Krajowa Sekcja Kolejarzy NSZZ „Solidarność" z siedzibą we Wrocławiu protestuje zwłaszcza przeciwko tym stwierdzeniom uchwały VI Plenum, w których usiłuje się obarczyć Związek odpowiedzialnością za doprowadzenie kraju do głębokiego kryzysu gospodarczego. **„...Ciągłe straszenie konfrontacją i rozlewem krwi świadczy aż nadto dobitnie o tym,** [— — — —] [Dziennik Ustaw nr 20 poz. 99 Art. 2 pkt. 2 (...); **ażeby** działania partii były wiarygodne, musi rozpocząć ona działanie mające na celu odbudowę własnego zaufania. Grożenie konfrontacją i rozlewem krwi, to nie jest najlepszy sposób na jego odbudowanie (...) Protestujemy przeciwko próbom przyjęcia jakichkolwiek ustaw antynarodowych".

x x x

NSZZ „Solidarność" ZR Małopolska — delegatura w Nowym Sączu pisze: „Nie można jednym tchem mówić o Froncie Porozumienia Narodowego i środkach nadzwyczajnych (...) Nie wątpimy, że Sejm podejmie uchwałę, jakiej się od niego żąda. Nie jest on jeszcze wystarczająco przygotowany do roli, jaką wyznacza mu Konstytucja PRL: najwyższego, nie podlegającego nikomu autorytetu (...) I co dalej? Co chcieliby osiągnąć, a do czego mogą doprowadzić, inicjatorzy tego projektu? Chcą zatrzymać naród w jego marszu naprzód ku pełnej demokratyzacji życia społecznego, który chce przejąć zagwarantowaną mu konstytucyjnie władzę nad państwem. Chcą opóźnić lub całkowicie zahamować realizację postulatów, jakie spisali strajkujący robotnicy i chłopi i uzupełniło życie. Chcą powrotu do starych, dobrych czasów wszechwładzy garstki uprzywilejowanych bankrutów, których do dziś chroni prawo, tak ostro wkraczające w naszą działalność. Co można osiągnąć poprzez otwarte postawienie siły przeciwko narodowi? Jaką siłę można zresztą przeciwstawić narodowi żądającemu godziwych warunków pracy i życia? Kto wystąpi przeciwko milionom ludzi mających już dość chaosu, sprzecznych decyzji, żenującego dna gospodarczego, co czyni nas żebrakami Europy i Świata? Kto potrafi odebrać nam poczucie słuszności i siły, jaką dało nam ponad roczne zmaganie się z resztkami gierkowskich metod i stylów, wciąż jeszcze obecnych w naszym życiu?

Areszt i pałka nigdy nie stanowiły sensownego argumentu a już najmniej dla Polaków, od tysiąca lat poddawanych licznym gwałtom i przemocy. Ich zastosowanie będzie jednoznaczne z przyznaniem się do słabości, do braku rzeczowych i przekonywających racji, do ostatecznego zerwania więzi z narodem".

x x x

Na nadzwyczajnym zebraniu Zarządu Mazowsza podjęto następującą uchwałę: **„Wobec tego, że uchwalenie przez Sejm PRL ustawy nadającej specjalne pełnomocnictwa rządowi jest równoznaczne z nadaniem rządowi prawa do użycia milicji i wojska przeciwko robotnikom i całemu narodowi — Zarząd Regionu Mazowsze zwraca się do Sejmu o odrzucenie projektu takiej ustawy po pierwszym czytaniu — bez odsyłania jej do Komisji Sejmowej.** Domagamy się ponadto podjęcia na najbliższym posiedzeniu uchwały potępiającej użycie wojska i milicji przeciwko studentom w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa i innym osobom tam strajkującym w dniu 2 grudnia 1981 r. Podjęcie takiej uchwały zabezpieczy robotni**ków i całe społeczeństwo przed użyciem przemocy fizycznej w rozwiązywaniu konfliktów społecznych".**

x x x

Prezydium Zarządu Regionu Śl. Opolskiego stanowczo protestuje przeciw formułowanym w czasie ostatniego Plenum KC PZPR projektom ustawy antystrajkowej oraz projektom ograniczenia wolności osobistej obywateli poprzez udzielenie specjalnych pełnomocnictw rządowi i organom ścigania. „Tego rodzaju zamysły przyczyniają się do wytworzenia w społeczeństwie psychozy napięcia i strachu. Muszą być także stanowczo potępione jako przykłady niedopuszczalnych nacisków na Sejm PRL. Prezydium Zarządu Regionu Śląska Opolskiego stoi na stanowisku, że wszystkie tzw. **konflikty lokalne, jakie mają ostatnio miejsce w naszym kraju są uwarunkowane przez głębokie strukturalne przyczyny, których zlikwidowanie wymaga współdziałania władz ze społeczeństwem. Nie zlikwiduje się ich przez potęgowanie kampanii strachu.** Ostrzegamy, że całkowita odpowiedzialność za skutki prowadzenia takiej kampanii spada wyłącznie na władze partyjne PRL. Jednocześnie zobowiązujemy zespół poselski ziemi opolskiej do sprzeciwienia się wszelkim projektom ustaw ograniczających wolność osobistą obywateli PRL".

x x x

Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność" w Katowicach wystosował Apel do Narodu Polskiego: „Kraj nasz pogrążony jest w kryzysie gospodarczym i politycznym. Naród polski skazany jest na głód i cierpienia za błędy systemu sprawowania władzy. Do chwili obecnej nie rozliczono winnych za strzelanie do robotników oraz ruinę gospodarczą Polski, natomiast nasilają się represje w stosunku do członków naszego Związku, czego przykładem jest prowokacja na kopalni „Sosnowiec", atak na grupy plakatujące w Chorzowie, w Krakowie i innych miastach kraju. Szturm oddziałów ZOMO i MO na WOSP w Warszawie dowiódł, że kierownictwo kraju, aby nie utracić możliwości [— — — —] [Dziennik Ustaw nr 20 poz. 99 Art. 2 pkt 2] sprawowania władzy, nie cofnie się przed zbrojną konfrontacją [— — — —] [Dziennik Ustaw nr 20 poz. 99 Art 2 pkt 2]. Ciągłe dręczenie społeczeństwa przez brak żywności opału, odzieży, lekarstw, dezorganizując życie społeczne — nie odnosi zamierzonego skutku. Władze polityczne, jak nigdy dotąd, tracą szansę na odzyskanie zaufania społecznego. **Władza, nie mając innego wyjścia, prze do konfrontacji. Celowi temu ma służyć projekt uchwały kierowany przez PZPR do Sejmu o nadzwyczajnych pełnomocnictwach rządu.** Uchwalenie tego projektu umożliwi rozprawę z naszym Związkiem przy zachowaniu pozoru legalności. Atak na społeczeństwo może nastąpić w okresie Bożego Narodzenia, kiedy będziemy z dala od zakładów pracy. **Nie przypadkowo przedłużono odbywanie służby wojskowej o dwa miesiące dla żołnierzy, którzy nie zetknęli się jeszcze z robotniczą solidarnością. Skutkami konfrontacji władze będą próbowały** obciążyć **nasz Związek.** My tej konfrontacji nie chcemy. Społeczeństwo jednak wobec sytuacji zagrożenia musi się bronić. Obrona prowadzona będzie różnymi metodami. Poczynimy przygotowania do generalnego strajku społecznego w sposób zapewniający podstawowe warunki bytu społeczeństwa, zdając sobie w pełni sprawę z odpowiedzialności z tej decyzji. Jeżeli Sejm podejmie uchwałę o stanie wyjątkowym, to utraci resztę swej wiarygodności i dowiedzie, że nie reprezentuje społeczeństwa polskiego. W takiej sytuacji konieczne będą przedterminowe wybory do Sejmu. **Apelujemy do żołnierzy WP, funkcjonariuszy MO, ZOMO, SB: pamiętajcie, że spoczywa na was historyczna odpowiedzialność za los Ojczyzny** [— — — —] [Dziennik Ustaw nr 20 poz. 99 Art 2 pkt 2]. Sprawa Ojczyzny jest rzeczą ważniejszą ponad wszelkie spory. Jesteśmy 10-milionową rzeszą członków solidarności robotniczej są z nami miliony rolników, rzemieślników, studentów i młodzieży, są z nami nasze rodziny".

x x x

KZ NSZZ „Solidarność" Stoczni im. Warskiego w Szczecinie podjęła uchwałę proklamującą gotowość strajkową. Jest to forma protestu przeciwko planowanemu wystąpieniu do Sejmu o rozszerzenie uprawnień rządu. O ile Sejm uchwali ustawy niezgodne z interesem Związku, proklamowany będzie strajk okupacyjny.

x x x

Zarząd Regionu Toruńskiego zobowiązał Krajową Komisję do zajęcia kategorycznego stanowiska przeciwstawiającego się proponowanej przez PZPR ustawie o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu. „Zarząd Regionu traktuje ten zamiar jako zamach na elementarne prawa Związku i ostrzega, że w przypadku uchwalenia ustawy — podejmie strajk generalny w Regionie".

x x x

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" przy ZNTK Oleśnica nadesłała oświadczenie: Stanowczo sprzeciwiamy się i protestujemy przeciwko próbom ograniczenia swobód obywatelskich przez PZPR. Domagamy się od Sejmu PRL nieuchwalenia ustaw niezgodnych z odczuciami społecznymi.
Wyposażenie rządu w nadzwyczajne uprawnienia spowoduje wzrost napięcia społecznego.

x x x

Poznańscy pracownicy oświaty i wychowania zgromadzeni na walnym zebraniu delegatów NSZZ „Solidarność" zaniepokojeni ostatnimi poczynaniami władz PRL, zmierzającymi do przerwania dialogu ze społeczeństwem, czego wyrazem są m. in. nasilające się akcje milicyjne przeciwko działaczom „Solidarności", rozprawa ze strajkującymi w WOSP oraz odwlekanie rozwiązania konfliktu w radomskiej WSI — **w poczuciu odpowiedzialności za los młodego pokolenia Polaków protestują przeciwko niedwuznacznym** zamiarom

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Literaci i porozumienie narodowe

Oświadczenie Prezydium ZG Związku Literatów Polskich w sprawie „porozumienia narodowego" odzwierciedla zrozumiałe nadzieje, jakie budziło to hasło bezpośrednio po jego ogłoszeniu — i równie zrozumiały niepokój, spowodowany przez takie same, jak od lat, próby oparcia się na fałszywych reprezentacjach środowisk, m. in. właśnie środowiska literackiego.

W ciągu paru tygodni, jakie upłynęły od sformułowania poglądu Prezydium ZG ZLP na „porozumienie", stało się widoczne, że i tym razem nie ma mowy o szczerym dążeniu do niego ze strony władzy. Oprócz wiadomego postępowania wobec „Solidarności", studentów, odbiorców dziennika telewizyjnego, ludzi pracy w Zielonogórskiem, Sosnowcu, Chorzowie i innych miejscach, sygnałem rzeczywistych intencji partii rządzącej nie mogła nie stać się dla literatów kampania obelg i oszczerstw wobec ich cieszącego się ogólnym szacunkiem kolegi Jana Józefa Lipskiego, przypominająca rozpętane swego czasu analogiczne kampanie przeciwko Marii Dąbrowskiej, Antoniemu Słonimskiemu, Melchiorowi Wańkowiczowi, Pawłowi Jasienicy i innym pisarzom. W jakie „porozumienie" mamy wierzyć przy takim akompaniamencie?

Władysław Bartoszewski
Marian Brandys
Zbigniew Herbert
Ryszard Krynicki
Kazimierz Orłoś
Wiktor Woroszylski

Warszawa, 6 grudnia 1981

Kto uniemożliwia porozumienie?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

od dachu. Nieufność Związku jest zrozumiała i historycznie uzasadniona. Przez 35 lat we wszystkich wersjach Frontu Jedności Narodowej partia wyznaczała swoim partnerom żałosną rolę kibica i bezwolnego klakiera, inne siły społeczne spędzając do roli wrogów, których trzeba zniszczyć. Za fasadą Frontu grzebano rzeczywiste partnerstwo i wybieralność ciał przedstawicielskich, „Solidarność", ruch powstały z sierpniowego buntu robotników, przy poparciu całego społeczeństwa wywalczyła swą niezależność i wiarygodność. Nie może tych bezcennych wartości narażać na szwank, wpisując się w stare struktury na podstawie gołosłownych zapewnień, że już teraz będą one czymś innym. Zastrzeżenia Lecha Wałęsy i jego propozycja w sprawie weta dla trzech głównych sił społecznych, głęboko uzasadnione obawy ogniw związkowych, zostały przez propagandę potraktowane jako dowód niechęci do porozumienia społecznego. Na dyskusję nie było miejsca, raz jeszcze okazało się, że proponować może tylko jedna strona.

W każdym dialogu należy uwzględniać sytuację, a także obawy partnera. Można było oczekiwać, że rząd podejmie próby rozwiania tych obaw i wątpliwości, zrozumie je i przedstawi odpowiednie propozycje i gwarancje. Jakaż jednak była reakcja władz? Czy zapowiedź zakazu strajków, udzielania rządowi nadzwyczajnych, nie przewidzianych przez Konstytucję, pełnomocnictw miała rozładować atmosferę i skłonić „Solidarność" do udziału we Froncie Porozumienia Narodowego?

Podstawą i wstępnym warunkiem porozumienia społecznego, począwszy od Sierpnia, było przyjęcie zasady nie uciekania się do siły i groźby jej użycia w rozstrzyganiu trudnych problemów, w obliczu których znalazła się Polska. Za określeniem „jak Polak z Polakiem" kryje się właśnie rezygnacja z aktów gwałtu i przemocy, także z pogróżek. A tymczasem społeczeństwo usłyszało z trybuny VI Plenum zapowiedź uzyskania przez rząd w Sejmie nadzwyczajnych pełnomocnictw, ograniczających prawa obywatelskie, zakazujących strajków. Nie są to tylko słowa, czynione są pewne przygotowania.

Zagęszcza się atmosfera, stosuje się demonstracje siły. Przeciw studentom Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa, którzy domagali się zachowania dotychczasowego statusu swej szkoły, użyto przemocy łącznie z desantem z helikoptera, gotowymi do działania miotaczami gazu, hełmami bojowymi, maskami przeciwgazowymi. Oficjalnie nazwano to w telewizji demonstracją siły — nie przeciw studentom, ale przeciw społeczeństwu. Czy takie małe manewry w centrum Warszawy połączone z przejęciem połączeń telefonicznych i teleksowych w siedzibie „Mazowsza" i w naszym Tygodniku — to także działanie na rzecz porozumienia społecznego i wyciąganie ręki do zgody i współpracy?

Czym uzasadnić to nawoływanie do uzyskania nadzwyczajnych pełnomocnictw? Czy przy pomocy jednostki nadzwyczajnej MSW można zwalczyć kryzys gospodarczy? Usłużna i dyspozycyjna jak zwykle propaganda dostarcza natomiast niezbędnego alibi. „Trybuna Ludu" drukuje całe kolumny o strajkach, protestach i niepokojach, komentator radiowy aż „wzdryga się" na widok tych zestawień. Szkoda, że nie było takich list w czerwcu 1976 i w lipcu, sierpniu 1980. Cóż, nie było wtedy dyrektyw. Prawda zaś jest taka, że ilość protestów i strajków w ostatnich miesiącach wielokrotnie zmalała. Zgnębieni w kolejkach ludzie wykazują ogromną cierpliwość i opanowanie. Apele Krajowej Komisji odnoszą skutek. Pamiętać trzeba o roku 1970, 1976, gdy przy znacznie mniejszych trudnościach zabrakło wiarygodnej siły społecznej, która nawoływałaby do opanowania. Opinia publiczna — najróżniejsze jej kręgi — zaniepokojone są pogróżkami wprowadzenia ustaw wyjątkowych. Prymas Polski ks. arcybiskup Józef Glemp powiedział niedawno w Bytomiu, że porozumienie to znaczy po rozumie — nie siłą. Nie uda się jednolicie sterowaną propagandą przerzucić na „Solidarność" odpowiedzialności za to, że obecnie drogi wiodące do porozumienia zostały zablokowane.

Ale właśnie przeciw „Solidarności" kierowane są oskarżenia o wszystkie społeczne niepokoje, o niechęć do porozumienia społecznego.

Ludzie, którzy ustalili listę posłów do Sejmu, odeszli potępieni. Tym większe brzemię moralne ciąży na posłach, na każdym z nich oddzielnie, przed obywatelami, których chcieliby reprezentować. Jeśli zamiast uzgodnionego projektu ustawy związkowej uchwalą inną, sprzeniewierzą się ludziom pracy, którym mają służyć, jeśli wbrew sumieniu obywatelskiemu otworzą śluzy do powodzi, [illegible] im tego nie wybaczy.

KOMENTATOR

Histeria

MIECZYSŁAW STARKOWSKI

Od poniedziałku 30 listopada do czwartku 3 grudnia br. „Trybuna Ludu" drukowała obszerną dokumentację opracowaną przez Biuro Prasowe rządu na temat strajków i „innych działań godzących w pokój społeczny". Bilans społeczny Bilans obejmuje okres od 4 listopada, tj. spotkania Prymasa Polski arcybiskupa Józefa Glempa z przewodniczącym NSZZ „Solidarność" Lechem Wałęsą i I sekretarzem KC PZPR Wojciechem Jaruzelskim, do końca ubiegłego miesiąca.

„Trybuna Ludu" rozpisuje się na prawie czterech kolumnach, choć właściwie jedna byłaby aż nadto. Reszta jest z pewnością, jak pisze „TL", „potęgowaniem niepokoju społecznego". Rzecznik rządu wchodząc w najdrobniejsze wydarzenia nie podał — licząc widać na nieświadomość odbiorców — elementarnych danych ze statystyki, a mianowicie ilości przestrajkowanych osobodni. Oczywiście rozmyślnie, albowiem praktycznie rzecz biorąc, były tylko dwa strajki, które odczuł cały kraj: w województwie zielonogórskim, i w kopalni „Sosnowiec". Nie chciałbym przez to pomniejszać znaczenia innych, ale doprawdy — gospodarka narodowa jako całość nie odczuwa protestu na przykład pięciu rolników.

Tak więc istota problemu mieści się w pierwszych kilku wierszach, gdzie pod datą 5 listopada pisze się o dwóch wspomnianych strajkach. Jak poinformowano w zarządach regionów, w województwie zielonogórskim w akcji brało udział około 120 tys. ludzi, zaś w Kopalni Węgla Kamiennego „Sosnowiec" ok. 5 tys. ludzi. Obydwa strajki kosztowały po sześć nieprzepracowanych dniówek (w interesującym nas okresie, tzn. po 4 listopada). Łącznie więc nie przepracowano w tym czasie 750 tys. dniówek z powodu tych dwóch strajków. Wszystkie inne nie mogły dodać jakiejkolwiek istotnej ilości osobodni. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w gospodarce uspołecznionej zatrudnionych jest około 12 mln osób, liczba ta nie robi specjalnego wrażenia. W czasie obu tych strajków, w skali kraju strajkował mniej więcej jeden na stu zatrudnionych. W całym okresie objętym sprawozdaniem „TL" — jeden na 300—350. Jak się to ma do innych rodzajów absencji? Główny Urząd Statystyczny nie dysponuje jeszcze danymi za listopad. Weźmy zatem pod uwagę pierwsze trzy kwartały tego roku. W sferze produkcji materialnej poza rolnictwem, a więc daleko nie całej gospodarce uspołecznionej, nie przepracowano w tym czasie ogółem około 144,96 mln dniówek. Złożyły się na to: choroby — 91,65 mln dniówek; płatne przestoje (np. z powodu braku materiałów lub energii) — 3,85 mln; nieobecności z tytułu sprawowania opieki nad chorym — 11,23 mln; nieobecności z tytułu urlopów macierzyńskich — 15.4 mln, inne nieobecności usprawiedliwione (zwolnienia do prac rolnych, społecznych, w celach szkoleniowych) — 17,67 mln, nieobecności nieusprawiedliwione — 2,74 mln i wreszcie strajki — najmniejsza z siedmiu pozycji — 2,42 mln dniówek, czyli 1,7 (słownie: jeden i siedem dziesiątych) procenta, całej absencji w pracy!

Ponieważ w sferze produkcji materialnej zatrudnionych jest około 8 mln osób, można — licząc proporcjonalnie — oszacować, że w całej gospodarce uspołecznionej nie przepracowano około 3,6 mln dniówek. Gdyby ten trend utrzymał się w ciągu dwunastu miesięcy, to w całym 1981 roku nie przepracowano by około 4,8 mln dniówek, co wynosi dwa i pół raza mniej niż wynosi jedna nominalna dniówka w gospodarce uspołecznionej. Trochę mało jak na podstawową przyczynę kryzysu gospodarczego i uzasadnienia stanu wyjątkowego. Już wiele miesięcy temu najzagorzalsi publicyści pisali o strajkach jako o polskiej chorobie. Gruba przesada. Najlepszym przykładem może być Hiszpania gdzie w 1979 roku (nowszych danych nie mamy) przy niemal identycznym poziomie zatrudnienia — 11,8 mln osób — przestoje z powodu strajków wynosiły ponad 18,9 mln dniówek. I nikt nie twierdził, że zagraża to panującemu ustrojowi oraz rozkłada gospodarkę. Więcej niż w Polsce teraz, dwa lata temu było strajków w Kanadzie, Włoszech i Wielkiej Brytanii (według Rocznika Statystyki Pracy Międzynarodowej Organizacji Pracy 1980).

Czym ma być Społeczna Rada Gospodarki Narodowej?

WITOLD TRZECIAKOWSKI

Na łamach prasy pojawiło się ostatnio wiele rozbieżnych ocen propozycji NSZZ „Solidarność" dotyczącej Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Czytelnik dowiaduje się od rzecznika prasowego rządu o „papierowym puczu", z komunikatu Zespołu Roboczego Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych z kolei o przyjęciu koncepcji SRGN jako podstawy do negocjacji. Przedstawiciel „Solidarności" zaś mówi o Społecznej Radzie jako o fundamencie narodowego porozumienia i niezbędnego warunku wyjścia z kryzysu. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie genezy propozycji powołania Rady, jej charakterystyki, zadań i składu.

Pochodzenie koncepcji SRGN

Genezą koncepcji jest potrzeba skutecznego przeciwdziałania pogłębiającemu się kryzysowi polskiej gospodarki. Na tym tle rośnie napięcie polityczne i radykalizują się nastroje w społeczeństwie, które czuje się bezradne i manipulowane. Stan ten jest zaostrzany przez konfrontacyjne postawy części aparatu władzy nie umiejącego dostosować się do nowo powstałej sytuacji i przestawić na nowy sposób kierowania. Od miesięcy przeżywamy kolejne sytuacje konfrontacyjne, grożące wybuchem otwartego konfliktu. Publikowane oceny urzędowe świadczą o przeradzaniu się kryzysu w katastrofę gospodarczą z groźnymi konsekwencjami politycznymi. Rozpad rynku wewnętrznego idzie w parze z popadnięciem gospodarki kraju w pułapkę zadłużenia zagranicznego i to zarówno w stosunku do Zachodu jak i Wschodu. System nakazowo-rozdzielczy uległ rozpadowi, system motywacyjny — wobec utraty wartości pieniądza jako środka zakupu — przestał funkcjonować, powstała zatem systemowa próżnia, uniemożliwiająca kierowanie gospodarką. Drastyczny spadek eksportu wywołał spadek importu, co spowodowało szereg groźnych reakcji łańcuchowych blokujących zaopatrzenie produkcji i w konsekwencji dalszy spadek dochodu narodowego.

Rząd utracił możność egzekwowania nawet słusznych decyzji, wobec kryzysu zaufania społeczeństwa do władzy. Z narastających trudności nie da się wyjść drogą konfrontacji. Jednym z niezbędnych warunków przełamania impasu jest uwiarygodnienie społeczno-gospodarczych decyzji podejmowanych dla wyprowadzenia kraju z kryzysu. Społeczeństwu trzeba zagwarantować pozytywny wpływ na podejmowanie decyzji społeczno-gospodarczych. Na razie może ono robić to tylko przez strajki. Chodzi tu o wpływ autentycznych sił społecznych, a nie o dekorację, chodzi o wpływ na istotę podejmowanych rozwiązań, a nie o uprawnienia formalno-administracyjne twórczych sił społecznych, aby zdobyć uwiarygodnienie. W tym celu rodzi się potrzeba powołania społecznego ciała opiniodawczo-kontrolnego, mającego wobec rządu pozycję partnerską.

Skoro nie ma możliwości wyjścia z kryzysu bez poważnych ofiar ze strony społeczeństwa, jest oczywiste, że społeczeństwo może wyrazić zgodę na te ofiary jedynie wówczas, gdy zyska gwarancje ich celowości.

Skład SRGN

Podstawowym warunkiem wiarygodności Społecznej Rady Gospodarki Narodowej jest jej autentyczna niezależność od rządu. W powszechnym odczuciu społeczeństwa tylko organ niezależny od rządu może wzbudzić zaufanie. Zaufaniem takim cieszy się Kościół. Podobnym zaufaniem cieszy się NSZZ „Solidarność". Wśród świecie nauki i kultury zaufaniem cieszą się wyłącznie te ciała, które zostały ukonstytuowane na drodze demokratycznych wyborów: prezes PAN, Kolegia Rektorskie, Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. Dlatego właśnie te człony elektorskie mogą wyłonić skład Społecznej Rady. Dopuszczenie do Rady jakiegokolwiek członu nie spełniającego warunku niezależności od rządu, przekreśla użyteczność SRGN; zaufania społecznego bowiem nie można zadekretować. Wyłonieni przez człony elektorskie kandydaci muszą się legitymować osobistym autorytetem moralnym, intelektualnym i zawodowym. Ostateczny skład Rady winien być wynikiem consensusu wszystkich członów elektorskich. Wydaje się, że inicjatywę zebrania grup elektorskich oraz dokonania wyboru ostatecznego składu Rady mógłby podjąć Kościół, wykorzystując memoriał na temat celowości powołania Rady, podpisany przez 18 osób spośród w/w składowych organizacji. Memoriał ten podpisany 25 września 1981 r. został przekazany Prymasowi J. Glempowi, przewodniczącemu „Solidarności" L. Wałęsie i sekretarzowi KC PZPR K. Barcikowskiemu. Memoriał podpisali: Władysław Bartoszewski, Wiesław Chrzanowski, Władysław Fiszdon, Władysław Findeisen, Aleksander Gieysztor, Andrzej Micewski, o. Krzysztof Kosznica, Zdzisław Najder, Stefan Nowak, Jan Olszewski, Maria Joanna Radomska, Klemens Szaniawski, Jan Józef Szczepański, ks. Józef Tischner, Witold Trzeciakowski, Andrzej Tymowski, Jerzy Turowicz, Janusz Ziółkowski.

Zadanie akceptacji ofiar ze strony społeczeństwa wymaga społecznej kontroli celowości ponoszenia tych ofiar czyli kontroli skuteczności działań rządu mających na celu wzrost produkcji i poprawę rynku. Tej funkcji kontroli społecznej nie może pełnić organ zależny od rządu, gdyż organ rządowy (względnie od rządu zależny) nie może skutecznie kontrolować rządu. Nie może to być również organ mieszany, społeczno-rządowy, gdyż natychmiast pojawi się podejrzenie, iż jest on „manipulowany" przez rząd. Zatem warunek pełnej niezależności od rządu jest niepodważalną podstawą procedury powołania SRGN. Odejście od tego warunku przekreśla wiarygodność społecznej Rady czyli podważa celowość jej powołania.

SRGN ma być organem przedstawicielskim wszystkich organizacji elektorskich. W tym sensie jest niezależna od każdej z nich. Członkowie SRGN nie reprezentują zatem jednej organizacji lecz wszystkie razem wzięte. Jest to zatem społeczna reprezentacja ogromnej większości społeczeństwa. Akceptacja przez SRGN poszczególnych poczynań rządu w dziedzinie gospodarczej daje rządowi ważki argument w dialogu ze społeczeństwem. Z drugiej strony odmowa akceptacji określonych inicjatyw rządu jest poważną przestrogą ex ante, umożliwiającą rządowi uniknięcie zbędnych konfliktów i konfrontacji. Powołanie SRGN byłoby więc alternatywą rozwiązań konfrontacyjnych: strajku protestacyjnego, generalnego, czy czynnego.

Pogłębianie się tendencji kryzysowych w polskiej gospodarce wykazało niezbicie, że musi tu obowiązywać zasada „nic o nas bez nas". Tymczasem brak jest autentycznej reprezentacji interesów społeczeństwa w sferze społeczno-gospodarczej jako integralnej całości. Kościół tej funkcji spełnić nie może, gdyż pełni misję religijną. „Solidarność" jako związek zawodowy nie obejmuje zasięgiem swych bezpośrednich zainteresowań całej sfery działalności gospodarczej, tj. nie tylko podziału ale tworzenia dochodu narodowego. Podobnie ma się rzecz z pozostałymi członami społeczeństwa. Gospodarka zaś stanowi nierozerwalną całość, której nie można rozpatrywać wyrywkowo: problemy podziału muszą być rozpatrywane w powiązaniu z problemami tworzenia, gdyż aby można było dzielić trzeba najpierw wyprodukować. Dlatego NSZZ „Solidarność" nie postuluje tworzenia własnego organu lecz inicjuje utworzenie organu przedstawicielskiego wszystkich sił społecznych, dotychczas nie reprezentowanych.

Dla wypełniania swoich zadań Rada winna powoływać zespoły ekspertów do konkretnych prac konsultacyjnych. W tym zakresie może aktywnie współdziałać z rządem w ramach różnych wspólnych komisji.

Zadania SRGN

SRGN ma być organem powołanym na drodze porozumienia z rządem, zatem bezpodstawne są zarzuty, iż powstanie SRGN narusza istniejący porządek konstytucyjny, że stwarza nowy organ władzy itp.

Jeśli Rada ma spełniać swoją rolę — funkcja konsultacyjna musi mieć charakter aktywny, inicjatywny a nie bierny. Przewiduje się następujące główne zadania Rady:

— współkształtowanie polityki wychodzenia z kryzysu
— współkształtowanie strategii rozwoju gospodarczego
— współkształtowanie zasad kierowania gospodarką
— oceny aktów normatywnych oraz podejmowanie inicjatyw w zakresie unormowań prawnych
— prowadzenie badań nad modelem przyszłego społeczeństwa.

Przez „współkształtowanie" rozumie się inicjowanie decyzji, społeczną kontrolę nad ich realizacją, kontrolę wiarygodności uzyskiwanych informacji — czyli partnerstwo w kształtowaniu dróg wychodzenia z kryzysu, zarówno w ujęciu decyzji strategicznych, jak i w sferze zasad systemowych, zarówno w ujęciu doraźnym jak i w ujęciu długoterminowym.

Sferę zainteresowań SRGN wyznacza podstawowe zadanie — wychodzenie z kryzysu społeczno-gospodarczego. Oznacza to również, że SRGN nie będzie podejmowała problematyki obronnej, sojuszów politycznych czy podstaw konstytucyjnych ustroju PRL. Celem powołania SRGN jest opiniowanie działań mających na celu wychodzenie z kryzysu, a więc w zakresie decyzji rządu uzgodnionych z SRGN.

Warunki działania

Jest sprawą oczywista, że realizowanie tak postawionych zadań wymaga swobodnego dostępu do informacji gospodarczej na zasadzie równorzędności z dostępem Sejmu i organów władzy administracyjnej.

Jest sprawą równie oczywistą, że spełnianie zadań uwiarygodnienia decyzji rządu wymaga nieskrępowanego dostępu do środków masowego przekazu oraz stałego kontaktu ze społeczeństwem.

Instytucje powołujące SRGN biorą na siebie moralne zobowiązanie popierania działań akceptowanych przez Radę. Oczywiście przed akceptacją jakichkolwiek istotnych decyzji rządu SRGN będzie badała opinie organów elektorskich, tj: zarówno instancji kierowniczych jak i — w razie potrzeby — szerokich rzesz społeczeństwa. Rada będzie zatem inicjowała badania ankietowe, organizowała referenda wśród członków związków zawodowych, inicjowała w uzgodnieniu z rządem referenda dla wyjaśnienia preferencji społeczeństwa w zakresie podstawowych celów gospodarowania itp.

SRGN jest organem wszystkich elektorów, zatem musi być uprawniona do podejmowania decyzji czy formułowania opinii niezgodnych z opiniami poszczególnych instancji elektorskich. Społeczna Rada działa zatem w imieniu własnym i odpowiada za swoje poczynania niezależnie od swoich mocodawców. W tym sensie jest od swoich mocodawców niezależna — do chwili jej odwołania.

Reasumując: powołanie SRGN stanowi istotny krok w kierunku rzeczywistej realizacji idei porozumienia narodowego, stwarza szansę partnerskiego wypracowania skutecznych sposobów wychodzenia z kryzysu oraz nie narusza istniejącego porządku konstytucyjnego w państwie. Można wyrazić nadzieję, że jest to zarazem wielka szansa przestawienia rezerw inicjatywy społeczeństwa z drogi protestu na drogę twórczej pracy dla kraju.

Kongres Kultury: kto, po co i dlaczego

KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI

W dniach 11—13 grudnia 1981 roku, w Warszawie, w Teatrze Dramatycznym odbędzie się Kongres Kultury Polskiej. Wszystko wskazuje, że będzie to wydarzenie ważne i o charakterze, który można śmiało nazwać bezprecedensowym.

Najpierw kilka informacji podstawowych. Inicjatorem Kongresu jest Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. Komitet ten powstał we wrześniu ubiegłego roku w wyniku porozumienia kilkunastu największych związków twórczych i niektórych stowarzyszeń z dziedziny nauk humanistycznych. W krótkim czasie do Komitetu przystąpiło wiele dalszych stowarzyszeń i obecnie ich łączna liczba wynosi trzydzieści sześć. Jest to zatem ciało — porozumienie, czy też zjednoczenie ludzi kultury, jakiego dotąd w Polsce nie było. Komitet stanowi dziś rzeczywistą reprezentację polskiego świata kultury i nauk humanistycznych, stanowi ośrodek, który pozwala na koordynację poczynań i uzgodnienie wspólnego stanowiska w najważniejszych sprawach dotyczących kultury. Nie trzeba zaś nikomu tłumaczyć jak wielką rolę w życiu narodu polskiego odgrywała zawsze — i nadal odgrywa — kultura, będąca jednym z najważniejszych elementów narodowego bytu i trwania.

Powstanie Komitetu jest jednym z rezultatów polskiego Sierpnia i stanowi przejaw woli polskich środowisk twórczych i naukowych dokonania takich przekształceń życia kulturalnego w kraju, które by służyły prawdziwemu uspołecznieniu kultury i zapewnieniu jej możliwości pełniejszego i nieskrępowanego rozwoju.

Idea Kongresu powstała właśnie w łonie tego Komitetu. Zostało powołane ciało mające przeprowadzić prace organizacyjne, a także opracować założenia programowe. W skład Komitetu Organizacyjnego Kongresu Kultury Polskiej weszli, wybrani na plenarnym posiedzeniu Komitetu Porozumiewawczego: Jerzy Andrzejewski, Kazimierz Dejmek, Aleksander Gieysztor, Józef Gierowski, Stefan Gierowski, Konrad Górski, Władysław Hasior, Gustaw Holoubek, Tadeusz Kantor, Antonina Kłoskowska, Witold Lutosławski, Karol Malcużyński, Stefan Nowak, Krzysztof Penderecki, Helena Syrkusowa, Klemens Szaniawski, Jan Józef Szczepański, Andrzej Wajda, Jacek Woźniakowski, Stefan Żółkiewski. Przewodniczącym został prof. dr Jan Białostocki. Wybrano także sekretariat Kongresu.

Kongres jest przedsięwzięciem zorganizowanym całkowicie siłami społecznymi. Nikt spośród sztabu ludzi zajętych przygotowaniami do Kongresu nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia, a uczestnicy nie otrzymują zwrotu jakichkolwiek kosztów.

Do udziału w Kongresie zaproszono około 400 uczestników. Kierowano się następującą zasadą: zaproszeni zostali ci, którzy legitymują się wybitnymi osiągnięciami w dziedzinie twórczości artystycznej lub naukowej, albo też są znani z nieprzeciętnych zasług w dziedzinie upowszechniania kultury. Oczywiście, jak zawsze — w przypadkach, gdy mamy do czynienia z niewymiernymi kryteriami — może się zdarzyć, że organizatorzy (bez złej woli ze swej strony) pominęli kogoś, kogo należałoby zaprosić. Jest to nieuniknione, zwłaszcza, że liczba miejsc w Teatrze Dramatycznym jest ograniczona. Można jednak z całą pewnością powiedzieć, że wszyscy zaproszeni mają pełny tytuł do uczestnictwa w Kongresie. I należy też dodać, że ci którzy zgromadzą się w Teatrze Dramatycznym, stanowią ścisłą czołówkę polskiej kultury.

Prócz uczestników krajowych zaproszono też pewną liczbę uczestników z zagranicy: polskich twórców, uczonych, wydawców itp., którzy działają na emigracji. Organizatorom chodziło bowiem o podkreślenie, że kultura polska jest niepodzielna i nie można jej ograniczać w sensie geograficznym; dotychczasowe zaś praktyki w tej dziedzinie były szkodliwe. Polska kultura jest jedna i dociera wszędzie tam, gdzie są ludzie mówiący naszym językiem.

Jakie są cele Kongresu? Na to pytanie można by odpowiedzieć po prostu: jest to pierwsza, niezależna impreza tego rodzaju impreza społeczna, a nie oficjalny obrzęd czy pompa. Kongres przemówi zatem nie sztucznym, a autentycznym głosem polskiej kultury. Taka odpowiedź naturalnie nie wystarcza. Celem więc Kongresu jest sformułowanie wspólnego stanowiska wobec potrzeb kultury i najważniejszych problemów jej przyszłego rozwoju. Opracowanie takiego wspólnego stanowiska jest zagadnieniem wielkiej wagi. Chodzi przy tym nie tyle o przedstawienie głębi kryzysu, w jakim znalazła się kultura: ruch wydawniczy i produkcja filmowa, sieć kin i bibliotek, lektury szkolne i podręczniki, teatry, muzea, konserwacja zabytków itp. (ponieważ o tym powiedziano już w ostatnich miesiącach dostatecznie wiele) — ile o próbę zarysowania programu pozytywnego, próbę znalezienia właściwych rozwiązań, próbę określenia wspólnego stanowiska wobec najważniejszych zagadnień przyszłości.

Chodzi naturalnie tylko o próbę, ponieważ w ciągu trzech zaledwie dni Kongresu z pewnością nie będzie można znaleźć pełnej odpowiedzi na wszystkie niepokojące twórców kultury pytania. To nie byłoby możliwe. Organizatorzy mają jednak nadzieję, że Kongres zapoczątkuje ogólnokrajową dyskusję nad sposobami rozwiązania najważniejszych zagadnień związanych z dalszym istnieniem i funkcjonowaniem kultury, która dotąd była kulturą upaństwowioną, a chodzi o to, aby była uspołecznioną i ogólnonarodową. Kongres będzie także mógł zapoczątkować dalsze prace zmierzające w tym kierunku. Może to mieć duże znaczenie na przykład w obliczu zapowiedzianej sesji Sejmu poświęconej sprawom kultury, a także wobec trwających prac nad reformą ekonomiczną.

Nie ulega wątpliwości, że wszystko, co Kongres składający się z ludzi o tak wielkiej randze krajowej i międzynarodowej postanowi, uchwali, czy ogłosi — będzie miało poważny wpływ na opinię publiczną i znajdzie szerokie echo. Ranga ludzi uczestniczących w Kongresie gwarantuje, że ten głos zabrzmi donośnie i że będzie to głos wyrażający głębokie poczucie odpowiedzialności za losy kultury i kraju. Dlatego myłą się głęboko ci, którzy zanim jeszcze Kongres się odbył, już pospieszyli z twierdzeniami, że Kongres ma rzekomo stanowić jakiś kolejny zamach polityczny na najróżniejszych urzędników, czy nawet na państwo. Nie o urzędników tu chodzi, lecz o kulturę. Brakiem zaś odpowiedzialności wyróżnili się dotąd nie ci, którzy polską kulturę rozsławili po całym świecie, lecz raczej ci, którzy sprawili, że na przykład w produkcji książek, Polska znajduje się dziś na jednym z ostatnich miejsc w Europie.

Napisałem już, że Kongres nie będzie ani kolejnym rozrachunkiem, ani jałową jeremiadą, będzie natomiast próbą pozytywnego spojrzenia w przyszłość. Gdyby miało być inaczej — szkoda by było na to czasu.

Przykładem takiego podejścia jest zaprojektowana tematyka obrad. Przewidywane referaty nie będą na ogół stanowiły przeglądu stanu i potrzeb poszczególnych tylko dziedzin twórczości artystycznej, czy nauki, albowiem ten stan i potrzeby są już dostatecznie znane będą natomiast zawierać spojrzenie szersze, interdyscyplinarne i wybiegające w przyszłość. Wyraża się w tym troska o to, aby kultura mogła spełnić obowiązki, jakie na nią nakłada zarówno historia naszego narodu, jak i jego przyszłość.

Jakie będą rezultaty Kongresu, jego wymierne i niewymierne skutki? Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie. Twórczość artystyczna, czy naukowa nie powstają na kongresach, nie są z nimi związane, ani od nich nie zależą. Ale głos najwybitniejszych polskich twórców powinien zabrzmieć głośno i być usłyszany przez wielu. W naszym kraju miało to zawsze wielkie znaczenie. Nieraz większe, niż w innych krajach.

Gaszenie pożaru

KRZYSZTOF GOTTESMAN MATEUSZ WYRWICH

„Użycie sił MSW wobec strajkujących podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa jest kolejnym dowodem nasilenia się we władzach partyjnych i państwowych tendencji do rozwiązywania konfliktów metodą konfrontacji a więc sprzecznie z zasadami porozumień sierpniowych, które pozostają podstawą pokoju społecznego w Polsce". Tekst ten jest fragmentem uchwały, jaką, bezpośrednio po wydarzeniach w WOSP, podjął zarząd Regionu „Mazowsze". Podobnej treści uchwały podejmują organizacje związkowe w całej Polsce.

O podłożu konfliktu pisaliśmy w poprzednim numerze „TS". Teraz ciąg dalszy wydarzeń...

Noc poprzedzająca atak przeszła spokojnie. Teren Szkoły, tak jak w ciągu ostatnich dni, otoczony był przez oddziały ZOMO. Działały telefony Mieszkańcy Warszawy i rodzice mogli podawać strajkującym jedzenie i papierosy. Straż robotnicza z warszawskich zakładów pracy utrzymywała porządek wśród zgromadzonych.

Środa, 2 grudnia 1981 roku. Od wczesnych godzin rannych wzmaga się ruch wozów milicyjnych. Około 9.30 siły porządkowe wzmocnione zostają oddziałami Nadwiślańskiej Jednostki MSW. W tym samym czasie zablokowano także ulice prowadzące do huty „Warszawa" i na Wolę. Z pobliskich sklepów usuwani są ludzie. O godzinie 10.00 wiceminister łączności — generał Kwiatkowski wydaje decyzję o blokadzie łączności teleksowej i telefonicznej w Szkole i Regionie „Mazowsze". W redakcji „Tygodnika „Solidarność" przestają działać teleksy. W chwilę później oficer MO wzywa jeszcze raz — ostatni, jak ostrzega — podchorążych do dobrowolnego opuszczenia szkoły.

Wokół niej wyszkolone jednostki milicji uzbrojone po zęby. W hełmach z przyłbicami, z tarczami u nogi, pałki długości około metra. Równym szpalerem, jeden przy drugim, stoją od strony ulicy Potockiej. Z nienawiścią, nonszalancją, patrzą na tłum zgromadzony za ogrodzeniem. Tłum złorzeczy pod ich adresem:

— Do uczciwej roboty poszedłbyś, byku! — woła kobieta stojąca nie opodal. **— A nie tak, na bezbronną młodzież.**

— Przed bandytami macie bronić społeczeństwo — dodaje starszy pan.

— Obudźcie się.

— Zaraz się zacznie — słychać w tłumie.

Wokół szkoły przegrupowanie, milicyjne kordony zmieniają się, dojeżdżają nowe, wypoczęte transporty. Ktoś krzyczy z tłumu: „Nie o taką milicję walczyłem". W górze słychać warkot helikoptera. Niektórzy z ludzi zaczynają płakać. Inni złorzeczyć, ktoś chce się rzucić na milicjanta Służby porządkowe z narodowymi opaskami przytrzymują go. Helikopter już coraz niżej. Krąży nad dachami szkoły. Wokół parkanu podchorążówki, od ulicy Urzędniczej, padają rozkazy do szeregowych i podoficerów. Z wnętrza nisko zawieszonej nad dachami maski helikoptera wyskakują, nierozpoznawalne dla tłumu, postacie. Kilkanaście osób. „Ważka" robi niewielki obrót, przesuwa się o kilkadziesiąt metrów dalej wyrzucając kolejną grupę specjalistów.

Już są na terenie Szkoły. Akcja przebiega szybko. Komandosi opanowują budynek. Drzwi wyważają łomami. Porozumiewają się bez słów. Zaskakują studentów gromadzących się w auli. W chwilę potem cała sala jest już obstawiona.

W tym czasie, przez przerzucone — z milicyjnych samochodów — kładki na plot szkoły — wchodzą szeregami oficerowie. Szybko rzucane warknięcia rozkazów słychać przez krótkofalówki.

Z terenu szkoły odzywa się cichy jęk syreny strażackiej. Zrezygnowany, bez wigoru, jakby oznajmiał koniec walki o prawa podchorążych, major milicji zgromadzonym w auli studentom, oznajmia: „W ciągu piętnastu minut macie się przebrać i być przy autokarach stojących na dziedzińcu uczelni!". Cywile wspomagający strajkujących zostają aresztowani. Na teren uczelni przybywa coraz więcej plutonów milicji. Przeszukują pomieszczenia. Studenci w mundurach, w cywilnych ubraniach, gromadzą się wokół niebieskich autokarów. Śpiewają „Mazurka Dąbrowskiego" i „Pieśń Konfederatów Barskich". Wsiadają do autobusów. Nie wierzą, że zostaną — jak ich poinformowano — wywiezieni na dworce i do akademika na Jelonkach.

Za bramą Szkoły warszawiacy pozdrawiają ich oklaskami, dodają otuchy okrzykami. Ktoś robi zdjęcia powoli jadącym autobusom. Chłopcy, z niepewnymi uśmiechami na twarzy, machają rękoma. Jakaś matka, z płaczem, usiłuje przedostać się przez kordon milicji. Ktoś pluje na milicjanta. Powoli spod Szkoły odjeżdża część obstawy. Rozkaz został wykonany.

Niedługo potem podchorążowie są już na dworcach Wschodnim i Zachodnim oraz w akademiku na Jelonkach. Część z nich idzie stamtąd na Mokotowską, do siedziby Regionu „Mazowsze". Tam na konferencji prasowej opowiadają: nie, nikogo milicja nie biła. Zachowywali się grzecznie. W szpitalu jest jednak jedna z kobiet pracujących w Szkole. Podobno pobito ją pałkami już po zajęciu WOSP.

Kłamstwem jest — mówią podchorążowie — że aresztowaliśmy komendanta Szkoły. Przez cały czas strajku mógł on się poruszać po terenie uczelni, a także z niej wychodzić. Korzystał z tego prawa wielokrotnie. Nie wiedzą, jaki będzie dalszy los ich Szkoły. Na razie, do siódmego grudnia mają urlop, później muszą się zgłosić do komendanta okręgu straży pożarnej w miejscu swojego zamieszkania w celu odbycia praktyki. Potwierdzają, iż koledzy strażacy z innych miast jechali do Warszawy na pomoc. Zostali jednak zablokowani przez wojsko. Zdaniem podchorążych w akcji brało udział około 6 tysięcy milicji i wojska.

Do akademika na Jelonkach przybywają rodzice, rodzeństwo, narzeczone. Łzy radości. Już po wszystkim. Studenci uspokajają podenerwowanych bliskich. Skończyły się naciski wywierane na nich przez władze szkolne. Psychologiczna podstępna walka, szantaże i groźby. Duża część telegramów przysyłanych rzekomo przez rodziców to był wymysł milicji i władz pożarnictwa. Przysłano, na przykład, telegram do studenta, który już od dawna nie studiuje na tej uczelni.

Jeszcze tego samego dnia, wieczorem, około 200 podchorążych i cywilnych pracowników WOSP przeszło na teren Politechniki Warszawskiej by dalej prowadzić swoją akcję protestacyjną. Spodziewano się represji. Stefan Olszowski na spotkaniu w Ursusie powiedział, iż ci słuchacze, którzy nie byli w wojsku — zostaną don wcieleni.

Następnego dnia odbyło się spotkanie rektora i studentów Politechniki ze słuchaczami i pracownikami szkoły pożarnictwa. Rozważano możliwość przyjęcia podchorążych na niektóre wydziały uczelni. Studenci i pracownicy naukowi Politechniki Warszawskiej zapoznali podchorążych z rodzajem i specyfiką studiów. Kolejne spotkanie odbyło się nazajutrz; tym razem — z konferencją rektorów warszawskich. Rektorzy poinformowali o swoim apelu skierowanym do ministra obrony narodowej, o przedłużenie odroczenia służby wojskowej. Zarówno studenci, jak i rektorzy zgodzili się, iż najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby utworzenie wydziału pożarnictwa przy jednej z uczelni technicznych, ponieważ kłopotliwe będzie dla studentów kontynuowanie nauki na wydziałach nie związanych z pożarnictwem. Jeden z rektorów zauważył także, że na mocy nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, o którą teraz toczy się walka, rektor nie będzie miał prawa do samodzielnego podejmowania decyzji o przyjmowaniu na studia. Na zakończenie spotkania rektorzy zgodnie stwierdzili, iż interesy studentów i profesorów są wspólne i zrobią wszystko, by podchorążych nie spotkały żadne represje i by mogli kontynuować naukę w wybranym przez siebie kierunku.

List

WYJAŚNIENIE PROFESORÓW

W dniu 1 grudnia, trzyosobowa grupa złożona z profesorów: Aleksandra Gieysztora, Andrzeja Stelmachowskiego i Klemensa Szaniawskiego podjęła próbę mediacji w konflikcie, który się rozwinął wokół statusu Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej. Z wypowiedzi pewnych osób oficjalnych oraz z komunikatów prasowych można odnieść wrażenie, że grupa mediacyjna podjęła swą działalność na prośbę władz i w zamiarze przekonania elewów WOSP o niesłuszności zajmowanego przez nich stanowiska. Tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest prawdą. Podjęliśmy się mediacji z własnej inicjatywy, a jedynym celem, jaki sobie stawialiśmy, było doprowadzenie do nawiązania przerwanych negocjacji.

KLEMENS SZANIAWSKI

Fot. Region Mazowsze

Oświadczenie

Prezydium KK oraz przewodniczący Zarządów Regionalnych postanawiają zaproponować Komisji Krajowej objęcie gwarancją całego Związku, pełne zrealizowanie postulatów strajkujących studentów-podchorążych oraz pracowników WOSP w Warszawie i zapewnienie im pełnej gwarancji bezpieczeństwa i studiowania.

Prezydium KK oraz przewodniczący ZR

Ping-pong na trzy ręce

STANISŁAWA DOMAGALSKA

Na WSI w Radomiu strajkują już siedem tygodni. Gdy zaczynali strajk, myśleli, że potrwa kilka dni. Racje ich były przecież jasne, przedstawione precyzyjnie i wydawało się, że wystarczy jedna decyzja, aby w uczelni na powrót był spokój. Nie spodziewali się, że nikt nie podejmie takiej decyzji a wszystkie komisje dobrej woli będą miały związane ręce.

Zaczęli walkę o samorządną i autonomiczną uczelnię, później też i o własną skórę, bo nie na darmo prof. Hebda obiecał zwolnić wszystkich strajkujących.

Niektórzy zarzucają im, że działają jak kamikadze, że są nieelastyczni, że zrobili błąd bojkotując wybory, które mogli przecież wygrać. Oni jednak sądzą, że należy walczyć o zasady, bo zasady na dłuższą metę bardziej się liczą niż taktyczne zwycięstwa.

„Druga strona" pracuje

Na Wydziale Chemii, w listopadzie, gdy strajk już trwał, odbyły się wybory. Przyszło około czterdziestu osób. Profesor Hebda raz jeszcze przedstawił tło konfliktu: grupa szaleńców przeciwko niemu, gdy on chce budować uczelnię na poziomie europejskim. Następnie hurtem podał kandydatury na wszystkie stanowiska — to jest nowego dziekana, prodziekana, dyrektora instytutu. Potem odbyło się głosowanie. Kandydaci rektora przeszli bez kłopotów.

Przypadkiem złożyło się, że odwołani byli nieobecni w Radomiu. Za zgodą rektora wyjechali na wycieczkę na Węgry — zajęcia przecież i tak się nie odbywały, a wycieczkę zaplanowano wcześniej. Nie należy się więc dziwić, że niektórzy, zwłaszcza ci pozbawieni stanowisk, prosto z wycieczki udali się na strajk.

Rozmowy na dwie strony

W drugiej połowie listopada martwią się już wszyscy rektorzy wyższych uczelni w Polsce. Strajki objęły większość (ponad 70) ośrodków. Jest to podobno największa na świecie wspólna akcja protestacyjna studentów i wykładowców.

Z konferencji rektorów, która odbyła się 19 listopada, sześcioosobowa delegacja w trakcie obrad udaje się na rozmowy z premierem W. Jaruzelskim. W teleksie nadanym przez KK NZS czytamy: „Omawiano problem rozwiązania konfliktu w WSI Radom. Po długiej, ostrej i skomplikowanej dyskusji ustalono, że w sobotę pojedzie do Radomia delegacja (...). Komisja przeprowadzi na miejscu rozmowy mające na celu natychmiastowe zorganizowanie wyborów w WSI wg zasad, na które środowisko radomskie wyrazi zgodę. Wybory w ciągu najbliższych dni muszą być przeprowadzone przez komisarza wyborczego (...). Min. Nawrocki zobowiązał się, iż jeśli prof. Hebda nie uzyska w wyborach większości głosów, zostanie mu cofnięta nominacja". Ale tylko wtedy. Nie ma mowy o unieważnieniu wyborów sprzecznych przecież z projektem Ustawy o Szkolnictwie Wyższym.

Po przyjeździe do Radomia Komisja zjawiła się najpierw w Radzie Narodowej. Czekali tam już przedstawiciele „drugiej strony" — reprezentanci organizacji społecznych, politycznych i studenckich protestujący przeciwko strajkowi. Na ręce prof. Szczepańskiego, przewodniczącego grupy mediacyjnej, złożyli oświadczenie na temat rozwiązania konfliktu. Warunkiem podstawowym było odblokowanie budynków, zakończenie strajku, ostatnim „spowodowanie odwołania oszczerstw i dezinformacji o prof. dr. hab. inż. M. Hebdzie".

Następnie Komisja udała się do strajkujących. Już na początku wyjaśniono, że nie ma ona właściwie żadnych uprawnień, że przyjechała zorientować się w możliwościach mediacyjnych.

Minister Nawrocki był tylko osobą towarzyszącą i obserwatorem. W odpowiedziach na pytania skierowane osobiście do niego wyręczali go członkowie Komisji.

Strajkujący okazali się pryncypialni, co irytowało Komisję. Od razu zażądali kilku wyjaśnień — kto będzie zarządzać uczelnią do czasu nowych wyborów, w jakim nieprzekraczalnym terminie mają się one odbyć.

Z tymi pytaniami Komisja udała się na trzy godziny do „drugiej strony".

Niestety okazało się, że odpowiedzi nie będzie, bo tylko Senat jest władny podjąć jakąkolwiek decyzję.

Kto w takim razie jest tą „drugą stroną". Komitet Antystrajkowy, czy stary niedemokratycznie wybrany Senat? Nie dziwnego, że ludziom z zewnątrz wszystko się już pokręciło.

Komisja wyraziła żal, że na razie zmuszona jest skończyć swoją funkcję listonoszowo-przesyłkową — tym bardziej, że „druga strona" — już się rozeszła i wyjechała do Warszawy.

W Radomiu, podobnie jak w Lubogórze, przydały się wreszcie kadłubkowe organizacje społeczno-polityczne tak hołubione przez władze. Nareszcie można było postawić naprzeciw strajkującym tak zwaną „drugą stronę" a rząd mógł występować w roli „bezstronnego" rozjemcy niechętnie angażującego się w drobne wewnętrzne spory.

I tak w Senacie w WSI w Radomiu na równych prawach zasiadają po jednym: przedstawiciel kilkusetosobowego NSZ, 5-osobowego ZMW Wici i 18-osobowego Współtworzenia.

Przykładem tak robionych rachunków była deklaracja kierownictwa ZNP, o tak zwanym „kontrstrajku", którą poparło kilkanaście osób, gdy tymczasem 130 złożyło swój podpis odżegnując się od tej akcji. I gdy doszło do rozmów w Warszawie, w Sejmie, przedstawiciele ZNP znaleźli się po obu stronach barykady reprezentując tę samą organizację a tylko inną liczbę zwolenników. Co dalej?

Komisja dobrej woli wyjechała do Warszawy, a do Radomia wróciła delegacja strajkujących z obrad Ogólnopolskiego Komitetu Porozumiewawczego Nauki, gdzie zastanawiano się nad dalszą formą protestu.

23 listopada rano odbyło się zebranie wszystkich strajkujących. Nastroje nie najlepsze. Przypuszcza się, że 2-dniowy strajk pracowników nauki zakończy akcje protestacyjną i Radom zostanie osamotniony. Ludzie są również zniechęceni postawą KK.

Na obradach OKPN powiedziano przecież wyraźnie, że teraz „Solidarność" ma ważniejsze sprawy na głowie: ceny, front porozumienia i że nie jest zainteresowana dalszą akcją strajkową. Ale nie może też jej zabronić.

Przy jednym stole

Rano, 26 listopada z Radomia wyruszyły dwie grupy. „Strona druga" tzw. „hebdyści" udali się prosto do Sejmu, gdzie czekał na nich prof. Szczepański, strajkujący zaś na Uniwersytet Warszawski, aby jeszcze raz przedyskutować taktykę rozmów.

O godz. 14.00 odbyło się pierwsze spotkanie dwóch stron. Z grupy strajkujących pojechały tylko trzy osoby, bez żadnych pełnomocnictw, niejako na zwiady. Reszta denerwując się czekała na Uniwersytecie. Chodziło o to, aby przed rozpoczęciem właściwych rozmów zapewnić sobie pomoc ekspertów. Strajkujący bali się, że sami mogą się pogubić. Właściwe rozmowy zaczęły się o siedemnastej.

Jeszcze w ich trakcie, w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego, puszczono wywiad z profesorem Hebdą. Po kilku pomyłkach i nieścisłościach jeśli idzie o liczbę strajkujących i meritum konfliktu, profesor wyraził pogląd, że uczelnia radomska ma na tyle dojrzałą kadrę, że bez interwencji z zewnątrz na pewno konflikt zostałby już dawno rozwiązany.

Po skończonych rozmowach prof. Szczepański w wywiadzie udzielonym TV pochwalił obie strony za gotowość do ustępstw. Miny strajkujących wskazywały, że pierwsza runda proceduralna zakończyła się ich sukcesem.

Na kolejnych spotkaniach, tym razem już w Radomiu, ale na neutralnym gruncie w sali NOT, zanotowano dalszy postęp. Uzgodniono kwestie proceduralne: wstępną listę kandydatów na komisarza wyborczego i jego kompetencje.

Sprawa jednak ciągnie się. W Radomiu zaczynają już siódmy tydzień strajku.

Tymczasem okazuje się, że oprócz rozwiązania — a la Radom czy Lubogóra — to znaczy rozmów „na dwie strony", rząd ma jeszcze w zanadrzu inne sposoby. Ten drugi sposób zostaje zademonstrowany w WOSP. Strajkujący muszą też wziąć pod uwagę słowa rektora WSNS doc. Norberta Michty, który na VI Plenum KC PZPR zaproponował nieco łagodniejszy wariant — zamykanie uczelni, „których studenci nie chcą się uczyć".

Pomimo to uczelnie strajkują dalej. Czekają na oficjalny apel z WSI o zaprzestaniu akcji solidarnościowych. Ale kiedy ten moment nadejdzie, nikt nie wie. Wszyscy są już zmęczeni i wiedzą, że raz przerwanego strajku nikt znowu nie podejmie.

Strajkujący studenci w Uniwersytecie Warszawskim wywiesili plakat: „Liczy się nie tylko czas, który minął, ale także ten, który przyjdzie"

Oświadczenie

prezydium KK i przewodniczących zarządów regionalnych NSZZ „Solidarność"

Prezydium KK i przewodniczący zarządów regionalnych NSZZ „Solidarność" po zapoznaniu się z aktualną sytuacją w szkołach wyższych na tle konfliktu radomskiej WSI popierają protest środowisk akademickich.

Prezydium KK i przewodniczący ZR stwierdzają, że w sytuacji, gdy poszczególne uczelnie znajdują się pod opieką zakładów pracy jakakolwiek próba rozwiązania konfliktu przez władze będzie traktowana jako atak na Związek i spowoduje użycie środków przewidzianych w statucie. Oświadczamy, że rozwiązanie konfliktu w WSI Radom może nastąpić tylko na drodze negocjacji gwarantujących realizację celów strajku. Prezydium KK i przewodniczący Zarządów Regionalnych NSZZ „Solidarność" zwracają się do Prezydium Zarządu Regionu Ziemia Radomska o wystąpienie zakładów pracy, które natychmiast przejmą bezpośrednią opiekę nad WSI Radom — zarówno w zakresie obrony przed aktami terroru i represji, jak i gwarancji przeprowadzenia demokratycznych, zgodnych z duchem społecznym, wyborów w tej uczelni.

Jednocześnie prezydium KK i przewodniczący Zarządów Regionalnych, na których terenie znajdują się wyższe uczelnie, zobowiązują się do roztoczenia stałej opieki nad środowiskami akademickimi będącymi w trakcie strajku lub w stanie zawieszenia akcji strajkowej.

Oświadczenia

1. Ogólnopolska Konferencja Rektorów Wyższych Uczelni wyraża stanowczą dezaprobatę i oburzenie z powodu sposobu, w jaki przełamany został strajk studentów i pracowników Wyższej Szkoły Pożarniczej w Warszawie.
2. Ogólnopolska Konferencja Rektorów Wyższych Uczelni, w oparciu o oświadczenie Ministra Spraw Wewnętrznych PRL gen. dyw. Z. Kiszczaka przyjmuje na siebie gwarancję, iż żaden ze studentów byłej Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie nie będzie powołany do służby wojskowej inaczej niż w trybie wynikającym z normalnego poboru wiosennego, letniego lub jesiennego w roku 1982 bądź w latach następnych.
3. Konferencja Rektorów przyjmuje do wiadomości i przekazuje środowiskom akademickim oświadczenie Ministra Spraw Wewnętrznych, że studenci byłej WOSP którzy zgłoszą się do nowo utworzonej Szkoły Głównej Służby Pożarniczej nie będą w żaden sposób represjonowani w tej szkole z powodu udziału w strajku WOSP.
4. Do 15 lutego 1982 r. wyższe uczelnie techniczne przygotują studia specjalistyczne w zakresie ochrony przeciwpożarowej. Lokalizację tych studiów ustali Konferencja Rektorów Szkół Technicznych, a ich program — odpowiednia uczelnia.
5. Celem przygotowania studentów byłej WOSP do kontynuowania studiów typu magisterskiego w wyższych uczelniach technicznych Konferencja Rektorów zaleca w możliwie szybkim terminie, nie dłuższym niż 7 dni, utworzenie odpowiednich kursów przygotowawczych. Konferencja Rektorów uznaje, że słuchacze tych kursów zachowują prawa studenta.

★

1. Konferencja Rektorów Uczelni Polskich postanawia prowadzenie dalszych działań mediacyjnych zmierzających do przeprowadzenia demokratycznych wyborów akademickich w WSI Radom.
2. W przypadku nieuzyskania takiego rozwiązania do dnia 20.XII.81 r. Konferencja Rektorów podejmie działania zmierzające do zapewnienia studentom z WSI nauki w innych uczelniach polskich i ewentualnie stworzenia miejsc pracy dla pracowników naukowych WSI.
3. Konferencja Rektorów stwierdza, że w przypadku nierozwiązania konfliktu w Radomiu w powyższym terminie podejmie działania jako organ koordynujący działalność protestacyjną polskiej społeczności akademickiej.
4. Rektorzy podejmą ponadto kroki w celu jak najszybszego wprowadzenia w życie postanowień nowej ustawy o Szkołach Wyższych, a w szczególności wyborów do Rady Głównej, która z mocy tej ustawy rozstrzyga konflikty w uczelniach wyższych.
5. Do czasu powołania Rady Głównej, rektorzy zgłoszą Senatom swych uczelni projekt upoważnienia Konferencji do podejmowania decyzji rozstrzygających konflikty w imieniu całej społeczności akademickiej.

Podpisano: Rektorzy polskich wyższych uczelni zebrani na konferencji w Warszawie dnia 6 grudnia 1981 r.

Do Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZ
Do uczelnianych komitetów strajkowych polskich uczelni wyższych

Konferencja Rektorów Wyższych Uczelni Polskich zwraca się do Was z apelem o zajęcie stanowiska umożliwiającego rozpoczęcie zajęć akademickich z dniem 8 grudnia 1981 roku.

Uznając słuszność przyczyn Waszego protestu leżących w sferze moralnych pryncypiów czujemy się w pełni odpowiedzialni za rozwiązanie spraw, o które walczycie. Stoimy na stanowisku, że Wasze prawo do strajku nie może podlegać dyskusji. Z pełną odpowiedzialnością jednak stwierdzamy, że strajki nie powinny dłużej hamować procesu dydaktycznego i że musimy wspólnie umożliwić działalność intelektualną i zawodową pokolenia, od którego zależeć będą dalsze losy naszego Kraju.

Jednocześnie musimy zwrócić uwagę, że strajk wskutek swojej długotrwałości i praktycznie nie zmienionej formy utracił swą siłę oddziaływania, a co gorsze przestał być potencjalną bronią, którą można by uruchomić w przypadku zagrożenia demokracji lub samorządności akademickiej. Jesteśmy odpowiedzialni za całą młodzież akademicką, która znaleźć winna inne formy działania zmierzającego do realizacji swych słusznych postulatów. Ze swej strony zobowiązujemy się do nadzorowania negocjacji w Radomiu, do działań o właściwy kształt ustawy o szkołach wyższych i do wszelkich działań zmierzających do utrwalenia samorządności akademickiej.

Konferencja Rektorów wyraża podziękowanie uczestnikom strajku studenckiego za godną i pełną powagi postawę. Jesteśmy pewni, że doświadczenie tych trudnych dni przyczynia się do dalszego zintegrowania środowiska akademickiego.

Z upoważnienia Konferencji Rektorów
prof. M. J. Radomska (SGGW),
prof. H. Samsonowicz (UW
prof. A. Łapicki (PWST),
prof. W. Findeisen (PW)

Szkoła odkłamana

MIROSŁAW KOWALSKI

Dla „Trybuny Ludu" strajk w lubelskich szkołach był „aktem politycznej bezmyślności i arogancji", dla nauczycieli — walką o moralne odrodzenie szkoły, o samorządną oświatę. W dniu 3 grudnia, po podpisaniu wstępnego porozumienia między wojewodą lubelskim i Regionalnym Komitetem Strajkowym Szkół, strajk czynny został zawieszony. Toczą się obrady w komisjach roboczych, w szkołach trwa gotowość strajkowa.

Jacek z trzeciej b mówi, że to strajk nauczycieli, nie jego. Uczeń tylko cierpi z powodu strajku. Dawniej można było urwać się z lekcji lub skoczyć w czasie przerwy do sklepu, na orzeźwę. Dziś, przy drzwiach stoją warty i nikogo nie wypuszczą.

Michał z liceum im. Zamojskiego zastrzega, że może mówić tylko w swoim imieniu. Zdanie kolegów pozna dopiero podczas Forum Uczniów. Samorządna oświata — dobrze, ale co z tego będzie miała młodzież? Czy samorząd uczniowski będzie traktowany poważnie? Czy nauczyciele — wbrew temu co dzisiaj głoszą — nie będą przeszkadzać w organizowaniu się niezależnych ruchów uczniowskich? Czy ulegną zmianie zakłamane programy szkolne? I czy wreszcie zmniejszona zostanie ilość godzin lekcyjnych, bo teraz, jak się wychodzi do domu o czwartej, to nie ma siły, żeby coś jeszcze zrobić.

Jak świat światem konflikty między szkołą a uczniami były i będą, ale tym razem Dariusz z liceum nr VIII, które pierwsze przystąpiło do strajku czynnego, nie ma wątpliwości, po której stronie powinna się młodzież opowiedzieć. Nowe podręczniki, stworzenie warunków do rozwoju niezależnego ruchu harcerskiego i niezależnego ruchu młodzieżowego — słuszności tych postulatów nikt chyba nie zaprzeczy. Gorzej, że młodzież jest bierna i gdyby nie prelekcje, to dzień strajkowy nie różniłby się niczym od normalnego.

Te prelekcje dają nam sporo do myślenia — dodaje Marek, który też nie ma dobrego zdania o aktywności swoich kolegów. O tej młodzieży mówi dziś Stefan Olszowski, że jest wykorzystywana do obcych sobie celów, do walki politycznej. „My znamy te „brudne, polityczne" cele — pisze mu Marek w liście otwartym. — Polityczne są postulaty przywrócenia po 36 latach beztendencyjnej, polskiej historii do szkół, oddanie spraw szkoły w ręce nauczycieli i rodziców. Brudny i podejrzany jest postulat zapewnienia miejsc w przedszkolach dzieciom, a obce nam ideowo — żądanie zapewnienia kwalifikowanej kadry pedagogicznej w domach dziecka. To wszystko jest dla pana walką polityczną. Ale czy był pan przeciwny wcielaniu młodzieży do polityki również wówczas, gdy kilkuletnie zuchy ślubowały wierność socjalizmowi, kiedy pod rygorem surowych kar wciskano dzieciom transparenty i kierowano na pochód 1-majowy..."

Pod swoim listem zbiera teraz Marek podpisy. Nauczycielom też się list Marka podoba. Jako wychowawcy — mówią — przystępowaliśmy do strajku z obawami. W miarę jego trwania niepokój znikał. Bo strajk nie był właściwie strajkiem, ale protestem. Zajęcia odbywały się normalnie; po lekcjach wszyscy rozchodzili się do domów. Flagi, biało-czerwone opaski i hełmy straży robotniczej pomagającej w niektórych szkołach utrzymać porządek — te wszystkie strajkowe akcesoria były niezbędne, żeby komitety strajkowe mogły przejąć odpowiedzialność za sprawy dydaktyczno-wychowawcze. Żeby dyrektor nie mógł, na przykład, zamknąć drzwi przed zaproszonymi na specjalne prelekcje gośćmi.

Instrukcja strajku czynnego była jasna: Komitet Strajkowy Szkoły odpowiada za sprawy dydaktyczno-wychowawcze, odpowiedzialność za bazę materialną ponosi administracja szkoły. Zawiesza się łączność z administracją szkolną wyższego szczebla (wyjąwszy kontakty związane z wyżywieniem młodzieży i opieką zdrowotną). Zajęcia odbywają się jak zwykle, z tym, że zawieszeniu na rzecz zajęć specjalnych i wykładów o tematyce aktualnej podlegać mają lekcje w-f, PO, zajęcia praktyczno-techniczne itp.

2 grudnia, kiedy w czasie rozmów z wojewodą lubelskim rodziło się wstępne porozumienie, w strajku czynnym uczestniczyło 29 szkół ponadpodstawowych i Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Lublinie, 2 szkoły w Świdniku i jedna w Kraśniku. Trwało pogotowie strajkowe w szkołach podstawowych Lublina, ogłoszono gotowość w Puławach, Kraśniku, Łęcznej, Biłgoraju, Świdniku i Włodawie. Taki był rezultat manewrów władzy chcącej zatrzymać odnowę przez progami szkół. Nie konsultowana ze związkami zawodowymi nominacja lubelskiego kuratora stała się iskrą, która spowodowała, że protest nauczycieli nie ograniczył się do przedstawienia dwudziestu postulatów i biernego wyczekiwania na odpowiedź. „Ale nawet gdyby niekonsultowane mianowanie kuratora było zgodne z prawem — mówi Wojciech Samoliński, rzecznik prasowy ZR Środkowowschodniego — to i tak nie byłoby zgodne z duchem przemian dokonujących się w kraju".

Prawda o nominacji jest taka, że obowiązujące jeszcze porozumienie będące załącznikiem do zarządzenia Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 29.XII.1973 r. w sprawie szczegółowych zasad współdziałania organów administracji szkolnej z ogniwami ZNP, zobowiązujące organa administracji szkolnej do zasięgania opinii odpowiednich ogniw ZNP przed powołaniem nauczyciela do pełnienia funkcji kierowniczej w organach administracji w szkołach i innych placówkach oświatowych.

Odpowiedni ustęp zastrzega, że prawa przysługujące członkom ZNP przysługują także nauczycielom należącym do innych związków.

Kazimierz Jagowdzik, rekomendowany przez wojewodę lubelskiego na stanowisko kuratora, jest nauczycielem fizyki, prezesem Zarządu Okręgu ZNP, bezpartyjny, nie prosi, żeby tego argumentu nie wyciągać. Ważne jest to, że funkcję prezesa pełnił społecznie i że ma za sobą 16 lat pracy w zawodzie. Lubię, jak się coś dzieje — mówi Kazimierz Jagowdzik, a na pytanie, dlaczego w zaistniałej sytuacji „nie złoży dymisji, odpowiada: „Nie ubiegałem się o to stanowisko".

To prawda. Nominacja nauczyciela, a nie etatowego urzędnika na najważniejsze w wojewódzkiej oświacie stanowisko byłaby sama w sobie faktem pozytywnym, gdyby nie to, że minister oświaty i wychowania nie zasięgnął przedtem opinii „Solidarności" ani Związku Nauczycielstwa Polskiego. W ten sposób dzisiaj rządzić nie można — takie jest zdanie Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność". Poprzedni kurator, któremu zarzucono niekompetencje został zmuszony do złożenia dymisji (nie stała mu się zresztą krzywda — nomenklaturowa karuzela wyniosła go na stanowisko kierownika Wydziału Oświaty Wiejskiej w Urzędzie Wojewódzkim) i nikt z nauczycieli nie zaakceptuje kuratora z teczki. Nawet gdyby popierał go (poniewczasie) jeden związek zawodowy. Barbara Niścior, przewodnicząca KZ w LO im. Unii Lubelskiej pokazuje mi rządową wersję nowej Karty Nauczyciela. Artykuł 5 rozdziału II zobowiązuje nauczyciela do wykonywania poleceń nawet gdy są one sprzeczne z prawem. Nauczyciel może się oczywiście — po wykonaniu polecenia — odwołać, ale do władzy zwierzchniej czyli kuratora. To są zbyt poważne sprawy — takie jest zdanie przedstawicieli RKSS — żeby wojewódzka oświatą mógł kierować człowiek, do którego większość nauczycieli nie ma zaufania.

Na dziś, po podpisaniu wstępnego porozumienia, sytuacja jest taka, że wojewoda o decyzji ministra Farona powołującej Jagowdzika na stanowisko kuratora nie przypomina, a „Solidarność" traktuje akt nominacji jako niebyły. Ważniejsze są inne sprawy — dwadzieścia postulatów złożonych u wojewody, mgr Eugeniusza Grabca w dniu 13 października. Punkt pierwszy, najważniejszy, został już jakby przez władze zaakceptowany. W najbliższych dniach powołany zostanie zespół inicjatywny, który do 10 stycznia 1982 r. przygotuje i przedstawi koncepcję utworzenia Wojewódzkiej Społecznej Rady Oświaty i Wychowania. Rada ta reprezentować będzie wszystkich zainteresowanych oświatą: naukowców delegowanych przez senaty lubelskich uczelni, nauczycieli i przedstawicieli rodziców. Wojewoda zgodził się też na niepierwszeństwowanie silnego w Lublinie niezależnego ruchu harcerskiego i rodzącego się organizacji uczniowskich oraz na kontynuowanie wykładów zapoczątkowanych w strajkujących szkołach. Dobre i to, skoro postulat nr 2 — wydrukowanie w ciągu pół roku nowych, odkłamanych podręczników historii i języka polskiego — był, nawet w opinii pomysłodawców postulatem nierealnym. Chodziło o postawienie problemu, zmuszenie lubelskich władz do zajęcia stanowiska. Bo wszyscy wiedzą, że nie ma miejsc w żłobkach i przedszkolach, że oświatą zarządza się tak, jak w epoce gierkowskiej, ale nikt z władz — bez nacisku społecznego — do przeciwdziałania bolączkom się nie kwapi. A jest dobry przykład — Włodawa, gdzie w ciągu czterdziestu kilku dni zaadaptowano na przedszkola dwie willę. Likwidując tym samym problem w mieście. Postulaty zaspokojenia potrzeb na miejscu w przedszkolach w terminie do 31 grudnia 1982 r. i utworzenia internatu ze wzmożoną opieką wychowawczą dla dzieci zagrożonych demoralizacją nie są tak bardzo nierealne, by wicewojewoda lubelski mógł na nie niefrasobliwie odpowiedzieć, że „od kilku lat prowadzone są usilne starania o rozszerzenie zasięgu wychowania przedszkolnego na wszystkie roczniki w wieku 3—6 lat". Po podpisaniu porozumienia władze zobowiązały się, że jeszcze raz rozpatrzą ilość kilkudziesięciu lokali proponowanych przez „Solidarność" do wykorzystania. Chodzi m.in. o zamknięte na głucho restauracje (mordownie — pogarszają nauczyciele), których adaptacja na przedszkola pociągnęłaby za sobą spore koszta i — kto wie, zdaniem rzecznika prasowego Urzędu Wojewódzkiego — czy uzasadniałaby się z punktu widzenia interesu społecznego.

W sprawie pozostałych postulatów toczą się obrady w komisjach roboczych. Do 31 grudnia ma być podpisany protokół ustaleń.

„Solidarność" żąda zaakceptowania Społecznego Regulaminu Pracy Rady Pedagogicznej, zmiany terminu ferii szkolnych, stworzenia warunków do rozwoju niezależnego ruchu harcerskiego i niezależnego ruchu młodzieżowego, jawnego podziału funduszy przeznaczonych na oświatę, natychmiastowego umieszczenia w placówkach oświatowych dzieci nie objętych nauczaniem — zwłaszcza upośledzonych umysłowo, właściwego doboru kadry w domach dziecka, zwiększenia liczby miejsc w internatach o 5 tysięcy, odwołania społecznie nieakceptowanej kadry kierowniczej w szkołach i stworzenia warunków do rzetelnego doskonalenia pracowników oświaty. Postulatów jest razem dwadzieścia. I nie są to postulaty wydumane, nad których zasadnością można by dyskutować. Popiera je także ZNP, odcinając się jednocześnie od „działań strajkowych, w których podmiot nauczycielskiej pracy spycha się na plan dalszy, stwarza atmosferę stanu wyjątkowego, konfliktowości, niepokoju i chaosu".

Strajk szkolny — te słowa kojarzą się jednoznacznie z przerwaniem nauki, z wciąganiem dzieci w konflikty dorosłych. Zaniepokojeni rodzice przychodzili na odbywające się akurat w czasie strajku wywiadówki, rozmawiali z nauczycielami i opuszczali szkoły — uspokojeni.

Nauczyciele przestali realizować programy, jak twierdzi Anna Garbalska z Zespołu Szkół Ekonomicznych, a zaczęli uczyć i wychowywać. Częściowo własnymi siłami, odrzucając na lekcjach wychowania obywatelskiego dosyłane wciąż — tak jakby nie było Sierpnia — wytyczne ideologiczno-wychowawcze, częściowo przy pomocy wykładowców z lubelskich szkół wyższych, KUL i UMCS. W czasie strajku odbyło się, według prowizorycznych obliczeń, ponad 140 wykładów. Ich tematy to: Powstanie Warszawskie, odzyskanie niepodległości w 1918 roku, rola Kościoła w kształtowaniu kultury narodowej, protesty robotnicze w Polsce Ludowej, odpowiedzialne rodzicielstwo itd.

Edward Kutermankiewicz, rzecznik prasowy Urzędu Wojewódzkiego, twierdzi, że niektóre z pogadanek mogą budzić zastrzeżenia: działa reguła wahadła — przechył albo w tę albo w tamtą, a „Trybuna Ludu" dosadnie nazywa strajk niemoralną, cyniczną manipulacją. Oczywiście, można polemizować. Dyrektor LO nr VIII, historyk, mówi, że „białe plamy" w historii są problemem dyskusyjnym, bo nie wszystkie materiały dotychczas udostępniono, ale bardziej go boli podział, jaki się zarysował wśród grona pedagogicznego. Podział — problematyczny, bardziej rozdmuchiwany przez propagandę i odgórne zarządzenia ZNP. Bo nie jest tak, jak imputuje „Trybuna Ludu", że młodzież będzie po strajku dzieliła nauczycieli na dobrych — z biało-czerwonymi opaskami i złych. Autorytetu nie zdobywa się gestami. Wiedzą o tym uczniowie — w dużej mierze bierni, ale wcale nie podatni, co sugeruje organ KC PZPR, na manipulację. „To właśnie ten ustrój, ten kraj zmusza nas do zajmowania się polityką" — pisze Marek z LO nr VIII do Olszowskiego. Konflikty świata dorosłych to kolejki przed sklepami, kryzys którego nie sposób przed dziećmi ukryć, a nie wzmożona dyscyplina w szkołach, narodowe flagi, wykłady odkłamujące białe plamy w historii i języku polskim.

Sierpień 1980 zaczął się na Lubelszczyźnie. Dziś lubelscy nauczyciele protestują przeciwko zakłamaniu w szkołach, przeciwko wciąż jeszcze obowiązującym przedsierpniowym programom i regulaminom.

Nauczyciele do Rodziców polskich dzieci

Wychowanie i kształcenie młodego pokolenia Polaków jest naszą wspólną sprawą — sprawą rodziców, nauczycieli, sprawą całego narodu. Zrzeszeni w „Solidarności" pracownicy oświaty i wychowania od ponad roku prowadzą walkę o nowy kształt polskiej szkoły.

— Chcemy, by polska szkoła służyła polskim dzieciom — ich fizycznemu, umysłowemu i moralnemu rozwojowi.

— Chcemy mieć prawo do prawdy o nauczaniu i wychowaniu.

— Chcemy mieć prawo do szanowania poglądów i przekonań uczniów przekazywanych im przez Was — w rodzinie.

— Chcemy mieć prawo do ponoszenia pełnej odpowiedzialności za wyniki naszej pracy nad Wami — rodzicami naszych uczniów.

— Chcemy byście mogli powierzać nam z ufnością opiekę nad Waszymi dziećmi.

— Chcemy byście Wy — Rodzice — mieli wpływ na oświatę polską, żądamy więc uspołecznienia oświaty.

— Żądamy autonomii szkoły. Nie będziecie mogli darzyć nas zaufaniem, jeśli będziemy ubezwłasnowolnieni przez system prawny.

Walczymy o to samo, o co walczą studenci i pracownicy szkół wyższych.

Sejm PRL kończy pracę nad ustawą o statusie prawnym nauczycieli. Od treści tej ustawy zależy, czy nauczyciele i wychowawcy polscy będą mogli uczyć i wychowywać dzieci — zgodnie z dążeniami i potrzebami polskiego społeczeństwa, czy też — zgodnie z doraźnymi interesami władzy.

Z obecnej fazy prac nad Ustawą wynika, że uzgodnienia powstałe w wyniku konsultacji społecznych mogą zostać odrzucone. Projekt, który ma być przedstawiony do zatwierdzenia Sejmowi zawiera sformułowania utrzymujące zależność szkoły i nauczyciela od biurokracji partyjno-państwowej. Wzywamy Was do poparcia naszej walki o uspołecznienie oświaty i autonomię szkoły. Twórcze szkolne komitety rodziców popierające nasze działania.

Warszawa, 3.XII.1981

Nauczyciele zrzeszeni w NSZZ „Solidarność"

Stanowisko

System szkolnictwa w PRL podporządkowany bez reszty panującej ideologii nie sprawdził się, stając się hamulcem prawidłowego rozwoju intelektualnego społeczeństwa, zaprzeczając swemu podstawowemu celowi — poszukiwaniu i głoszeniu prawdy.

Obecny przełom wymaga wypracowania nowych zasad modelu szkolnictwa polskiego, które zadecydują o kształcie nauki polskiej i obliczu intelektualnym pokoleń przyszłej inteligencji.

Rola szczególnie ważna w tym procesie przypada SGPiS. Absolwenci naszej Szkoły towrzyć będą przyszłość polityczną i gospodarczą kraju, funkcjonując w nowych, zmieniających się warunkach ekonomiczno-społecznych.

Dzisiejszy program kształcenia w SGPiS nie jest w stanie sprostać tym wymaganiom. Doświadczenia ubiegłego roku wykazały ograniczone możliwości przełamania dotychczasowych struktur.

W warunkach strajkowych doszło do rozbudowania potrzeb poznawczych studentów, zrodziła się idea rozwijania nowych form nauczania. W wyniku spotkań i dyskusji powstała studencko-pracownicza grupa inicjatywna, tworząc koncepcję otwarcia w roku akademickim 1982/83 nowego wydziału na SGPiS skupiającego studentów i pracowników naukowych, pragnących realizować zasadę wolności nauki, jej otwartości i tolerancji, nie zapominając przy tym o kształtowaniu indywidualności i oblicza moralnego.

Warunkiem studiowania na tym wydziale będzie złożenie egzaminu konkursowego, obejmującego wiadomości ogólne, podstawową wiedzę ekonomiczną oraz biegłą znajomość języków obcych.

Rok akademicki 1981/82 traktujemy jako okres przejściowy, służący wypracowaniu form działania i spójnego programu nauczania. W semestrze zimowym br. akademickiego proponujemy dodatkowe zajęcia umożliwiające również nadrobienie zaległości strajkowych. Zajęcia w semestrze letnim przygotują pragnących studiować na nowym wydziale do egzaminów konkursowych.

Wolną naukę, niezależną szkołę wyższą możemy stworzyć także tylko my sami!

Od waszego poparcia zależy urzeczywistnienie tej idei.

GRUPA INICJATYWNA

Janusz Allina, Wojciech Glinka, doc. Uruszula Grzelońska, Włodzimierz Kocoń, Agnieszka Malinowska, mgr Krzysztof Mika, mgr Wojciech Morawski, dr Krzysztof Popowicz, dr Wojciech Roszkowski, Andrzej Równy, Zbigniew Stawrowski, Mariusz Sumiński, dr Tomasz Szapiro, Agnieszka Szymańska, mgr Andrzej Zaluski, mgr Jerzy Zdrzałka, Barbara Zmysłowska.

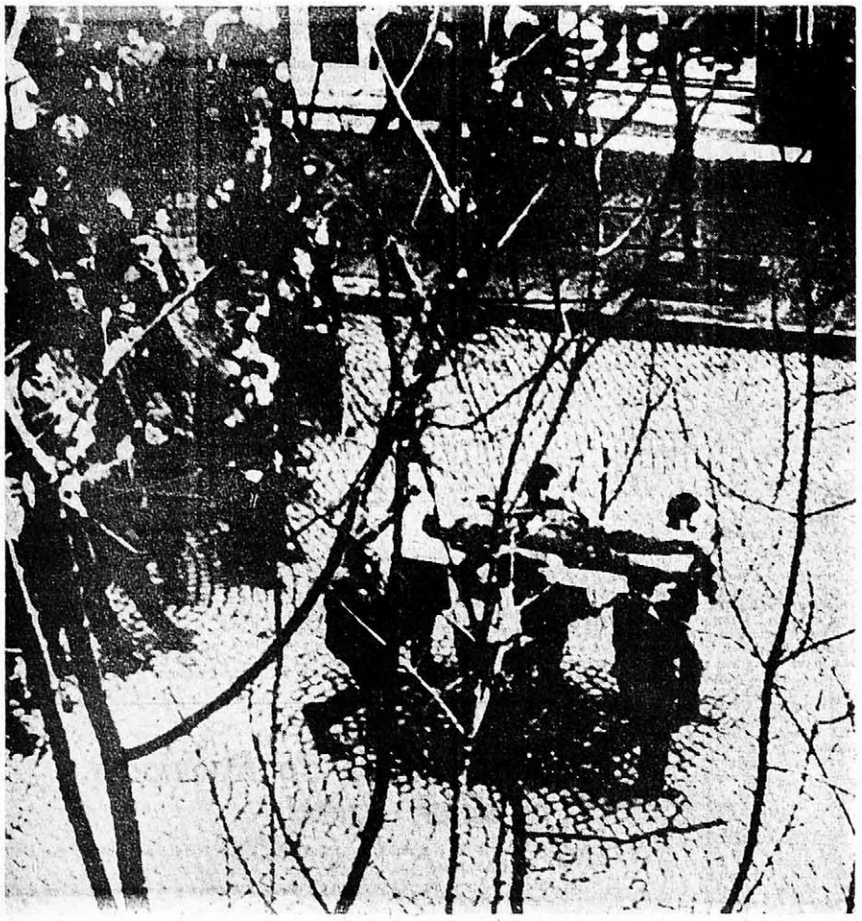

Krzysztof Kasprzyk

Modlitwa poległych stoczniowców

Daj im Matko taką siłę
byś mogła kiedyś uciec pod ich obronę.
Daj im odwagę i nieustępliwość
by historia stała się ich godna.
Daj im rozwagę i przezorność
by nie polała się znów krew
a człowiek człowiekowi nie pozostał obcym.

Naucz ich Ojcze dobroci i pokory
ale przy wyprostowanych plecach.
Naucz ich ich prawdziwej historii
ale tak by się nią stali na co dzień.
Naucz ich instynktu prawdy
ale tak aby znaleźli ją u innych
a człowiek człowiekowi mógł spojrzeć prosto w oczy.

Dajcie im mowę tak prostą
by każdy zrozumiał każdego
by nadszedł czas zgody i przebaczenia.

I dajcie im dzieci
by były pamięcią.

SZTANDAR I DRZWI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

umrzeć. Omdlał. Takiego właśnie zwisającego bezwładnie, ciągniętego przez innych wyrzeźbił Stanisław Gierada.

Zamglone światło to były reflektory samochodu. Przypadkowa furgonetka zatrzymała się, by zabrać rannych. Koledzy wnieśli go do środka, ułożyli na podłodze. Rannych było tak wielu, że po chwili zabrakło miejsca. Wtedy Adama, jako tego, który nie rokuje nadziei na przeżycie, wyniesiono na zewnątrz. Znów leżał pod płotem. Tam znaleźli go koledzy i umieścili w kolejnym zaimprowizowanym ambulansie. Sytuacja powtórzyła się. Ci, którzy nosili rannych, uznali, że Adam kona i musi ustąpić miejsca innym. Koledzy jednak byli uparci i wreszcie kolejnym transportem Adam odjechał do szpitala.

Strzępki świadomości utrwaliły z tej podróży obraz żołnierzy, którzy zatrzymali samochód, otworzyli drzwi i krzyczeli coś po niemiecku. Powtórzyło się to w wielu relacjach i początkowo nikt nie rozumiał, o co tu chodzi. Dopiero potem okazało się, że żołnierzom powiedziano, iż desant niemiecki próbuje opanować miasto. Myśleli więc — przynajmniej niektórzy — że walczą z Niemcami i do rannych mówili w tym języku.

Przed wejściem do szpitala, na bruku były duże kałuże krwi. Zakrwawione były także drzwi i podłoga w izbie przyjęć, w środku jednak nawet przez moment nie wybuchła panika. Przygotowywali się od dwóch dni, od chwili, gdy rozpoczęły się walki uliczne w Gdańsku. Ordynator doc. Teleszyński, lekarz wojskowy z kampanii wrześniowej 1939 roku, a potem w Armii Krajowej wiedział dokładnie co i jak robić. Potrafił także przygotować psychicznie swoich, przeważnie młodszych, kolegów.

Adama zbadano, położono na wózku. Podłączony do kroplówki czekał w kolejce na operację.

W tym czasie na stacji kolejki przy Stoczni ludzie nie stali już na schodach ani na pomoście. Rozpierzchli się, pochowali. Część za murem koło torów, część na podłodze w wagonikach kolejki, gdzie przez wybite szyby nad głowami przelatywały kule. Reszta przedostała się na drugą stronę torów i tam w bezradnym, stłoczonym tłumie patrzyła na to, co się dzieje.

Nadleciał pierwszy helikopter. Przez otwarte drzwiczki widać było mężczyznę celującego z karabinu. Strzelił i trafił młodego chłopaka. Miał może 17 lat, był uczniem technikum mechanicznego. Ludzie otoczyli trupa, potem wzięli go na ręce. Chcieli pokazać całemu światu bezsens tej śmierci. Żądać kary za zbrodnię. Ruszyli w kierunku miasta. I wtedy padł pomysł — drzwi. Obok były baraki, drzwi zabrano stamtąd, położono na nich ciało. Ktoś przyniósł sztandar. Umoczono go w krwi zabitego i niesiono na przedzie.

Na początku było dwieście, może trzysta osób, lecz z każdą chwilą dołączali nowi. Także młodzież, kobiety. Jedna z nich oddarła kawałek czarnej spódnicy i obwiązała nim, niby kirem, drzewiec sztandaru.

Pochód szedł ulicą Czerwonych Kosynierów. Pod wiaduktem na Podjazdowej chciano przedostać się na drugą stronę torów by iść ku Prezydium. Stało tu jednak wojsko. Ogromne transportery, czołgi. Dowódca, oficer marynarki wojennej, wymachiwał pistoletem, krzyczał jakby w histerii, że tędy nie wolno, że będą strzelać. Ludzie postali chwilę i zawrócili do stacji Gdynia Główna. Przejściem podziemnym przedostali się na drugą stronę.

Tu dołączył do nich Stanisław Szkutnik. Także on — robotnik w Stoczni — rano przyjechał do pracy. Widział masakrę na wiadukcie, potem pochód z drzewiami. Sam szedł równolegle do niego, po nasypie, a gdy pochód wyszedł na ulicę Dworcową zbiegł na dół i zaczął iść w pierwszym szeregu. Po chwili widząc, że jeden z mężczyzn niosących drzwi wygląda na zmęczonego, podszedł i powiedział: „Zmienię cię". Tak się też stało. Teraz on był jednym z sześciu, którzy nieśli zabitego, a zarazem jedynym, którego udało się odnaleźć.

Dlaczego to zrobił? „We mnie wszedł jakiś taki duch, że gołowy byłem iść z gołymi rękami naprzeciw strzelającym, — mówi dzisiaj — zapomniałem o śmierci. To trudno opisać. Wtedy chyba wszyscy czuliśmy, że trzeba pokazać, kto jest winien. Nawoływali ludzi do pracy, a kiedy w zaufaniu przyszliśmy, strzelali do nas jak do kaczek. Musieliśmy iść do przodu za wszelką cenę".

Helikoptery rzucały gilzy z gazami łzawiącymi i dymnymi świecami. Dusili się, płakali i szli dalej. Z ulicy 10 Lutego skręcili w Świętojańską. Ciągnie się ona przez całe centrum, a im wydawało się, że nie ma końca. Ludzi było coraz więcej. W pochodzie i na chodnikach, w oknach. Wszyscy razem śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła", „Rotę" i inne pieśni, które towarzyszą każdemu przełomowemu momentowi polskiej historii.

To właśnie wtedy fotograf Edmund Pepliński zrobił z okna swojego mieszkania sławne zdjęcie. Pospiesznie i ukradkiem. Bał się by go nie spostrzeżono. Zarówno milicja jak i maszerujący, choć z całkiem różnych pobudek mogliby mu film odebrać. Takie zdjęcie to bezcenny dokument — później może pomóc w wyłapaniu demonstrantów a także stanowi dowód dla sądu. Na szczęście ten film nie dostał się w żadne niepowołane ręce. Starannie ukryty przeleżał 10 lat i dopiero po Sierpniu 1980 Pepliński skopiował pierwsze zdjęcia i zaniósł je do „Solidarności" w Gdańsku.

Na ulicy robiło się coraz gorzej. W pobliżu Prezydium wydawało się że gazy tworzą nieprzekraczalną ścianę. Za nią stała uzbrojona po zęby milicja. Stanisław Szkutnik nic już nie widział. Oczy miał zapuchnięte, bał się, że upadnie i upuści drzwi. Poprosił idącego obok, by go zmienił, a sam schował się w pierwszą bramę.

Po pewnym czasie wyszedł stamtąd i biegiem ruszył do hotelu robotniczego Stoczni, gdzie mieszkał. Po drodze, na ulicy Śląskiej, widział milicję atakującą ludzi, ale udało mu się przemknąć bokiem i bezpiecznie dotrzeć do domu. Tego samego popołudnia ulicą, przy której stoi hotel szły długie szpalery milicjantów. Patrolowali wyludnione miasto. Na ten widok Szkutnik i jego koledzy, z których wszyscy byli świadkami lub uczestnikami porannych zajść, chwycili co kto miał pod ręką i zaczęli rzucać. Na milicjantów posypały się z okien szklanki, garnki, patelnie i krzesła. Oficer dowodzący wydał rozkaz strzelania. Salwy poszły po oknach. Milicjantów było za mało, by zaatakować hotel, w którym mieszkało ponad tysiąc młodych mężczyzn, postali więc przez chwilę i poszli.

W budynku nie ostała się ani jedna szyba, ale nikt nie został ranny. Tylko kolega z tego samego pokoju, w którym mieszkał Szkutnik dostał szoku. Leżał pod łóżkiem, nie mogli go wyciągnąć, a potem co noc budził się z krzykiem „bandyci, strzelają". Po miesiącu zabrali go do szpitala psychiatrycznego.

Tymczasem pochód z zabitym szedł dalej. Pod Prezydium rozegrała się prawdziwa bitwa. Oddziały milicji były tu szczególnie liczne i agresywne i choć demonstranci odrzucali ku nim z powrotem gilzy z gazem nie było już czym oddychać. Ludzi było coraz mniej. Przy kolejnym ataku niosący drzwi rzucili je i uciekli. Na opustoszałej ulicy pozostały tylko trup i drzwi. Tak skończył się pochód.

W tym czasie Wiesław Kasprzycki był już w Prezydium. Miał 17 lat i rano o 6.30 poszedł jak co dnia do szkoły zawodowej przy Stoczni. Zobaczywszy co się dzieje zawrócił do domu. W mieszkaniu było pusto. Matka — pielęgniarka, która wychowywała go sama była w szpitalu. Wiesiek siedział sam, słyszał strzały i krzyki, denerwował się i wreszcie postanowił pójść do matki. Mieszkali tuż koło Prezydium, zaraz więc koło domu spotkał milicjanta. Powiedział mu, że chce dostać się do Szpitala Miejskiego. Szli razem przez ok 50 metrów, a potem nagle chłopak otrzymał silne uderzenie w tył głowy. To milicjant zdzielił go długą na 80 centymetrów pałką.

Półprzytomnego zawleczono do gmachu Prezydium. Tu wraz z ponad setką innych poddany został wielogodzinnym torturom. Wiesiek wielekroć tracił przytomność. Po kolejnym straszliwym bliciu nastąpiło głębokie omdlenie. Wtedy zaniesiono go do piwnicy, rozebrano do naga i położono obok innych trupów.

Niedługo potem jeden z milicjantów został ranny. Zatrzymano przejeżdżające pogotowie. Lekarz pracujący w tym samym szpitalu co matka Kasprzyckiego znał go od dziecka. Zaprowadzony do piwnicy przypadkiem dostrzegł leżącego na podłodze chłopaka. Nie namyślając się ani chwili kazał sanitariuszom załadować go na nosze i natychmiast wyjść z budynku. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w Prezydium panowało akurat zamieszanie. Nie zatrzymywani przez nikogo wyszli z budynku i wsiedli do karetki. Przy odjeździe milicja próbowała ich zatrzymać. Przejechali jednak na pełnym gazie i gonieni przez milicyjny gazik dotarli do szpitala. W obronie Kasprzyckiego stanęli palacze z żelaznymi łańcuchami. Na podwórzu byli też inni kierowcy, pielęgniarki i przechodnie. Milicjanci musieli się cofnąć.

Wieśka ecanimowanego cały czas w karetce wniesiono do szpitala. Na głowie miał żywe rany od wyrywanych włosów. Sino-czarny, spuchnięty i pokrwawiony powtarzał tylko cicho „Nie bijcie, nie bijcie." Od rana personel szpitala oglądał i przeżył bardzo wiele, jednak widok tego na śmierć prawie skatowanego chłopca, który wyrósł na ich oczach wywołał prawdziwy szok. Pielęgniarki i lekarze zebrali się wokół noszy. Jedni płakali, inni przeklinali.

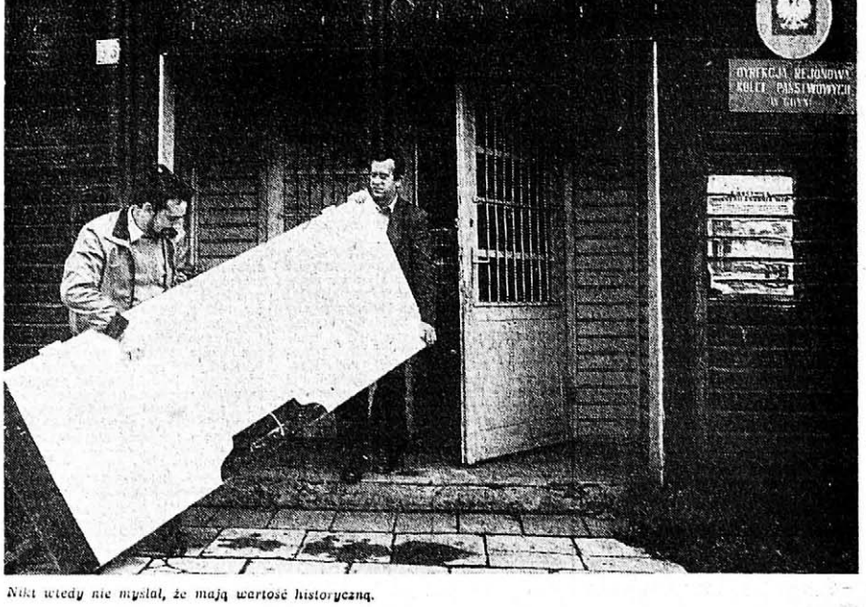

Nikt wtedy nie myślał, że mają wartość historyczną.

Kasprzycki miał poważne urazy czaszki, kręgosłupa i nerek, złamany kręg i wstrząs mózgu.

W tym samym Szpitalu Miejskim Adam Gotner leżał po operacji. Trwała ona wiele godzin, była bardzo skomplikowana. Czy się udała, czy Adam będzie żył, nie było jeszcze wiadomo, gdy z wybiciem północy skończył się czwartek 17 grudnia, najbardziej tragiczny dzień w powojennej historii Gdyni.

11 lat później

Adam Gotner przeżył. Po rocznej rencie wrócił do Stoczni, w której pracuje do dziś. W Sierpniu strajkował, potem razem z kolegami z Komitetu Budowy Pomników, którego jest wiceprzewodniczącym oraz wielu innymi postawił pomnik przy Stoczni i krzyż przy Prezydium. Jest żonaty, ma dwoje dzieci.

Stanisław Szkutnik nadal pracuje w Stoczni jako robotnik na wydziale kadłubów. Brał udział w strajku. Jest członkiem „Solidarności". Ma żonę i córkę.

Wiesław Kasprzycki przeżył. Prawie dwa lata spędził w szpitalach i sanatoriach, chodził w gorsecie. Do dziś cierpi na padaczkę pourazową. Ożenił się z dziewczyną, która przez wiele lat opiekowała się nim. Ma syna. Mieszkanie zmienili, by nie przechodzić koło budynku Prezydium. Jest inwalidą drugiej kategorii z miesięczną rentą 2337 złotych.

Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia mieści się w baraku koło Stoczni. Mały pokoik, ściany wyklejone plakatami i zdjęciami. „Grudzień 70". „Poznański Czerwiec 1956". „Solidarność". „Człowiek z żelaza" a obok zdjęcia Papieża, Czesława Miłosza, Kardynała Wyszyńskiego i Wałęsy.

Spędzamy tu długie godziny. Adam przez stoczniowy radiowęzeł ogłasza wezwanie do tych, którzy brali udział w pochodzie, by się zgłaszali. On i Andrzej Szmaciński, sekretarz Komitetu, muszą długo przekonywać ludzi, żeby przyszli i zgodzili się mówić. Powodem jest nie tylko „wielki strach". Dla wielu „Czarny Czwartek" był takim wstrząsem, że opowiadanie o nim nawet po latach, w zmienionej sytuacji jest nadal trudne i bolesne.

Z rozmów, relacji i dokumentów udaje się odtworzyć to, co się wydarzyło. I właśnie wtedy, u końca pracy, Andrzej mówi, że pokaże nam coś, czego nie pokazują nikomu, co jest dla nich świętością i relikwią.

Sztandar

Otwiera zamkniętą i zaplombowaną szafę. W niej, oprócz dokumentów i papierów, stoi nieduże tekturowe pudło z napisem „Grudzień 70". Z pudełka Andrzej wyjmuje sztandar. Razem z Adamem rozkładają go. Biało-czerwona flaga postrzępiona, zmięta, z wyblakłymi plamami robi wstrząsające wrażenie. Tak, to ten sam sztandar, który niesiono w pochodzie na ulicy Czerwonych Kosynierów. Jak ocalał? Jak się tu znalazł?

Parę dni po „Czarnym Czwartku" Adam Bogacz postanowił pojechać do swojej znajomej w Gdyni, by się dowiedzieć, jak to było. W prasie ani w telewizji żadnych relacji oczywiście nie podano. Chodziły tylko głuche wieści o masakrze. Sam mieszka w Gdańsku, jest starszym samotnym człowiekiem, oprowadza wycieczki PTTK.

W Gdyni odwiedził Genowefę Lemańczyk. Jej dom stoi tuż przy torach kolejowych w samym centrum miasta, uważał więc, że powinna wiedzieć. Nie pomylił się. Lemańczyk opowiedziała mu o zajściach, o pochodzie z zabitym chłopcem. Potem z kąta za szafą wyjęła coś zawiniętego w gazetę. Był to sztandar. Właśnie ten, który nieśli przed drzwiami. Ubłocony, podarty, z wielką plamą krwi po środku.

Adam Bogacz wzruszył się bardzo. „To świętość — powiedział — trzeba ją przechować dla przyszłych pokoleń". Lemańczyk oddała mu sztandar, a on zaniósł go do docenta Mariana Pelczara dyrektora biblioteki PAN. Uważał, że taka pamiątka nie powinna znajdować się w prywatnych rękach. „Wtedy już byłem stary, mogłem umrzeć i sztandaru nigdy by nie odnaleziono" — mówi dzisiaj. — Nie spodziewałem się też, że tak szybko będzie można o nim mówić".

Docent Pelczar uznał sztandar za rzecz bezcenną, ale tym bardziej rozumiał, że trzeba go ukryć. Zrobiła to Damroka Majkowska, córka sławnego działacza kaszubskiego. Była pracownicą biblioteki i tam, wśród papierów, schowała sztandar. Kiedy wkrótce po odsłonięciu pomnika Ofiar Grudnia Adam Bogacz uznał, że czas już sztandar przekazać „Solidarności" okazało się, że Damroka Majkowska nie żyje od kilku lat. Razem z docentem Pelczarem przeszukali jej dawny pokój w bibliotece i znaleźli sztandar schowany w kopercie pomiędzy książkami. W tej samej kopercie został on przyniesiony do Komitetu.

Genowefa Lemańczyk mieszka nadal w domu koło wiaduktu przy ulicy Podjazdowej. Mieszkanie niegdyś duże i piękne zostało po wojnie rozparcelowane między wiele rodzin. Z wspólnego korytarza wchodzimy do jedynego pokoju, który pozostawiono byłej właścicielce całości. Na ścianach sztychy i obrazy, nad pianinem pamiątkowe zdjęcie z przedwojennej Gdyni. Po chwili przychodzą sąsiadki.

17 grudnia 1970 roku ludzi obudziły strzały. Była godzina szósta rano. Natychmiast rzucili się do okien. Na ulicy przed domem już stali. Po prawej stronie transporter, na wprost ulicy Śląskiej czoło, drugi przy wiadukcie. Zagradzały przejście do centrum miasta.

Niedługo potem ulicą Czerwonych Kosynierów nadszedł pochód. Nieśli na drzwiach zabitego. Na przedzie szedł chłopak ze sztandarem. Kobiety patrzyły na to zza firanek, bo wojskowi zabronili wyglądać oknem i płakały.

To właśnie wtedy oficer marynarki wygrażał pistoletem i krzyczał, żeby się cofnęli bo inaczej żołnierze zaczną strzelać. Pochód zatrzymał się. Helikoptery rzucały gazy łzawiące. Dłuższą chwilę stali tak w milczeniu naprzeciwko siebie — żołnierze w czołgach i demonstranci z zabitym na drzwiach. Potem pochód zawrócił i tylko chłopak niosący sztandar zatknął go za rynną przy domu. Może pragnął, by ten odwrót nie wyglądał na klęskę, by coś po nich pozostało.

Sztandar przewiązany kirem łopotał na rogu domu przez cały dzień. Dopiero o zmroku żołnierze zdecydowali się go zdjąć. Jedna z kobiet — Henryka Gieryk — widziała jak go ściągnęli. Złamali drzewiec i rzucili na jezdnię, a sztandar zakopali w śniegu. Powiedziała o tym sąsiadom. Na drugi dzień wojsko odjechało i w nocy Genowefa Lemańczyk poszła na wskazane miejsce. Chwilę rozgrzebywała zdeptany śnieg, znalazła mokry i brudny sztandar. Zawinęła go w gazetę i schowała za szafę.

Inne sztandary, które niesiono w dalszej części przemarszu, aż do Prezydium zaginęły. Ale ten pierwszy, umoczony w krwi zabitego ocalał. Dzięki ludziom, którzy na przekór wszystkiemu wierzyli, że kiedyś będzie można pokazać go całemu światu.

Drzwi

Idziemy trasą, którą przed jedenastu laty podążał pochód. Od pomostu przy stacji Gdynia-Stocznia ku domowi, w którym mieszka Genowefa Lemańczyk, Ulica Czerwonych Kosynierów. To gdzieś tu, z baraku, wzięto drzwi. Po lewej stronie za murem ciągną się tory i zabudowy prawie nie ma. Po prawej stoją bloki mieszkalne. Trzysta, może czterysta metrów od stacji — barak. Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych. Pytamy, kto pracuje tu od dawna i mógłby pamiętać Grudzień. „Jest takich wielu — mówią — choćby pan Alojzy Barcz, referent."

Barcz pamięta wszystko bardzo dobrze. Takich rzeczy nie zapomina się do końca życia. Ludzie nieśli zabitego na ramionach. Koło baraku przystanęli, zaczęli wołać, by wyjść i iść z nimi. Tu pracują w większości kobiety. Były przerażone i nie bardzo chciały dołączyć się do pochodu. Wtedy ktoś z tłumu zawołał, żeby dać drzwi. Paru mężczyzn weszło do baraku, zabrali pierwsze drzwi z brzegu. Od męskiej ubikacji. „Chcieliby państwo zobaczyć? One tam są".

Jak to są? Gdzie?! „Tam gdzie były — w ubikacji męskiej." Zbiegamy na parter, oglądamy, słuchamy historii prostej a trudnej do uwierzenia.

Na drzwiach poniesiono zabitego. Pod Prezydium rzucono je wraz z ciałem chłopca na bruk. Trupa zabrała milicja. Drzwiami nikt się nie interesował. Ponieważ przeszkadzały leżąc tak na środku ulicy, podniesiono je i oparto o mur budynku Prezydium. Tam, następnego dnia, zobaczyła drzwi jedna z pracownic. Zawiadomiła kolegów. Trzeba było drzwi jakoś przewieźć. Na drugi czy trzeci dzień załatwiliśmy samochód i zabraliśmy je spod Prezydium.

Drzwi były brudne, zakrwawione. Umyto je i wstawiono na dawne miejsce. Nie były nawet malowane. „Trzeba było wstawić drzwi, bo ich nie było, a to przecież ubikacja. — mówi Bernardeta Grzeszkowicz — Nikt wtedy nie myślał, że mają jakąś historyczną wartość. My byliśmy bardzo przestraszeni".

Świadków jest wielu. Po kolei potwierdzają, dodają szczegóły, nazwiska tych, którzy widzieli, zawiadomili, wieźli. A więc znaleźliśmy drzwi. I pozostawiamy je na tym samym miejscu.

Chcą tylko prawdy

— Adam co myślisz teraz o tym wszystkim?

— Ja nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. To wszystko jest ciągle za bardzo we mnie. Przez pierwszy rok, dwa, trzy bez przerwy miałem przed oczami obraz tego, co się zdarzyło. Nie mogłem się skupić. Ale i teraz często, jeśli się nie pilnuję, to zamyślam się, odpływam...

— A w Sierpniu, bałeś się?

— Pierwszego dnia strajku dostałem szoku. Jak pochód szedł i chciał wyjść za bramę, wiedziałem, że muszę im zagrodzić drogę, że nie mogą w żadnym wypadku wyjść. Na szczęście do tego nie doszło.

— Byłeś w Stoczni przez cały czas strajku?

— Tak. Przez 17 dni. Nie wyszedłem ani razu na przepustkę. Wiedziałem, że mam moralne prawo pójść do domu, bo ja to wszystko bardzo przeżywałem, ale zostałem po to, by nie było ofiar. To była moja rola w Komitecie Strajkowym. W razie interwencji miałem przemówić do ludzi. Mnie dużo osób zna i była szansa, że namówię ich, by wyszli spokojnie, bez prowokacji. Nauczyłem się nawet tekstu, ponieważ myślałem że mikrofon mnie speszy. Ale, dzięki Bogu, nie musiałem nic mówić.

— Czy nie odczuwasz chęci zemsty?

— Nie, nigdy tego nie miałem. A przecież tych żołnierzy można by odszukać, byli z Kołobrzegu. Sam z nimi rozmawiałem w przededniu masakry. Ale nie chciałem potem węszyć, szukać.

— A ci, którzy wydali rozkaz?

— Nie, jednak nie.. Utwierdziłem się w tym, kiedy byłem u pani Piernikiej. Zapytaliśmy ją, czy chciałaby sądu nad tymi, którzy zabili syna? „Nie, niech tylko przestana mówić, że to był chuligan — odpowiedziała. — Ja chcę tylko prawdy".

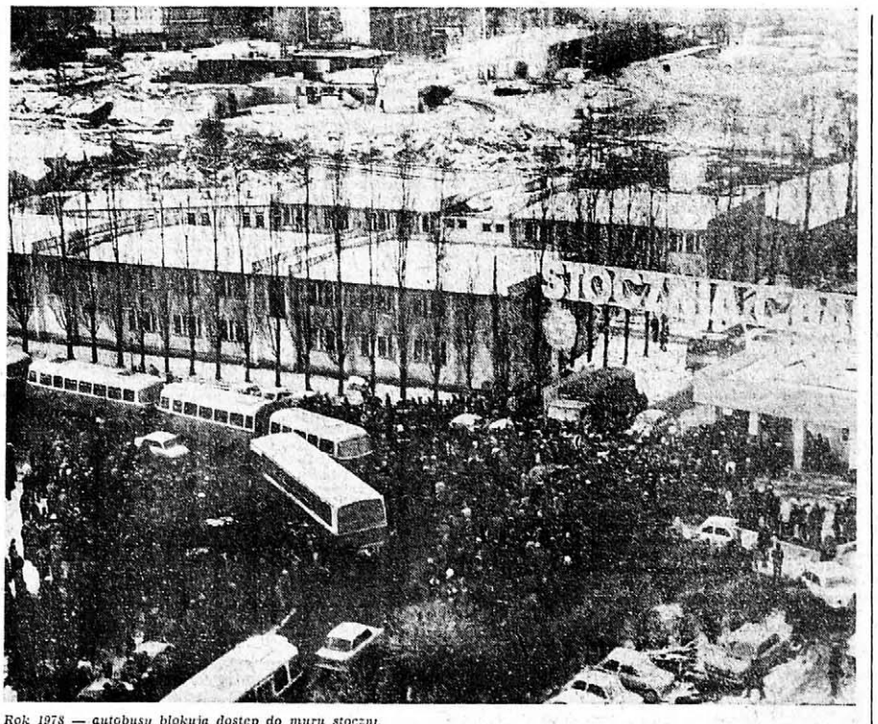

Rok 1978 — autobusy blokują dostęp do muru stoczni.

GRUDZIEŃ PRZED SIERPNIEM

„A źródło — a źródło wciąż bije"
Jacek Kaczmarski

Listopadowym popołudniem, pokonując pierwszą zawieję śnieżną docieramy na peryferiach Kościerzyny do piętrowego bloku, w którym mieszczą się mieszkania pracowników Rejonu Dróg. Jest zupełnie ciemno — tym razem wyłączenie prądu będzie trwało trzy godziny. Z Bogdanem Borusewiczem — pasjonatem akcji terenowych — odnajdujemy Błażeja Wyszkowskiego w świetlicy na zebraniu Komisji Zakładowej. Ledwie widoczni mężczyźni dyskutują pół po polsku pół po kaszubsku o zapasach drewna na zimę. Musieliśmy tu przyjechać — jakże pisać o obchodach grudniowych bez Błażeja. Pamiętam jak w 77 dostaliśmy w ostatniej chwili kilkaset złotych ze zbiórki stoczniowej i trzeba było jeszcze kupić dodatkowe kwiaty — kilkadziesiąt czerwonych cyklamenów. Biegliśmy, rozdając po drodze klepsydry, aby zdążyć pod II bramę, bo przecież Błażej miał nieść wieniec...

Zapalamy świecę — mogę zatem notować. Mamy dwie godziny na wywołanie kilku kadrów filmu z życia garstki, która pociągnęła za sobą lawinę.

● *Czy pamiętacie obchody w roku 71, na 1 Maja?*

Błażej Wyszkowski: Nie było mnie tutaj wtedy. Kiedy przyszedłem na studia do Gdańska i pytałem starszych studentów, nie właściwie nie potrafili mi powiedzieć. Odnosiłem wrażenie, że byli zadowoleni z dodatkowych wolnych dni, jakich im w Grudniu udzielono.

Studiowałem wtedy w Lublinie. Pamiętam, że była oficjalna notatka w „Wieczorze Wybrzeża" informująca, że dyrekcja Stoczni Gdańskiej i organizacje społeczne składały wieńce pod murem, a robotnicy w oficjalnym pochodzie nieśli transparent domagający się ukarania winnych i zbudowania pomnika.

Później już obchody stały się zakazane. A jednak... zaczęły się odbywać. Od kiedy?

Bogdan Borusewicz. W Zaduszki 76 roku grupa studentów (późniejsze środowisko Ruchu Młodej Polski) w której byli: Arkadiusz Rybicki, Aleksander Hall i Wojciech Samoliński zapaliła świeczki i złożyła kwiaty pod II bramą Stoczni Gdańskiej. Ja pojechałem wieczorem do Gdyni i zrobiłem to samo na „pomoście śmierci" przed Stocznią oraz pod budynkiem Prezydium MRN. Nie byłem jeszcze wtedy członkiem KOR — bardzo się bałem i wskoczyłem szybko do bramy, nikt mnie jednak ani nie śledził ani nie zatrzymał.

1 Maja 77 roku wspomniana grupa studentów, związana z księdzem Sroką, z duszpasterstwa akademickiego złożyła pod bramą stoczni w Gdańsku wieniec z szarfą: Poległym stoczniowcom studenci. Było ich około 30 i działo się to około godziny 14, ale właściwie nie zostało zauważone. Wieniec leżał zaledwie 5 minut, bo władze były już przygotowane. Wcześniej, na miejscu naszej zbiórki zastaliśmy sporo milicji. Nie zatrzymywano nas jednak...

Po tej uroczystości doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu organizować obchodów, które nie znajdują żadnego rezonansu społecznego. Postanowiliśmy przenieść uroczystości na grudzień, na godzinę wyjścia pracowników ze Stoczni. Środowisko nasze w ciągu roku 77 znacznie się poszerzyło. Między innymi działał już Błażej, który zgłosił się do mnie wprost z ulicy, po przeczytaniu adresu w którymś z komunikatów KQR.

● *Pamiętam zarzuty, że organizujemy obchody uliczne, a nie chodzimy na cmentarze. Jak to było naprawdę?*

B.W.: Od 77 roku składaliśmy rokrocznie kwiaty na grobach z Grudnia. Oczywiście na tych, o których wiedzieliśmy, a więc na około 12 grobach w Gdyni i na jednym w Sopocie. Było to zawsze 1 listopada. Staraliśmy się to robić w dużej grupie, żeby było zauważalne. Kwiaty były biało-czerwone z takimiż szarfami. Obstawa SB była, ale ograniczała się do obserwacji. Na grobach spotykaliśmy rodziny zabitych — w pierwszym roku bardzo zaskoczone i wzruszone. Pamiętam grób harcerza, stojący w eksponowanym miejscu, a na jego płycie bardzo dużo świec. Zatrzymywało się tu wielu ludzi. Wiedzieli wlocznie z czym związany jest ten grób — był zatem miejscem symbolicznym. Zaskoczony byłem tak młodym wiekiem zabitych, dwaj z nich mieli zaledwie po 15 lat.

Grudzień 77 roku. Pierwsze istotne przełamanie bariery strachu. Czy tak?

B.B.: Na pewno. Działał już wtedy Studencki Komitet Solidarności Wyższych Uczelni Trójmiasta oparty o dynamiczny rozwój grupy, o której wspomniałem. Do tego Komitetu wszedł też Błażej. Ponadto udało mi się zebrać kilkunastoosobową grupę samokształceniową złożoną głównie ze studentów Politechniki. Najaktywniejsi byli w niej: Staszek Śmiegiel, Antek Mężydło i Andrzej Stefaniak. Zrobiliśmy kilkaset małych klepsydr, rozklejanych po mieście (przepisane były na maszynie do pisania przez rodzeństwo Rybickich) oraz kilkadziesiąt większych wykonanych metodą sitodruku. Nieoficjalny druk był już w fazie raczkowania.

● *Czy w grupie organizacyjnej przygotowującej obchody byli wyłącznie studenci?*

B.B.: W zdecydowanej większości tak. Ale był już wtedy np. Joanna i Andrzej Gwiazdowie ze środowiska KOR, a ze strony ROPCZiO, w ramach którego działali młodzi z trójmiejskiego SKS, np. Tadeusz Szczudłowski czy Jan Samsonowicz. W 79 roku przyjechał nawet Leszek Moczulski ale został zatrzymany w areszcie. Pieniądze na wieniec z szarfą o treści takiej samej jak 1 Maja zbieraliśmy też przede wszystkim wśród studentów. Inicjator zbiórki, wśród stoczniowców, o której wspomniałeś na wstępie, miał później sporo kłopotów w zakładzie pracy i nie pomógł nam już więcej.

● *Czy były jakieś próby przeciwdziałania ze strony władz?*

B.W.: Raczej nie, choć pod Stocznią napotkaliśmy istne zatrzęsienie tajnych agentów. Można ich było łatwo rozpoznać, bo śledzili nas wcześniej. Nie było więc zatrzymań, ale w mieście zatrzymano sporo osób z wieńcami, które niesiono na pogrzeby. Wieniec miałem u siebie w piwnicy, a dom był obstawiony. Wyszedłem więc rano, biorąc „ze sobą" znaczną większość obstawy. Wtedy kolega przyjechał i zabrał wieniec bezpiecznie do taksówki i jadąc okrężnie przywiózł go pod Stocznię dokładnie na wyznaczoną godzinę.

Na skrzyżowaniu ulicy Doki i Lagiewniki było nas wtedy zaledwie kilkunastu. Ruszyliśmy w kierunku bramy. Grupa agentów udających robotników usiłowała nas zatrzymać ale rozstąpili się, bo my zdecydowanie szliśmy naprzód, a zza zakrętu wyłaniała się już kilkunastoosobowa grupa publiczności. Rozklejanie klepsydr okazało się skuteczne. Pamiętam, że ci, którzy chcieli nas zatrzymać, mówili, że przeszkadzamy im spokojnie pracować (było już po pracy). Był to szczyt perfidii. Dojście do muru stoczni było zablokowane kilkunastoma autobusami oraz tramwajami o numerach, które normalnie tamtędy nie jeździły.

B.B.: W tym czasie zaczęli już wychodzić robotnicy ze stoczni. Widząc niesiony wieniec zdejmowali czapki. Kiedy minęliśmy rząd autobusów, który odgradzał nas od placu (taka była ich zamierzona funkcja), okazało się, że pod murem stoi sporo zaparkowanych samochodów osobowych. Z trudem znaleźliśmy miejsce i złożyliśmy wieniec. Było błotnisćie. Ludzie zapalali świeczki oraz układali kwiaty. Zauważyłem, że robili to również zupełnie nam nieznani, spoza środowiska. Jak podchodziliśmy do muru, rozległy się oklaski i jakaś stara kobieta krzyknęła głośno, że wreszcie znalazł się ktoś, kto uczci poległych. Powiedziałem do kilkusetosobowego tłumu kilka prostych zdań w tonie informacyjnym i odśpiewaliśmy hymn. Próbowano nam przeszkadzać także i w tym momencie poprzez uwagi typu: „Idźcie z tym na cmentarz" a podczas hymnu spostrzegliśmy, że część publiczności nie zdjęła czapek. Był to bardzo skuteczny test, który pozwolił zidentyfikować tajniaków.

Po złożeniu kwiatów odeszliśmy w stronę placu, aby nie utrudniać innym dostępu. I wtedy autobusy zaczęły przejeżdżać pod murem (były zupełnie puste) aby utrudnić dojście do niego oraz filmowanie i fotografowanie wieńcu. Fotografów zatrzymano później w mieście i odebrano im filmy, przesłuchiwano ich. Na szczęście nie wszystkie zdjęcia wpadły. Przede wszystkim zachował się film ruchomy. Wyjęty sprytnie z kamery natychmiast po dokonaniu naświetlenia uratował się mimo wielu rewizji w późniejszych latach i niebawem będzie stanowił cząstkę pewnego filmu dokumentalnego o tych czasach. Tymczasem SB urządziła wielkie polowanie na kamerę. Działo się to około godziny 15 w samym centrum Gdańska. Napadli na nas jak chuligani. Bijąc i szarpiąc, zajeżdżając drogę samochodami wydarli wreszcie kamerę Błażejowi i wtedy... mieszkańcy Gdańska zupełnie zdezorientowani zobaczyli grupę tajniaków uciekającą przed studentami, krzyczącymi „łapaj złodzieja".

Poszliśmy natychmiast na komendę, zgłaszając napad. Do późnych godzin wieczornych trzymali nas tam ni to w charakterze zatrzymanych ni to świadków nie bardzo kryjąc się z chęcią zdobycia filmu. Bardzo zabawna sytuacja. W końcu po dwu miesiącach zwrócili kamerę ale bez jednej soczewki, więc była nie do użytku. Chcieli widać zemścić się chociaż trochę.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

GRUDZIEŃ PRZED SIERPNIEM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

Z rzeczy śmiesznych zdarzyła się jeszcze jedna a właściwie dwie. Pierwszą była wizyta trzech panów ze stoczni, którzy przyszli do mnie do domu strasząc, że nie dopuszczą do obchodów. Delegacją dowodził aktywista partyjny Mazurkiewicz. Po obchodach Bożena Rybicka została skazana przez żałosne kolegium na 5 tys. zł grzywny za naklejanie klepsydry. Napisaliśmy do wojewody odwołanie podkreślając, że stanowi to wskaźnik zmiany oficjalnej interpretacji wydarzeń grudniowych. Odpowiedzi nie było.

Zdarzył się też wypadek tragiczny. Otóż wieniec składaliśmy 16 grudnia — dokładnie w rocznicę salwy oddanej do grupy robotników spokojnie wychodzących ze Stoczni. „Aktyw" stoczniowy najprawdopodobniej „odprężał" się nieco po zakończeniu uroczystości. Członek egzekutywy KZ wracając do domu wieczorem najechał pod bramą Stoczni Północnej na starszego robotnika Zygmunta Kiedysza. Prowadzący był zupełnie pijany — po zbadaniu okazało się, że ma 2.55 promila alkoholu we krwi. Aresztowano go dopiero po miesiącu, gdy sprawie tej nadaliśmy rozgłos w dokumentach KOR. Zygmunt Kiedysz zmarł.

Jak długo leżał wieniec?

B.W.: Około godziny. To był już duży sukces.

Przejdźmy teraz do roku 78.

B.W.: W 78 miały miejsce aresztowania prewencyjne. Ja również zostałem zatrzymany i przewieziony do znanej komendy na Białej. Było tam nas kilku (mój brat Krzysiek, Hall, Zapolnik, Szczudłowski i inni). Porozumiewaliśmy się krzykiem między celami a obsługa specjalnie nie interweniowała — zdawała sobie sprawę z niezwykłości wcześniej. Ja również. O miejscu wiedział jednak Myszk, konfident SB, członek KZ WZZ, no i oczywiście pod domem była obstawa. Odkryli ją właściciele mieszkania w bloku na Zaspie, gdzie przebywałem. Dwóch tajniaków stało w bramie na dole żeby widzieć, co się dzieje na zewnątrz, a jeden na samej górze klatki. Wyszedłem z mieszkania i poszedłem na górę, po czym wszedłem do holu łączącego klatki schodowe i zamknąłem za sobą drzwi, wyglądając jak drzwi do mieszkania. Agent na strychu nie zorientował się — prawdopodobnie także dlatego, że byłem gruntownie przebrany i miałem duże okulary.

Wyszedłem po prostu inną klatką i klucząc między blokami ominąłem jakoś stojące w kilku punktach samochody SB, a potem biegiem, przez plot... i udało się. Poszedłem po wieniec i pojechałem taksówką pod Stocznię. Od strony ul. Jana z Kolna ruch był zatrzymany. Powiedziałem wtedy taksówkarzowi, że jadę z wieńcem na uroczystość. Pojechaliśmy od strony Wałów Piastowskich i jadąc już za autobusem jakoś przemknęliśmy. Był to jedyny wieniec, który dotarł pod Stocznię, a przygotowanych było aż pięć.

Tego dnia większość ludzi — zgromadziło się ich około 2 tys. — była już ze Stoczni. Zmienił się więc charakter uroczystości, przedtem w zasadzie studenckiej. Stacjonujące w pewnej odległości patrole milicyjne zatrzymały około 40 osób, które zwolniono po około 2 godzinach. Chodziło zapewne o niedopuszczenie tych, którzy mogliby przemówić. Zatrzymywanych z wieńcami kupionymi z okazji normalnych pogrzebów po sprawdzeniu konwojowano aż na cmentarz. W tłumie panowała wzorowa dyscyplina. Autobusy, które zostały zgromadzone w tym samym celu co przed

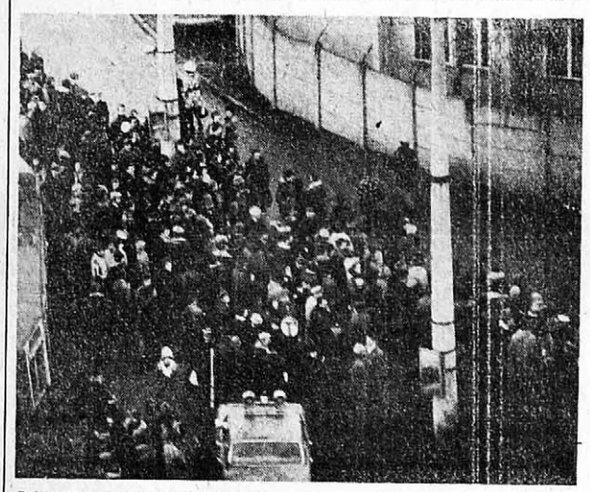

Rok 1977 — moment po uroczystości.

sytuacji. O 14.20 zaśpiewaliśmy wszyscy hymn. Z przebiegu przesłuchań domyślaliśmy się, że Bogdan jest na wolności więc manifestacja mogła się udać. To nas podtrzymywało na duchu.

Bogdan, powiedz jak udało Ci się uniknąć aresztowania.

B.B.: Najpierw o przygotowaniach. W tym roku główny ciężar spoczywał już na Komitecie Założycielskim Wolnych Związków Zawodowych, który powstał w międzyczasie ROPCZiO organizował 3 Maja i 11 Listopada a myśmy im pomagali. W Grudniu sytuacja była odwrotna. Klepsydr wydrukowaliśmy około 3 tys. małych i 500 większych. Druk odbywał się na „sicie" u mnie — mimo podsłuchu. Po prostu zagłuszaliśmy robotę brzękiem szklanek. Wszystkie klepsydry rozklejono. Pojawiły się także na terenie Stoczni Gdańskiej, gdzie nie zawsze odważono się je zrywać od razu.

W mieście natomiast narastała atmosfera stanu oblężenia. Specjalne patrole zrywały klepsydry, skoncentrowano znaczne oddziały milicyjne, opracowano plan blokady ulic prowadzących do Stoczni oraz plan rozmieszczenia punktów, obserwacyjnych w newralgicznych punktach miasta. Owczesny wojewoda 13 grudnia wydał zarządzenie wprowadzające od 15 do 31 grudnia postępowanie przyspieszające przed kolegiami za takie wykroczenia, jak nieodpuszczenie zbiegowiska publicznego, kierowanie nim, tamowanie lub utrudnianie ruchu itp. Na 16 artykułów kodeksu wykroczeń, jakie obejmowało, tylko dwa nie były związane z mającą się odbyć uroczystością.

W niedzielę 17 grudnia, dzień przed planowanymi obchodami, kilkadziesiąt ekip SB często liczących po kilkanaście osób rozpoczęło jednocześnie akcję rewizji i zatrzymań. Zatrzymano na 48 godzin 16 osób i przeprowadzono 25 rewizji. Trwało to do około 6 rano 18 grudnia, bowiem stosowano tzw. kotły. Na szczęście część z nas przewidziała to rokiem miały włączone silniki, żeby zagłuszyć mówców. Cały czas z budyneczku za plotem SB filmowała zebranych. Druga kamera zainstalowana była na słupie oświetleniowym. O 14.20 nie pojawił się jeszcze żaden wieniec i wtedy zdecydowano spontanicznie złożyć kwiaty. Tłum spod bramy ruszył w stronę muru z żałobnym napisem „Grudzień 1970" na biało-czerwonym sztandarze. Odśpiewano hymn i uczczono minutą ciszy pamięć zabitych.

Magda Modzelewska i Ania Młynik poinformowały o zatrzymaniach i prawdopodobnej konfiskacie wieńców i wezwały do spokojnego rozejścia się. Odeszło około 500 osób i wtedy Dariusz Kobzdej z ROPCZiO zaczął czytać list Kazimierza Świtonia z więzienia. Rozległy się okrzyki „Wolność dla Świtonia" i tłum zatrzymał się. Wówczas przemówił członek Komitetu Strajkowego z 1970 r. Kazimierz Szołoch. W tym czasie przybyłem już z wieńcem. Po jego złożeniu przemawiałem. Mówiłem głównie o nauce jaka płynie z tragedii grudniowej, o działalności WZZ. Potem odśpiewano Międzynarodówkę oraz „Boże coś Polskę", rozległy się okrzyki: „Chcemy wolności, precz z czerwoną burżuazją". W pewnym momencie zaczęto upominać się o prasę. Adresy zapisywano na pudełkach papierosów i zapałek. Tłum zdecydował się odprowadzić mówców i znaczna grupa, mimo protestów organizatorów, którzy obawiali się ataku SB, odprowadziła ich aż na dworzec. O 16.00 kiedy pozostało już tylko 30—40 osób, przyjechała Nysa i zabrała wieniec, mimo protestów i obelg, jakimi zostało to przyjęte.

W dwa dni później wypuszczeni z aresztów działacze WZZ: Pieńkowska, Wałęsa, Bulc i A. Gwiazda postanowili złożyć przygotowany wcześniej wieniec od Komitetu Strajkowego z 1970 r. Zostali brutalnie zaatakowani pod Stocznią przez SB. Pieńkowskiej wykręcono ręce i wleczono ją do samochodu. Mężczyźni stanęli w jej obronie i wtedy potraktowano ich podobnie. Chwilę później aresztowano i mnie. Kolegów wieziono Nysą na komendę i wtedy zaczęli głośno śpiewać. „Śpiewająca suka" jechała środkiem szosy, żeby ludzie nie słyszeli. Tak silny był strach tych, którzy chcieli zagłuszyć pamięć. A dwa dni później Wałęsa powędrował prosto z aresztu na kolegium, gdzie dostał 5 tys. zł grzywny... za chuligaństwo.

W 79 r. również dwa dni po uroczystościach składali kwiaty A. Kołodziej i A. Butkiewicz, gdy wypuścili ich z aresztu.

W Grudniu 79 roku aresztowania prewencyjne objęły Was obu, czy tak?

B.B.: Wyglądało to gorzej niż zatrzymania prewencyjne. Andrzej Czuma z ROPCZiO wraz z Antkiem Macierewiczem (red. naczelny „Głosu" członek KOR) przygotowywali obchody Grudnia także w Warszawie. Nastąpiły aresztowania i sankcje prokuratorskie. Mnie przewieziono do Warszawy Mercedesem z szybkością 100 km na godz. Wyszedłem po 9 dniach, już po obchodach.

Ty Błażeju?

B.W.: Pracowałem w służbie drogowej. Dzień przed uroczystością wracałem z pracy samochodem od strony Leborka. Przed Wejherowem wyprzedził nas czarny Mercedes i zablokował niczym na gangsterskim filmie. Jednocześnie z boku blokowała nas, chyba wojskowa karetka pogotowia, żebyśmy nie mogli zawrócić. Wzięli mnie do Mercedesa i jak furiaci pognali do Gdańska. Po rewizji w domu przewieźli mnie do Pruszcza.

B.B.: Błażeja bali się, dlatego do Pruszcza. Był śmiały i twardy, bardzo zdecydowany. Poza tym w roku 79 areszty były mocno zapełnione grudniowymi aresztantami. Mobilizacja MO i SB była jeszcze silniejsza, niż w 78. Wyciągano ludzi z pracy — na przykład A. Gwiazdę czy Anne Walentynowicz. Gwiazda usiłował uciec, ale w końcu go dopadli.

Kto zatem uchował się tego roku?

B.B.: Maryla Płońska, młodziutka dziewczyna z WZZ uszła z zaciekłej obławy dzięki pomocy zupełnie obcych ludzi, którzy przechowali ją w mieszkaniu przez cały dzień. Ludzie ci zorganizowali przy pomocy sąsiadów stałą obserwację obstawy, która w końcu dała za wygraną — myśląc, że Maryli już w owym domu nie ma. Ułożone wcześniej przemówienie mieli przy sobie wszyscy działacze WZZ. Maryla również. To ona odczytała je pod Stocznią 18 grudnia do tłumu, który liczył już mniej więcej 5 tysięcy. Drugim przemawiającym był Lech Wałęsa. Koledzy z „Elektromontażu" wywieźli go z zakładu omijając ogromną obławę, która zjawiła się tam... z psami. Lech zapowiedział wtedy, że za rok stanie pomnik, choćby z kamieni. Miał rację. Tyle, że pomnik nie był z kamieni, które przynieśli demonstranci. Był pomnikiem zwycięstwa. Tylko, że w roku 80 obchody były już społeczno-robotnicze.

Czy ktoś jeszcze przemawiał?

B.B.: Tak. Ksiądz Sroka z duszpasterstwa akademickiego, związany z ROPCiO. W tym czasie nie pracował już w Gdańsku. Biskup usunął go z powodu kontaktów z „nieprawomyślną młodzieżą". Wcześniej usunięty został do Lublina ks. L. Wiśniewski. Gdy w 80 roku przemawiał już sam biskup, jasne było, że dla takich jak Sroka czy my miejsca już nie było. Nie pasowaliśmy do koncepcji tej uroczystości — państwowo-kościelnej. Nawet Związek był wtedy w cieniu, przemówienie Wałęsy właściwie nie dotyczyło Grudnia. Więcej mówił o rocznicy sekretarz Fiszbach.

Tak. Czekaliśmy bardzo na to przemówienie Lecha. Przemówienie z tego dnia mogło być osnową lekcji wychowania obywatelskiego w szkołach w przyszłości. Bardzo zawiedliśmy się.

B.B.: Bylibyśmy niesprawiedliwi wobec gdańskiego Kościoła, gdybyśmy nie powiedzieli, że zgadzano się na msze grudniowe od 70 roku. No i na pewno trzeba przypomnieć postać księdza Jastaka, z Gdyni — wielkiego orędownika godności ludzkiej i praw obywatelskich. Z tym, że Gdynia należy do innej diecezji (pelplińskiej).

Jak czuliście się na obchodach w roku 80? W żaden sposób nie uhonorowano tych, którzy zaczynali wtedy, gdy wokoło gęsto było od policji?

B.W.: To nie ma znaczenia. Przed Sierpniem traktowaliśmy obchody jako kategoryczny obowiązek. A w 80 roku czułem po prostu radość, że ludzie mogą przyjść tu bez strachu.

B.B.: To był nie tylko obowiązek. Z jednej strony demonstracja grudniowa była przełamaniem bariery psychologicznej, nie tylko dla nas ale i dla postronnych obserwatorów. Ludzie byli zaskoczeni i zdumieni, że można występować jawnie i z podniesionym czołem. Z drugiej strony zdobywaliśmy tym pozycję do szerszego działania — głównie do szerzenia idei Wolnych Związków Zawodowych. Grudzień był wyjątkowo niewygodnym problemem dla władzy. To także sprzyjało naszej śmiałości. Władza miała tylko jedno wyjście sensowne taktycznie i zarazem moralne — organizować obchody. Ale na to trzeba było właśnie być moralnym i mieć wyobraźnię. Wybrano poleganie na SB, która okazała się nieskuteczna, choć dysponowała wyrafinowanym sprzętem i chmarą szpicli. Na podsłuchy mieliśmy też sposób — pisanie wszystkich szczegółów „operacyjnych" na kartkach...

Już ósma Bogdan, musimy biec do pociągu. Trzeba to jakoś zakończyć.

B.B.: Pamięć o Grudniu była na Wybrzeżu zawsze silna. Ale lekko uśniona. Nasze środowisko pozwoliło jej się ujawnić w sposób szybko narastający.

B.W.: Myślałem, że to będzie trwało wiele lat...

Jest nadal wietrznie. Wychodzimy w pośpiechu. W drzwiach czuję, że muszę się odwrócić... Świeca wciąż się pali.

Rozmawiał: Mariusz Muskat

Przeciw stanowi wyjątkowemu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wprowadzenia tzw. środków nadzwyczajnych „które zmierzają do likwidacji posierpniowych zdobyczy narodu polskiego" (...) „Domagamy się od najwyższego organu władzy państwowej, jakim jest Sejm, aby, uwzględniając rzeczywiste pragnienia narodu przeciwstawiał się zdecydowanie wszelkim próbom ograniczenia swobód obywatelskich w naszej Ojczyźnie".

x x x

Prezydium Stołecznego Komitetu SD podjęło uchwałę: „Obecnie, sytuacja polityczna uległa poważnej zmianie na skutek Uchwały VI Plenum KC PZPR, która stanowiła żądła wprowadzenia nadzwyczajnych pełnomocnictw dla rządu, czyli możliwości wprowadzenia stanu wyjątkowego. Żądanie takie nie jest pierwsze. Przy poprzednim żądaniu Sejm oparł się mu dzięki, między innymi, Uchwale V Plenum CK SD oraz postawie Klubu Poselskiego SD. Oceniamy, że dzisiaj stan zagrożenia dla porządku prawnego i funkcjonowania gospodarki nie uległ zmniejszeniu, a nawet można stwierdzić, że formy protestu podejmowane przez różne grupy społeczne lub w różnych miastach powodują mniejsze skutki gospodarcze.

Jeśli można mówić o wzroście napięcia, to łączyć je należy z poważnym usztywnieniem władz w dążeniu do nieustępowania w jakichkolwiek negocjacjach, służących rozwiązaniu politycznemu konfliktów i protestów, a nawet używania siły zamiast argumentów. W tej sytuacji ponowna **próba wprowadzenia stanu wyjątkowego nie może być uznawana za konieczność ważącą dla bytu narodu i państwa, ale jest manewrem politycznym, mającym na celu zawieszenie pewnych praw obywatelskich, a szczególnie prawa do swobodnych i demokratycznych wyborów, aby odebrać społeczeństwu możność wypowiedzenia przez urny wyborcze swojej oceny wobec dotychczasowego systemu rządzenia.** Uważamy, że stanowisko Komitetu Centralnego PZPR jest nie tylko błędne, ale i szkodliwe. Grozi ona konfrontacją sił i wzrostem napięcia, aż do wybuchu rewolucji lub przelewu krwi Polaków.

Wyrażając powyższe poglądy zdecydowanej większości członków naszej organizacji, Prezydium Stołecznego Komitetu SD uważa, że Centralny Komitet SD i Klub Poselski SD, po wyczerpaniu możliwości przekonania partnerów politycznych do tego stanowiska, powinien uznać za niemożliwe poparcie dla zamiaru wprowadzenia ustawowych tzw. pełnomocnictw nadzwyczajnych dla rządu.

x x x

Członkowie Partii Zakładu Przetwórstwa Hutniczego w Bochni piszą w apelu do wszystkich organizacji partyjnych, iż „nieporozumieniem byłoby podjęcie przez Sejm Uchwały o stanie zagrożenia państwa w sytuacji, gdy cały naród żąda realizacji porozumień społecznych. **Środki nadzwyczajne rząd winien zastosować wobec swoich działań, aby przyspieszyć przygotowanie kompleksu spraw związanych z realizacją reformy".**

x x x

KZ NSZZ „Solidarność" Huty Katowice oświadcza: „Przedstawiciele wydziałowych organizacji NSZZ „Solidarność" stwierdzają, że w ostatnim okresie wzrosło napięcie społeczne podsycane przez przeciwników socjalizmu. Stanowi to zagrożenie nie tylko dla naszego Związku, lecz bezpośrednio godzi w byt narodu i bezpieczeństwo państwa. [— — — —] [Dziennik Ustaw nr 20 poz. 99 art. 2 pkt 2, ponieważ sformułowanie poniża partię, której przewodnia rola określona jest w Konstytucji PRL] Działania te niewątpliwie mają dwojaki cel: — po pierwsze — zablokowanie inicjatyw i zahamowanie wysiłków NSZZ „Solidarność" w realizowaniu związkowego programu antykryzysowego, — po drugie — doprowadzenie do zupełnego wyizolowania ze społeczeństwa istniejących jeszcze gdzieniegdzie resztek robotniczego PZPR.

[— — — —] [Dziennik Ustaw nr 20 poz. 99 art. 2 pkt 2]. **Ponad wszystko postawcie dobro narodu.**

x x x

Jan Kulaj, przewodniczący OKS NSZZ RI „Solidarność" nadesłał komunikat: Ponieważ rząd dąży do skłócenia robotników, rolników i studentów, mimo iż nasze cele są wspólne — uważamy, że należy połączyć się w jeden ruch.

NSZZ RI „Solidarność" popiera stanowisko Prezydium KK. Nie godzimy się z taktyką zaskakiwania obywateli PRL nie konsultowanymi decyzjami z przedstawicielami bezowocnych rozmów, niezrealizowanymi oraz łamanymi podpisanych porozumień, podsycaniem nastrojów społecznego niezadowolenia po to, by doprowadzić do konfrontacji i przekreślenia zobowiązań rządu wobec społeczeństwa. **Nie godzimy się na wyposażenie rządu w nadzwyczajne środki, które mają służyć obezwładnieniu narodu.**

NSZZ RI „Solidarność" użyje wszelkich statutowych środków w walce o: zaprzestanie represji wobec związków zawodowych; uchwalenie ustawy o związkach zawodowych; wolne i demokratyczne wybory do Sejmu i rad narodowych; wycofanie się przez rząd z prowizorium systemowego; wprowadzenie reformy gospodarczej; przyznanie Społecznej Radzie Gospodarki Narodowej kompetencji gwarantujących kontrolę polityki społeczno-gospodarczej i wpływ na decyzje rządu; zrealizowanie zawartych ze związkami zawodowymi porozumień; zapewnienie społeczeństwu dostępu do środków masowego przekazu. OKS NSZZ RI „Solidarność" przygotowana jest do rozmów z rządem. Rozmowy mogą być jednak prowadzone tylko z wiarygodnym partnerem. Bez wiarygodności nie ma bowiem partnerstwa. Kolejne obietnice nie są nam potrzebne, nie przybędzie od nich chleba i spokoju społecznego tak potrzebnego narodowi polskiemu".

x x x

Prezydium Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność" w Gorzowie Wielkopolskim pisze: do porozumienia nie zmusza się karabinem.

Przeżyliśmy już Grudzień 1970 roku. W czasie obradującego też wtedy VI Plenum KC kierownictwo PZPR i rządu podjęło decyzje o podjęciu tzw. nadzwyczajnych środków. Wiemy, co to oznaczało dla społeczeństwa. Wiemy także, że w tzw. obronie własnej milicja i wojsko strzelały do bezbronnych robotników. Ludzie, którzy są odpowiedzialni za wydarzenia tamtych dni są do dzisiaj w najwyższych władzach PZPR, gotowi do powtórzenia masakry z roku 1970.

Nie pozwolimy na to!

Jesteśmy za porozumieniem, ale do porozumienia zmusić nas nie można groźbą więzienia, karabinem i głodem. Mamy jednak nadzieję, że i w PZPR i w Sejmie są ludzie, którzy rozumieją ideę prawdziwego porozumienia.

Tak jak w 1980 roku zwyciężył rozsądek, tak i teraz mamy szansę załatwić swoje sprawy w sposób godny narodu.

x x x

Uchwała 7R Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność": Zapowiedź wprowadzenia ustaw o nadzwyczajnych środkach działania zawarta w uchwale VI Plenum KC PZPR prowadzi do zerwania przez Komitet Centralny porozumień społecznych z Sierpnia 1980 r.

Jest to próba ocalenia przedsierpniowego porządku politycznego, który doprowadził kraj do upadku. Ma ona zastąpić działania na rzecz wydobycia kraju z kryzysu.

Gdy władze otwarcie przygotowują się do odebrania nam zdobytych po Sierpniu wolności i do decyzji godzących w byt ludzi pracy, rządowa propozycja porozumienia narodowego staje się propagandowym wybiegiem.

Okres, jaki upłynął od Sierpnia, wykazał, że aparat państwowy zorganizowany na [— — — —] [Dziennik Ustaw nr 20 poz. 99 Art. 2 pkt. 2] zasadach nie może zarządzać gospodarką i zaspokajać potrzeb społeczeństwa, które zorganizowało się na zasadach demokratycznych. Naród potrzebuje porozumienia, które umożliwi wspólną walkę z kryzysem. Nie posłuży temu odzobienie fasady starego systemu władzy państwowej znaczkiem „Solidarność"

Warunkiem skutecznego porozumienia narodowego jest demokratyczna przebudowa instytucji państwowych, samorząd pracowniczy, reforma gospodarcza, przeprowadzenie wolnych wyborów do rad narodowych szczebla podstawowego oraz — przedterminowo — do rad szczebla wojewódzkiego, rzeczywiste podporządkowanie im administracji terenowej, ustanowienie społecznej kontroli nad gospodarką oraz utworzenie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, wreszcie zapewnienie Związkowi i innym ośrodkom opinii publicznej dostępu do radia i telewizji.

Sejm, który w ostatnim okresie stanął przed szansą odzyskania pozycji naczelnego organu władzy państwowej, jest spychany uchwałą Komitetu Centralnego do roli, jaką spełniał przed Sierpniem. Próba pozbawienia ludzi pracy prawa do strajku i wolności związkowych może być realizowana jedynie metodą masowego terroru, któremu naród nie podda się biernie. Uprawnienia, które jemu tylko są należne, przekaże rządowi, ale odpowiedzialność za nieobliczalne konsekwencje przyznania rządowi nadzwyczajnych uprawnień spadnie na posłów.

Niedopuszczalne jest utrzymanie w tajemnicy przed narodem treści projektowanej ustawy, która brutalnie ingeruje w życie każdego obywatela i może zadecydować o losach Polski. Próbie wprowadzenia ustawy forsowanej przez KC, Związek przeciwstawi całą siłę protestu społecznego, jak w Sierpniu 1980 r.

Opracowała
ZYTA ORYSZYN

Prawo

W nr 31 „Tygodnika Solidarność" przedstawiliśmy szereg opinii członków naszego Związku o idei samorządnej Rzeczpospolitej.
W tym numerze kontynuujemy dyskusję nad rozdz. VI Programu „Solidarności".
Wywiadem z mec. Janem Olszewskim rozpoczynamy cykl publikacji poświęconych radom, samorządowi terytorialnemu i społeczności lokalnej.

Wybory do rad gminnych i miejskich

„TS" — Zbliża się termin upływu kadencji działania rad narodowych. Na początku 1982 r. powinny się odbyć wybory, czasu pozostało niewiele, a mimo to nie widać, aby władze państwowe zaczęły myśleć o tym, że kalendarz wyborczy winien ruszyć lada moment. Czyżby oznaczało to chęć przedłużenia kadencji rad narodowych?

Jan Olszewski — Jeśli chodzi o precedensy w tym zakresie, to były do tej pory dwa przypadki zmiany czasu ustawowej kadencji organów przedstawicielskich, ale obydwa zmierzały do skrócenia tej kadencji. Natomiast jeżeli chodzi o przedłużenie, to Sejm takiego rodzaju praktyk nie stosował.

— A co dałoby przedłużenie kadencji w obecnej sytuacji polityczno-społecznej?

— Rozumiem, że władza może mieć opory wobec przeprowadzenia wyborów w sytuacji istniejącego w tej chwili dużego społecznego napięcia. Jednak sądzę, że przeprowadzenie wyborów w ustawowym terminie byłoby faktem o ogromnym, pozytywnym znaczeniu dla psychicznej kondycji społeczeństwa. W szerokich kręgach opinii publicznej powszechny jest nastrój wątpliwości co do trwałości posierpniowych zmian, trwałości „odnowy". Wydaje mi się, że przeprowadzenie wyborów w terminie i na podstawie ordynacji, która zapewni rzetelność wyborów, zapewni swobodę zgłaszania kandydatów miałoby ogromne znaczenie dla ugruntowania w opinii społeczeństwa, przekonania o trwałości procesu zmian w naszym kraju. Wybory te przynajmniej na najniższy szczebel władzy (w gminie, mieście) wprowadziłyby nowych ludzi cieszących się zaufaniem wyborców. Miałoby to duże moralno-polityczne znaczenie. Dawałoby władzy bardzo poważny atut, poważny argument w dialogu ze społeczeństwem. Myślę, że mimo społecznie trudnej sytuacji w jakiej wybory by się odbywały w sumie jest to operacja dla władz opłacalna, wzmocniłaby wiarygodność całego programu odnowy naszego życia publicznego.

— A więc wybory, które powinny odbyć się według nowej ordynacji wyborczej?

— Zastrzegłem się mówiąc o pozytywnym znaczeniu przeprowadzenia takich wyborów, że chodzi mi o wybory, w których istniałaby swoboda zgłaszania kandydatów oraz autentyczna swoboda wyboru. Oczywiście musiałyby się więc one odbyć według przepisów nowej ordynacji. Oparcie ich na przepisach ordynacji dotychczasowej jest o tyle, praktycznie biorąc, niemożliwe, że wiąże ona w sposób instytucjonalny zgłaszanie kandydatur z instytucją Frontu Jedności Narodu. Wszyscy sobie zdajemy sprawę, że jest to w naszych obecnych warunkach instytucja martwa. I zostało to nawet oficjalnie stwierdzone. Inicjatywa budowy Frontu Porozumienia Narodowego jak gdyby zakłada przyjęcie przez władze oficjalnie do wiadomości, że struktura FJN jest martwa. A więc w oparciu o tę strukturę, o te założenia, wyborów przeprowadzić się nie da. Byłaby to próba — tym razem skazana z góry na niepowodzenie — powtórzenie praktyki przymusowego głosowania, która znamy z minionego okresu. Przy obecnych nastrojach byłby to fakt o charakterze prowokacyjnym wobec społeczeństwa. Dlatego mówiąc o wyborach zakładam, że mówimy o wyborach autentycznych, a więc przeprowadzonych w oparciu o ordynację wyborczą, która musiałaby przewidywać co najmniej wielość kandydatów (a może wielość list), możliwości ich zgłaszania przez różne organizacje społeczne (a może przez grupy obywateli), a także kontrolę procesu wyborczego przez mężów zaufania. Musiałaby także przewidywać odmienny sposób powoływania organów wyborczych, które zapewniłyby im zaufanie społeczne.

— Czy zechciałby Pan pokrótce scharakteryzować wszystkie nowe elementy jakie powinny się znaleźć w przyszłej ordynacji?

— Przede wszystkim — **zgłaszanie kandydatów.** Zacznijmy może od charakteru tych wyborów. Mają to być wybory do rad narodowych szczebla podstawowego — gminy, osiedla, dzielnicy, miasta. Otóż myślę, że wybory na tym szczeblu nie powinny być w zasadzie wyborami politycznymi. W związku z tym — w moim przekonaniu — najbardziej prawidłowa sytuacja byłoby przyjęcie zasady, że obowiązuje nie konkurencja listy czy programów, a konkurencja nazwisk, konkurencja ludzi. Z tego punktu widzenia rozwiązaniem najlepszym byłoby przeprowadzenie wyborów w okręgach jednomandatowych. Ale ponieważ na tym szczeblu trzeba wybrać wielką ilość radnych, a więc i zgłosić dużą ilość kandydatów, podział na jednomandatowe okręgi wyborcze jest technicznie bardzo trudny. Jeżeli ze względu na trudności techniczne, przyjmiemy, że okręgi powinny być wielomandatowe, to wtedy, ze względu na przepis artykułu Konstytucji, który przesądza o możliwości zgłaszania kandydatur wyłącznie przez organizacje — musiałyby to być wybory na listy poszczególnych partii politycznych i organizacji społecznych. A zwłaszcza na tym najniższym szczeblu rad wykluczenie możliwości ujawnienia się inicjatywy społecznej w postaci list czy kandydatów, zgłaszanych po prostu przez grupy obywateli byłoby bardzo niekorzystne. Należałoby się więc zastanowić, jak skonstruować odpowiedni przepis ordynacji wyborczej, aby respektował zasadę zawartą w Konstytucji i równocześnie zapewniał możliwość ujawnienia inicjatyw obywatelskich. Myślę, że taki przepis jest możliwy. Jeśli chodzi o **sam proces wyborczy**, to wielość list w pewnym sensie określa także niektóre elementy procedury wyborczej. Listy powinny mieć swoich pełnomocników, swoich mężów zaufania, dla których ordynacja powinna zastrzegać prawo współudziału, obecności przy wszystkich istotniejszych czynnościach organów wyborczych, w szczególności prawo obecności przy kontroli prawidłowości **samego aktu wyborczego**, a także przy obliczaniu głosów. Elementem bardzo istotnym jest także sposób **wyłaniania organów wyborczych.** Ten właśnie punkt nasuwa najwięcej trudności. Trudno jest znaleźć w naszych warunkach taką formułę, która w pełni zapewniałaby ich wiarygodność. Projekt ordynacji wyborczej przygotowany przez OBS Region Mazowsze przewiduje koncepcję może dosyć oryginalną, ale ilustrującą stopień tych trudności. Otóż zaproponowaliśmy w niej, aby krajowej komisji wyborczej, powoływanej przez Radę Państwa, przewodniczył z urzędu prezes Polskiej Akademii Nauk, a jej członkami byli dziekani wydziałów prawa. Kierowaliśmy się po prostu założeniem, że w komisjach tych powinni być prawnicy, ale prawnicy obdarzeni zaufaniem społecznym.

Obecnie dziekani są wybierani przez środowiska naukowe, więc są to osoby w jakiś sposób obdarzone mandatem publicznego zaufania. To samo dotyczy prezesa Polskiej Akademii Nauk — to także stanowisko wybieralne. Przyznam jednak, że nie jest to rozwiązanie praktyczne. Dobrego pomysłu tutaj jak na razie nie widzę, ale myślę, że w toku dalszych prac nad projektem tej ordynacji, który przygotowuje „Solidarność", jakieś rozwiązanie — możliwie praktyczne a zarazem spełniające zasadniczy postulat, postulat społecznego zaufania — da się znaleźć.

Następny i bardzo istotny punkt przyszłej ordynacji wyborczej to **kontrola prawidłowości aktu wyborczego.** W wypadku zastrzeżeń ze strony pełnomocnika czy męża zaufania listy wyborczej — w moim przekonaniu — nie powinny one być ostatecznie rozpatrywane tylko przez same organy wyborcze. Jeżeli decyzje tych organów są dla pełnomocnika listy niezadowalające, winien on mieć prawo odwołania się bądź do sądu, bądź do jakiegoś ad hoc powołanego organu, który rozstrzygnie o zasadności skargi. Naturalnym rozwiązaniem byłoby przyjęcie, że Sąd Najwyższy jest organem rozpatrującym te skargi. Mamy jednak do czynienia z wyborami, w których liczba wybieranych radnych jest bardzo duża, a liczba kandydatów jeszcze większa, w związku z tym trzeba się liczyć ze znaczną ilością skarg. Istnieje więc obawa, że Sąd Najwyższy zostałby nimi po prostu zablokowany. Albo więc sądy wojewódzkie mogłyby rozpatrywać te skargi, albo trzeba będzie poszukać innej możliwości np. specjalnie do tego celu powołać jakieś organy. Myślę, że to są te trzy najistotniejsze punkty ordynacji wyborczej, które powinny być w nowy sposób określone.

Jest jeszcze jedna sprawa, której ordynacja nie powinna pomijać i która ma w naszych warunkach dosyć szczególny charakter. Jest to określenie zasady i sposobu odwoływania radnych. Jak wiadomo, w myśl Konstytucji każdy, kto został wybrany może zostać odwołany przez wyborców. Ale w dotychczasowych przepisach ta procedura odwoławcza nie jest wyraźnie określona. Nowa ordynacja wyborcza winna zawierać takie przepisy, aby już w momencie dokonywania wyboru wyborca wiedział jaką ma możliwość odebrania mandatu osobie, której udzielił swojego zaufania, a która to zaufanie zawiodła. Przyznam szczerze, że ja w ogóle nie jestem specjalnym entuzjastą instytucji odwoływania posłów czy radnych. Myślę, że jest to sprawa bardzo krępująca w wykonywaniu mandatu społecznego i przy pewnych pozorach daleko posuniętej demokratyczności, w istocie rzeczy stwarza duże możliwości politycznej manipulacji, co nie wspólnego z rzeczywistą demokracją nie ma. No, ale skoro jest to wymóg konstytucyjny, to myślę, że winno to być przynajmniej w sposób jasny i jednoznaczny uregulowane w przepisach ordynacji wyborczej.

— Załóżmy, że nowo wybrani radni, według nowej ordynacji zgodnej z zasadami jakie Pan tutaj określił wejdą w skład tych podstawowych rad. Ich zadania i kompetencje prawne, możliwości działania pozostaną nie zmienione. Jak Pan myśli, na ile ta autentyczna obdarzona społecznym zaufaniem reprezentacja będzie mogła coś zdziałać? Czy czasem nie znajdzie się w sytuacji człowieka, który ma szczere zamiary, ale spętane ręce?

— Oczywiście, jest to trudne zagadnienie, dlatego, że w tej chwili model rad narodowych jest modelem, który w znacznej mierze spełnia funkcje dekoratywne wobec zasady ludowładztwa. Autentyczne wybory, rzeczywisty mandat społeczny w tym wypadku sam przez się tego faktu nie zmieni. W dawnym prawie istniało pojęcie współprzysięznika. Była to osoba, która swym słowem honoru potwierdzała niewinność oskarżonego, czy wiarygodność zeznań świadka. Otóż taką mniej więcej funkcję pełnią teraz radni w stosunku do administracji. Po prostu swoim autorytetem mają potwierdzić, że ona działa dobrze w sytuacji, kiedy wiemy, że ona dobrze nie działa, a nawet nie bardzo może działać dobrze, w istniejącym obecnie systemie władzy administracyjnej. Dlatego myślę, że te wybory mogą być właściwie tylko pewnym wstępem do zasadniczej przebudowy samorządu terytorialnego, który powinien znaleźć rozwiązanie w jakimś zupełnie nowym modelu, modelu chyba zasadniczo odbiegającym od przyjętej u nas konwencji łączenia w instytucji rad narodowych organów władzy państwowej z przedstawicielstwem samorządu. Myślę, że te funkcje powinny zostać rozdzielone. Ale to już będzie sprawa nowej ustawy o radach narodowych i nowej ustawy o samorządzie terytorialnym.

Myślę, że takie wybory, które wyłonią nową kadrę działaczy cieszących się autentycznym zaufaniem swoich środowisk, swoich grup społecznych na szczeblu gminy, dzielnicy, miasta — to będzie rzecz, która niewątpliwie bardzo ułatwi wprowadzenie prawidłowego modelu samorządu terytorialnego.

Rozmawiała
JOLANTA STRZELECKA

Ja i moje prawo

Granice wolności krytyki (3)

LECH FALANDYSZ

W poprzednim odcinku tego dość ponurego i przydługiego eseju o granicach wolności krytyki próbowałem dowieść, że nasze prawo karne nie chroni należycie czci i dobrego imienia zwykłych obywateli. Dzisiaj spróbuję wykazać, iż jest odwrotnie, gdy w grę wchodzą jakiekolwiek interesy państwa, a w szczególności ulubione przez władze, sztandarowe „bezpieczeństwo i porządek publiczny". W tym celu, bohatera poprzedniego odcinka — przeciętnego szarego docenta, którego bezkarnie można znieslawić i znieważać — przemienimy w ministra i posła na Sejm PRL.

Spróbuję uczynić teraz ministrowi ten sam zarzut, którym swobodnie mogłem obrażać docenta, mówiąc np., iż jest on stosunkowo mało inteligentny, niewłaściwie odnosi się do współpracowników oraz że stosuje niezbyt wyszukane metody uzyskiwania coraz to wyższych stanowisk. (Kto pamięta poprzedni odcinek zauważy miękkość zarzutu, który stawiam ministrowi. O zwykłym docencie można było rzec bez większego ryzyka, że jest to dureń, cham i karierowicz).

Nasz docent, będąc ministrem jest już pod szczególną ochroną jako reprezentant państwa. Nie musi sam dochodzić sprawiedliwości, gdyż wreszcie go w tym prokurator, mając do dyspozycji aż nadmiar przepisów karnych, z których może być skazany zależnie od konkretnych okoliczności. Może to być: znieważenie funkcjonariusza publicznego lub organu państwowego (kara pozbawienia wolności do lat 2), publiczne lżenie, wyszydzanie lub poniżanie naczelnych organów PRL (kara do lat ośmiu) albo wreszcie rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, jeżeli to może wyrządzić poważną szkodę interesom PRL (kara do lat 3).

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja sprawcy, który wyrazi negatywną opinię o jakiejś ważnej instytucji państwowej lub nawet społecznej. Jeżeli — wiedząc o tym, że nasz minister jest również posłem na Sejm PRL, — wyrażę ryzykowny pogląd, iż instytucja ta w większości składa się z ludzi temu podobnych — moje przestępstwo staje się jeszcze bardziej poważne.

Być może, w ten sposób lżę, wyszydzam lub poniżam samą PRL oraz jej ustrój, od czego krok już tylko do zamachu stanu lub zdrady. Podobnie może być w sytuacji, gdy moja niezbyt pochlebna opinia dotyczy np. ważnej organizacji publicznej lub prawomyślnego związku zawodowego. Ostrożność trzeba też zachować w wyrażaniu krytycznych opinii o różnych stowarzyszeniach wyższej użyteczności i organizacjach społecznych o znaczeniu ogólnopaństwowym. Wszelkie inne instytucje, jako mniej ważne, zrównane są w ochronie ze zwykłymi obywatelami, więc można już nimi pomiatać dość swobodnie.

Na różne nasze wypowiedzi w sprawach, które władza uważa za najważniejsze czyhają inne przepisy kodeksu. Nie są one wprawdzie dzisiaj nadużywane, ale pamiętajmy, że czasy mogą się zmienić na gorsze. I tak na przykład niewinne na pozór stwierdzenie, że Polska powinna zacząć bardziej aktywną działalność na rzecz powszechnego rozbrojenia może być ocenione jako „publiczne nawoływanie do czynów skierowanych przeciwko jedności socjalistycznej PRL z państwem sprzymierzonym albo pochwalanie takich czynów" (kara do lat 10) lub — w bardziej sprzyjających okolicznościach — jako — „nawoływanie do popełnienia przestępstwa lub jego pochwalanie". (kara do lat 5). Ostrzejsza krytyka jakiegoś aktu prawnego może być potraktowana jako „publiczne nawoływanie do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałanie ustawie lub prawnemu rozporządzeniu organu państwowego" (kara do lat 2).

I wreszcie narysowanie podobizny wcale sympatycznego niedźwiadka może — w pewnych oczach nienasyconych organów ściganta — jawić się jako „znieważenie, na terytorium PRL osoby zajmującej naczelne stanowisko w obcym państwie", za co grozi kara do 10 lat więzienia! Oto jak dokładnie chroni nasz kodeks karny interesy władzy, bezpieczeństwo państwa, porządek publiczny i sojusze międzynarodowe.

Pora już na podsumowanie dotychczasowych rozważań, aby wybrnąć wreszcie z labiryntu niejasnych i podejrzanych przepisów prawa. Sformułujemy najpierw kilka podstawowych zasad ogólnych, które wydają się być oczywiste:

— nasze prawo uznaje daleko posuniętą wolność krytyki, pod warunkiem, że nie dotyczy ona tych osób lub instytucji, które reprezentują interesy państwa i władzy;

— „funkcjonariusze państwowi" „instytucje i organizacje polityczne". „naczelne organy" chronione są przed krytyką przede wszystkim;

— zwykłym obywatelom lub mniej ważnym instytucjom prawo karne udziela ochrony w minimalnym stopniu;

— krytykować więc można śmiało tylko tych, którzy są słabi lub bez znaczenia;

— trzeba natomiast być bardzo powściągliwym w wypowiadaniu opinii o ludziach ważnych i uprzywilejowanych; najlepiej nic krytycznego nie mówić o władzy, państwie i jego ustroju. Te dobrze korzystają bowiem z superochrony prawa.

Nasze prawo karne realizuje te zadania w sposób niemal doskonały, w duchu najlepszej, stalinowskiej tradycji. W praktyce władza, jako właściciel środków masowego przekazu ma monopol na wszelką krytykę. Obywatele krytykować mogą tylko słabszych od siebie, a nikt normalny nie porywa się na władzę, gdyż boi się stracić to wszystko co z łaski państwa posiada: pracę, zarobki, wolność i inne prawa podstawowe. Kto się nie boi, tego słusznie uważa się w niektórych państwach socjalistycznych za wariata, wymagającego dłuższego odosobnienia i odpowiedniej terapii.

Ponieważ jestem człowiekiem normalnym, powiem, że to wszystko jest słuszne, sprawiedliwe i bardzo mi się podoba. Nie mogę jednak wykluczyć, że po dłuższym okresie zajmowania się naszym wspaniałym prawem karnym stan mojego zdrowia psychicznego znacznie się pogorszy.

Procesy przed Najwyższym Sądem Wojskowym

(4)

MIECZYSŁAW SZERER

Krytyka sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego I instancji

Odrzucenie jednak odpowiedzialności karnej nie oznacza, iżby postawa sędziów, którzy w I instancji sądzili w Najwyższym Sądzie Wojskowym sprawy tatarowskie, nie podlegała w ogóle żadnej krytyce.

A. Przede wszystkim sędziowie ci dopuścili do tego, że podczas gdy w rozprawie centralnej rozprawą toczyła się jawnie z udziałem obrońców, to we wszystkich niemal sprawach odpryskowych panował nieprzebity mrok tajności. Jawność rozprawy była wyłączona od początku do końca i oskarżeni postawieni byli wobec perspektywy kary śmierci — bez obrońców. Jak już powiedziałem, Sąd miał formalną podstawę w odpowiednich przepisach procedury karnej. Ale przepisy te odnoszą się do przypadków wyjątkowych. Sąd zaś uczynił z nich stosowną regułę.

Podobnej zmiany wyjątku w regułę dokonał sąd wojskowy w innym jeszcze punkcie. Art. 185 KWPK nakazuje w § 1 doręczenie oskarżonemu aktu oskarżenia; nie trzeba tłumaczyć, jakie znaczenie ma to dla przygotowania się oskarżonego do obrony. W § 2 powołanego artykułu przewidziano wyjątek: „Jeżeli zachodzi konieczność zachowania tajemnicy ze względu na bezpieczeństwo Państwa, zamiast doręczenia odpisu aktu oskarżenia, kierownik sądu zarządza odczytanie go". Doprowadzenie do absurdu (by nie powiedzieć więcej) tego wyjątkowego przepisu, przez korzystanie z niego we wszystkich procesach tatarowskich, obarcza przede wszystkim prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego. Ale i sędziów orzekających w tych warunkach nie można zwolnić od zarzutu niedostatecznej dbałości o zapewnienie oskarżonym należytej możliwości obrony.

Przecież był to już trzeci pierścień dławiącej oskarżonego tajności. Musiał bronić się sam, nie obeznany z techniką obrony — sam przeciw wyposażonemu w potężne środki aparatowi oskarżycielskiemu; to raz. Gnębił go fakt, że na sali sądowej nie miał żadnej życzliwej mu duszy ani nikogo kontrolującego przewód sądowy pod kątem widzenia jego interesu; to dwa. Po trzecie zaś jednorazowe odczytanie mu długiego aktu oskarżenia nie mogło mu pozostawić w pamięci tylu szczegółów, ile potrzeba było jego obronie amatorskiej. Z tego ostatniego, dodatkowego, utrudnienia sędziowie nie mogli nie zdawać sobie sprawy. Nie mogli też chyba nie zadawać sobie pytania, czy groziłoby to bezpieczeństwu Państwa, gdyby oskarżonemu — który w swej celi pod władzą Głównego Zarządu Informacji był równie szczelnie odcięty od świata, jak gdyby go z wszystkim, co miał w ręku, zamknięto w kasie pancernej — gdyby temu oskarżonemu pozostawiono akt oskarżenia choćby na pewien tylko czas.

Pierwszy zatem zarzut to ten, że sędziowie, którzy sądzili w tych warunkach, nie okazali dość dbałości o prawo oskarżonych do obrony.

B. Mniemam następnie, że sędziowie winni byli zwrócić więcej uwagi, niż to uczynili, na fakt, iż — co do konspiracji w wojsku ludowym — nie dostarczono sądowi żadnych dowodów rzeczowych (w sprawie centralnej przedstawiono jedynie dokumenty dotyczące działalności oskarżonych na emigracji, przed ich przyjazdem do kraju). Obracano się wciąż w zaklętym kole wyjaśnień samych oskarżonych i zeznań świadków, którzy w gruncie rzeczy nie byli świadkami ale współoskarżonymi (będzie o tym mowa później).

W składanych obecnie oświadczeniach ówczesnych sędziów powtarza się twierdzenie, że wskazywano im na autorytatywne wypowiedzi Wyszyńskiego, który rzekomo uczył, że w sprawach konspiracyjnych i szpiegowskich nie obowiązuje normalna ścisłość przeprowadzenia dowodów. Stąd wielka waga przypisywana przyznaniu się.

Obłudna praktyka Głównego Zarządu Informacji, zmierzająca do wydarcia od podejrzanego przyznania się, świadczy niewątpliwie o tym, jak bardzo tej instytucji zależało na takim dowodzie. Jest to zrozumiałe, skoro „dowody" zdobyte w okresie „operacyjnym" sposobami inkwizycyjno-prowokacyjnymi nie nadawały się, oczywiście, do przedstawienia. Jeżeli jednak Informacja i sfery do niej zbliżone głosiły tezę o rozgrzeszeniu przez Wyszyńskiego niepełności dowodów w sprawach o konspirację i szpiegostwo, to sędziowie powinni byli sprawdzić bliżej, jak w rzeczywistości wyglądała ta teza. Przekonaliby się wówczas, że wypowiedzi Wyszyńskiego nie wyglądały tak czarno, jak je malowano.

Wyszyński nie twierdził mianowicie, że w sprawach spiskowych nie potrzeba ścisłych dowodów, uważał jedynie, że nie można w nich dostarczyć dowodów tego samego rodzaju, co w innych okolicznościach. A więc „nie można wymagać, by w sprawach, w których chodzi o spisek, o przewrót antypaństwowy stawiano takie żądania — pokażcie nam protokóły, uchwały, legitymacje członkowskie, podajcie numery waszych legitymacji; nie można wymagać, by spiskowcy swoją zbrodniczą działalność zatwierdzali aktem notarialnym. Żaden logicznie myślący człowiek nie może w ten sposób podchodzić do sprawy, gdy chodzi o spisek antypaństwowy".

I dalej. „Zeznania oskarżonych... jako takie mają ogromne znaczenie dowodowe. Gdy podczas procesu zeznania kilku oskarżonych stanowią jeden z dowodów, nie ograniczamy się tylko do tego, że sąd wysłuchuje zeznań oskarżonych: przy pomocy wszelkich możliwych dostępnych nam środków sprawdzamy te zeznania".

To mogli sędziowie wyczytać w jednym z „Przemówień Sądowych" Wyszyńskiego. Powinni byli przynajmniej próbować sprawdzić przyznania się oskarżonych środkami bardziej obiektywnymi, niż zeznania tych świadków, których im przedstawiało oskarżenie. Bo ci ludzie nie byli świadkami we właściwym znaczeniu tego słowa. Po pierwsze, nie było wśród nich nikogo, kto by odpowiadał z wolnej stopy a więc nie był skrępowany w ten czy inny sposób. Po wtóre — i to najważniejsze — w olbrzymiej przewadze byli to ludzie, którzy sami występowali lub mieli występować jako oskarżeni w jednej ze spraw tatarowskich.

Nie było poza czysto fizycznymi trudnościami żadnej przeszkody prawnej, aby tym wszystkim 82 ludziom wytoczyć jeden proces-monstre, w którym wszyscy oni występowaliby jako współoskarżeni. Nie darmo przecież sprawy tatarowskie dzieliły się — wedle potocznych nazw — na centralną i odpryskowe: odpryski należały tak samo, jak centrum, do całości sprawy o spisek w Wojsku Ludowym.

Ostatecznie, wszystko kręciło się dookoła tej samej osi i działalność zarzucona oskarżonym z procesów odpryskowych była nic do pomyślenia bez działalności zarzuconej oskarżonym ze sprawy centralnej; a na odwrót charakter przestępstwa tych ostatnich występował w całej pełni dopiero na tle akcji poszczególnych osób, które oni wciągali do konspiracji. Można krótko powiedzieć, że w sprawach tatarowskich dla doraźnych potrzeb mianowano współoskarżonych świadkami. Jako współoskarżeni mogliby składać jedynie wyjaśnienia, które mają stosunkowo słabą wartość dowodową; jako świadkowie składali zeznania, które wedle zasadniczej taksy są znacznie cenniejszymi dowodami.

Nie widzę, aby sędziowie dostatecznie liczyli się z tą okolicznością. Razi to wówczas zwłaszcza, gdy w sprawie, w której zapadały wyroki śmierci i sąd wydawał opinię negatywną co do ułaskawienia, przesłuchiwano jednego tylko „świadka". A tak było w sprawach Rodego i Michałkowskiego i tak było w sprawie Barbasiewicza. Co prawda, sędziowie mieli prawo nabrać przekonania o winie na podstawie przyznania się oskarżonych i zeznania choćby jednego tylko świadka; nie można im więc w tym wypadku zarzucać łamania praworządności. Inna rzecz jednak, czy dojście w tych warunkach do wydania wyroku śmierci można uważać za wynik wzorowo sumiennego oceniania sprawy.(23).

C. Jaskrawą plamą na skrupulatności składu sędziów na rozprawie przeciw gen. Kuropiesce jest odmowa przesłuchania świadków zgłoszonych przez oskarżonego. W sprawie tej odsłania się duża część mechanizmu prokuratorsko-sądowo-politycznego, jaki działał w sprawach tatarowskich i dlatego powiemy o niej w tym miejscu nieco szerzej.

Gen. Kuropiesce odczytano akt oskarżenia na 8 dni przed rozprawą. Już w trzy dni później wniósł on obszerne pismo do sądu, w którym podał 37 świadków, wyszczególniając, co mogą zeznać. Sąd zajął się tym pismem dopiero na rozprawie i po sprzeciwie oskarżającego Najwyższego Prokuratora Wojskowego odmówił wezwania tych świadków.

Prawda, że w danym przypadku sąd nie szczędził swego czasu na przesłuchiwanie świadków i dopuścił do głosu 10 osób zgłoszonych przez prokuratora. Prawda, że owych 10 świadków obciążało oskarżonego i w większości obciążało kategorycznie. Prawda wreszcie, że — zgodnie z tym, co tu powiedziano wyżej — sędziowie mieli w tych warunkach formalnie prawo do powzięcia przekonania o winie oskarżonego. Ale były też prawdy inne.

Po pierwsze ta, że z wezwanych przez oskarżyciela, a przez sąd wysłuchanych 10 świadków, sześciu miało wiszące nad sobą wyroki śmierci; że więc mieli oni powody do obawy, by przez ociągliwość wobec prokuratorskiego operowania ich zeznaniami — nie przypieczętować własnego losu. Z pozostałych czterech świadków dwóch obciążało oskarżonego raczej słabo. W tej sytuacji — choćby zwykle, dobre — obyczaje sądowe powinny były skłonić sędziów do tego, by nie przyznawać oskarżycielowi monopolu przedstawiania świadków.

Ale zaneczne ważniejsza jest druga prawda. Przyjmując nawet, że sędziowie mieli w zeznaniach przesłuchanych świadków podstawę do uznania, że żaden inny świadek nie potrafi już zachwiać ich przekonania o winie oskarżonego, pozostawała przecież zawsze jeszcze kwestia kary. Przecież nie można było przesądzić z góry, że z 37 świadków wskazanych przez gen. Kuropiesce na swą obronę absolutnie żaden nie powie nic takiego, co by można było poczytać za okoliczność łagodzącą i co by wobec tego pozwoliło odstąpić od wymierzenia kary śmierci. Przecież kary takiej nie wolno sumiennemu sędziemu wymierzać, póki nie wyczerpał wszystkich istniejących możliwości przekonania się, czy rzeczywiście oskarżony musi być raz na zawsze wyeliminowany ze społeczeństwa.

W sprawie gen. Kuropeski sędziowie mieli przed sobą 37 takich możliwości. A jednak — nie skorzystawszy z ani jednej z nich, powiedzieli w uzasadnieniu wyroku: „Przy wymiarze kary Najwyższy Sąd Wojskowy miał na uwadze, że oskarżony dopuszczając się nikczemnej zdrady Ojczyzny, wyrządził w owym czasie znaczną szkodę wojsku, że swoje całkowite zaprzedanie wywiadowi imperialistycznemu maskował perfidną dwulicowością i że oskarżony w metodach prowadzonego szpiegostwa wykazał ogrom zgnilizny moralnej".

Jeszcze ostrzej występuje niedrzystolna sędziom pochopność w ich negatywnej opinii co do ułaskawienia, sporządzonej zaraz po wyroku. Znajdują się tam takie słowa: „Skazany kierował się pobudkami głębokiej nienawiści do ludowego ustroju Państwa Polskiego i zdawał sobie sprawę z tego, że działalność konspiracji idzie na rękę imperialistom, którzy przygotowują trzecią wojnę i chcieliby z Państwa Polskiego uczynić swoją kolonię. Skazany jest zatwardziałym zbrodniarzem antypaństwowym i ani w czasie prowadzonego śledztwa, ani na rozprawie, nawet słowem nie wyraził skruchy z powodu popełnionych zbrodni".

Obciążyć człowieka „ogromem zgnilizny moralnej", przypisać mu „głęboką nienawiść do ludowego ustroju Państwa Polskiego" i chęć pójścia na rękę mocom, które chcą z Polski uczynić wyzyskiwaną kolonię, nazwać go „zatwardziałym zbrodniarzem antypaństwowym", dokonać tych wszystkich ocen, zamknąwszy przedtem usta wszystkim, od których można było usłyszeć cokolwiek na korzyść oskarżonego — to już dyskwalifikujące zlekceważenie kanonów etyki sądowej i zresztą wszelkiej innej.

Powiedziałem, że sprawa gen. Kuropieski nie od jednej tylko strony odsłania kulisy spraw tatarowskich. Odbija się w niej także potęga nacisku wywieranego przez Informację na przyznawanie się więźniów — nacisku zdublowanego sugestiami, że przyznanie się jest głównym sposobem uniknięcia kuli.

Gen. Kuropieska nie przyznał się na rozprawie. Nie przyznawał się też w ciągu tych dwóch lat, przez które był uwięziony przed rozpoczęciem się procesu i w ciągu których, z niepospolitym hartem ducha, wytrzymywał wszystkie bodajże środki udręk z arsenału Informacji. Ale w sześć dni po wyroku skazującym go na śmierć wniósł rewizję, w której — przyznaje się do winy i prosił jedynie o złagodzenie wyroku. W piśmie tym zaraz na pierwszej stronie jest oświadczenie: „Dla zadokumentowania mej najlepszej woli przedstawiam przebieg mej zbrodniczej działalności, którą potępiam".

Jak się to stało? Skąd ten przeskok od dwuletniego niezłomnego oporu do nagłej zapaści i skruchy? Wytłumaczenie jest w aktach — w notatce ówczesnego zastępcy szefa Zarządu IV (śledczego) Głównego Zarządu Informacji, płk. Kochana: „W krótkim czasie po skazaniu na karę śmierci podejrzany Kuropieska zgłosił się do mnie na rozmowę... Kuropieska oświadczył mi, że chyba będzie musiał zeznawać, aby ratować głowę, mimo że to, co będzie mówił, będzie nieprawdą".

Nie można się dziwić, że człowiek skazany niewinnie na śmierć ratował głowę jak mógł a więc za cenę fikcyjnego przyznawania się. Ale z drugiej strony — i o tym nie wolno zapominać — niepodobna zaprzeczyć, że tego rodzaju obrót rzeczy miał złe reperkusje, bo utwierdzał sędziów w przekonaniu, że dobrze ocenili winę gen. Kuropieski — bez słuchania świadków zgłoszonych przez niego na poparcie obrony, którą następnie zarzucił. Tak mnożyły się ogniwa w łańcuchu złych akcji i złych reakcji.

Wskażmy wreszcie na objawiające się w sprawie gen. Kuropieski nienormalne powiązania czynnika politycznego z sądownictwem wojskowym.

Jak powiedziałem wyżej, gen. Kuropieska wniósł zaraz po wyroku rewizję, w której prosił o złagodzenie wyroku. Było to dnia 2 lipca 1952 roku. Przez blisko dwa lata. Najwyższy Sąd Wojskowy nie reagował na tę rewizję, ani nie obalając w II instancji wyroku pierwszoinstancyjnego (opiewającego na karę śmierci) ani go nie zatwierdzając — utrzymując natomiast skazanego przez 700 dni w świadomości, że każdego z nich może być wyprowadzony na stracenie.

Ale w pierwszej połowie roku 1954 zaczął się już ruch w sprawach tatarowskich. Coraz więcej skazanych odwoływało swe zeznania, wskazując na ich wymuszenie. Kończyły się rządy płk. Skulbaszewskiego w Głównym Zarządzie Informacji. W Najwyższym Sądzie Wojskowym zrozumiano, że niepodobna odkładać dłużej rozpatrzenia rewizji gen. Kuropieski. Czy zrobiono wobec tego rzecz, która nasuwała się sama przez się: czy mianowicie kierownictwo Najwyższego Sądu Wojskowego wyznaczyło samorzutnie rozprawę rewizyjną? Nie. Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego nie uznał, iżby to należało do jego wyłącznej kompetencji.

W aktach jest notatka płk. Świątkowskiego, że 15 czerwca 1954 roku zwrócił się telefonicznie o zdanie w sprawie Kuropieski. „Tow. Radkiewicz zakomunikował, że jest decyzja kierownictwa Partii, że wyrok należy uchylić... i następnie sprawę ponownie rozpoznać". A więc rozstrzygnięcie sprawy sądowej zapadło poza sądem. W 8 dni po telefonie płk. Świątkowskiego Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego, zachowując się z całą powagą niezależnej instancji, poszło dokładnie w ślad decyzji zakomunikowanej prezesowi i na wniosek tego samego oskarżyciela, który dwa lata wcześniej domagał się kary śmierci dla gen. Kuropieski — uchyliło wyrok i przekazało sprawę do ponownego rozpoznania.

W dniu 25 stycznia 1956 roku najwyższy Prokurator Wojskowy umorzył postępowanie karne przeciw gen. Kuropiesce. Ale i on widocznie bał się uczynić to na własną rękę, bez pbrozumienia z czynnikami politycznymi. W aktach jest bowiem jego zapisek z dnia 24 stycznia 1956 roku, a więc z przedednia umorzenia: „Przewodniczący Rady Państwa akceptował umorzenie postępowania co do Józefa Kuropieski". Żaden przepis prawny nie zna potrzeby takiej akceptacji.

D. Za orzeczenie z gruntu wadliwe co do konstrukcji prawniczej uważam wyrok w sprawie ppłk. Zimińskiego. Oskarżony ten, podobnie jak inni w tych sprawach, miał dwa zarzuty: 1) usiłowanie obalenia ustroju Państwa Polskiego (art. 86 KKWP) i 2) szpiegostwo (art. 7 MKK). Z tego drugiego zarzutu go uniewinniono; za tamto przestępstwo skazano go na 10 lat więzienia, uznając, że „był czynnym członkiem konspiracji w wojsku, zmierzającej do dokonania zamachu stanu i obalenia ludowego ustroju Państwa". Na czym sąd oparł swe uznanie, że Ziemiński był czynnym członkiem spisku?

Ziemiński był jednym z tych oskarżonych, którzy nie przyznali się do winy. Swoje przekonanie o jego winie sąd uzasadnił czterema zdaniami. Jedno zdanie: „Przynależność oskarżonego Ziemińskiego do organizacji konspiracyjnej w wojsku potwierdziły zeznania świadków Barbasiewicza i Romana".

Drugie zdanie: „Barbasiewicz zorganizował wśród oficerów I Oddziału Sztabu Generalnego komórkę konspiracyjną, do której w końcu 1947 roku zwerbował oskarżonego Ziemińskiego, uprzednio poinformowanego o celach konspiracji".

Trzecie zdanie: „Najwyższy Sąd Wojskowy ocenując materiał dowodowy w sprawie, miał na uwadze, że zeznanie świadka Barbasiewicza, odczytane na rozprawie według protokołu konfrontacji z dnia 2 czerwca 1950 roku zostało potwierdzone zeznanie świadka Romana, który został przesłuchany na rozprawie".

I czwarte zdanie: „Przesłuchany na rozprawie świadek Roman zeznał, iż Barbasiewicz werbując oskarżonego do konspiracji, działał w porozumieniu ze świadkiem Romanem, że Barbasiewicz meldował Romanowi o zwerbowaniu oskarżonego i że oskarżony brał czynny udział w działalności komórki konspiracyjnej, zorganizowanej przez Barbasiewicza".

Zanalizujemy teraz zasadność tych czterech twierdzeń.

1) Jedynym świadkiem, z którym sąd się zetknął, był Wł. Roman. Barbasiewicz — w chwili rozprawy przeciw Zimińskiemu (23 lutego 1952 roku) — był już stracony. Innych świadków (mimo wniosku Ziemińskiego) nie wezwano.

2) Zeznania Barbasiewicza w śledztwie i Romana na rozprawie uzasadniały przyjęcie gotowej „przynależności" Zimińskiego do organizacji spiskowej, jak to powiedziano w pierwszym z cytowanych zdań. Natomiast nic w tych zeznaniach nie dawało podstawy do powiedzenia w sentencji wyroku, że Ziemiński był czynnym członkiem konspiracji.

3) Roman zeznał wprawdzie na rozprawie, że Barbasiewicz przekazywał mu meldunki pisemne Ziemińskiego, ale zarazem oświadczył:

a) „osobiście z oskarżonym kontaktu nie utrzymywałem", b) „wiadomości, które dostawałem od Barbasiewicza a on od oskarżonego, dotyczyły stanu oficerów z podziałem na wychowanków odrodzonego wojska, przedwojennych i bez wyszkolenia wojskowego, jak również dawał mi dane statystyczne".

4) Ziemiński — który, powtórzmy — cały czas przeczył obciążającym go zeznaniom Barbasiewicza — wyjaśnił co do materiałów jakie dawał Barbasiewiczowi: „Barbasiewicz miał wszystkie dane, gdyż on był szefem oddziału. Barbasiewicz brał ode mnie dane, ale drogą służbową. W roku 1948 i 1949 statystyki w ogóle nie było, a była dopiero na 1 kwietnia 1950 roku! Ja miałem cały stan wojska. Ja żadnych wiadomości nie przekazywałem, a o ile Barbasiewicz brał ode mnie, to za pokwitowaniem".

5) W czwartym z przytoczonych wyżej zdań sąd przypisał świadkowi Romanowi zeznanie, że Ziemiński brał czynny udział w działalności konspiracyjnej. Tymczasem, w krótkim zeznaniu Romana na rozprawie nie ma nic o „czynnym udziale Ziemińskiego w działalności komórki konspiracyjnej" — poza tym, że rzekomo dostarczał Barbasiewiczowi materiałów o stanie wojska, z którego to zarzutu sąd uniewinnił Ziemińskiego. Uznał mianowicie, że „zeznanie świadka Romana w tym przedmiocie nie daje dostatecznej podstawy do ustalenia, że oskarżony rzeczywiście przekazywał Barbasiewiczowi materiały wywiadowcze".

Wynika z tego, że skład sędziów, który w I instancji orzekł w sprawie Ziemińskiego (Aspis, Karczmarz, Kozłowski), nie miał absolutnie żadnej podstawy do tego, by do sentencji wyroku uznającego Ziemińskiego za członka konspiracji wkręcić słówko „czynny", ani by w uzasadnieniu wyroku — przydawką tą opatrzyć jego udział w spisku. A to wkręcenie tylko może wytłumaczyć, dlaczego oskarżonemu, któremu nie udowodniono żadnej działalności konspiracyjnej, wymierzono karę dwukrotnie wyższą od minimum przewidzianego w art. 86 KKWP.

Na tym jednak nie kończy się demonstracja tego klinicznego wypadku.

Widzieliśmy, że sąd powoływał się na zeznania Barbasiewicza, obciążającego Ziemińskiego zgodą na zwerbowanie go do konspiracji. Barbasiewicz zaś, skazany 29 października 1951 roku na karę śmierci, wniósł w cztery dni później skargę rewizyjną, w której odwołał wszystkie zeznania w śledztwie i na rozprawie szeroko opisał, jak w Głównym Zarządzie Informacji urabiano jego psychikę.

Czy sądząc Ziemińskiego dnia 23 lutego 1952 roku — tj. w sześć tygodni po rozstrzelaniu Barbasiewicza, które nastąpiło dziwnie prędko po odwołaniu przezeń zeznań i osłabieniu przez to swej możliwej wartości świadka w przyszłych procesach odpryskowych — sędziowie I instancji wiedzieli o tym odwołaniu, tego nie można stwierdzić i taką świadomością nie można ich tu obciążyć. Ale powinni byli o tym wiedzieć sędziowie, którzy — jako Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego — sądzili sprawę Ziemińskiego w II instancji dnia 11 marca 1952 roku. Bo utrzymując w mocy karę śmierci na Barbasiewicza, powiedzieli w uzasadnieniu swej decyzji: „Odwołanie przez skazanego w skardze rewizyjnej wszystkich swoich dotychczasowych wyjaśnień... nie zasługuje na uwagę". A to było wszystkiego na trzy i pół miesiąca przed rozprawą rewizyjną w sprawie Ziemińskiego.

Może jednak Zgromadzenie miało powody, by nie dać wiary odwołaniu Barbasiewicza? Wprawdzie schorzenia orzecznictwa Zgromadzenia Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego postaram się oświetlić dopiero w następnym rozdziale, to jednak dla całości sprawy, o której mówimy w tej chwili, powiem już tu, że skazanie Barbasiewicza na karę śmierci stało na dwóch nogach: na przyznaniu się Barbasiewicza i na krótkim zeznaniu świadka Wł. Romana. Jest jasne, że odwołanie przez Barbasiewicza przyznania się osłabiło jedną z dwóch podstaw skazania, które zaczęło poważnie kuleć.

Powtarzam, co powiedziałem już wyżej z innej okazji: formalnie wolno sędziom nie dać wiary odwołaniu przyznania się, nie można tu więc zarzucać uchybnienia karnie łamania praworządności. Ale skoro skazanie na karę śmierci było w połowie oparte na zeznaniu jednego jedynego świadka, a w połowie na odwołaniu przyznania się oskarżonego, to wielkie zaiste musiało być zadufania sędziów, którzy nie zdobyli się na ostrożność sprawdzenia okoliczności tego odwołania przez przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania. Tym bardziej, że Barbasiewicz powoływał w skardze rewizyjnej szereg świadków na dowód swej niewinności, a na rozprawie nie miał obrońcy.

Uczestnicy Zgromadzenia nie mieli jednak tych skrupułów. Utrzymali jednomyślnie — i to bez żadnej dyskusji — karę śmierci. Nie miano tych skrupułów także w postępowaniu ułaskawieniowym.

Wracając do sprawy Ziemińskiego, stwierdźmy, że Zgromadzenie nie tylko nie pamiętało, że Barbasiewicz odwołał swe zeznania (przypomnieć mu zaś o tym było co najmniej obowiązkiem referenta, płk. Tomaszewskiego), ale brnęło dalej po drodze frazeologii, która sąd I instancji doprowadziła do skazania Ziemińskiego na 10 lat za „gotowość przynależności do konspiracji". Oświadczyło mianowicie: Sąd I instancji na podstawie zeznań świadka Barbasiewi-

cza... oraz zeznań świadka Romana... słusznie przyjął za udowodnione, że Ziemiński w roku 1948 został zwerbowany przez Barbasiewicza do kontrrewolucyjnej organizacji — konspiracja w Wojsku Polskim. Skazany od 1948 roku do maja 1950 roku, należąc do konspiracji w Wojsku Polskim, usiłował obalić ustrój Państwa Polskiego przez dokonanie zamachu stanu".

W dalszym ciągu będzie jeszcze mowa o tym, jak Najwyższy Sąd Wojskowy doszedł do tego, że mu sam fakt formalnego przystąpienia do organizacji konspiracyjnej wystarczał, by skazywać za usiłowanie obalenia ustroju Państwa Polskiego. Tu wskazuję jedynie, jak Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego zwolniło się od obowiązku treściwego uzasadnienia wyroku: po prostu powiedziało, że Ziemiński, należąc do konspiracji, usiłował obalić ustrój Państwa Polskiego. Wystarcza zestawić dwa pojęcia — a) należeć do konspiracji, nic przy tym nie robiąc ! b) usiłować obalić ustrój Państwa Polskiego — by zrozumieć jak wielka może być potęga frazesu. Niewątpliwie zaś miejscem najmniej odpowiednim do objawiania się tej potęgi jest wyrok najwyższej instancji sądowej.

Sprawa płk. Ziemińskiego nie zakończyła się tak tragicznie, jak inne. Ale studiować na niej można te same metody i ten sam klimat sądzenia, które w innych wypadkach doprowadziły do nieodwołalnej katastrofy.

E. W uzasadnieniach wielu wyroków jest nieznośnie drętwa mowa. Skąpe stwierdzenie faktów uzupełnia się moralnymi ocenami postępowania oskarżonych — ocenami napuszonymi, pełnymi niewyszukanych akcentów wiecowych, które szczególnie muszą razić w wyrokach orzekających karę śmierci. Tę przecież waży każde wypowiadane słowo, bo każde przecież zaciska się na gardle człowieka. Tymczasem wywijające stylistyczne, zdania upstrzone grzmiącymi wyrażeniami, zdradzają podniecenie, dla którego nie ma miejsca przy sądzeniu i budzą podejrzenie, że sędziowie zastępowali zimną argumentację szumną frazeologią po to, żeby zagłuszyć niepewności we własnych sumieniach.

W szczególności, ponieważ nie można było oskarżonym o szpiegostwo udowodnić tego motywu, który normalnie kieruje szpiegiem w czasie pokoju — a więc interesowności, pobudek materialnych — przypisywano im lekką ręką „nienawiść do ustroju ludowego" i „perfidną bezideowość". Ten demagogiczny chwyt (nie mówiąc już o tym, że „perfidna bezideowość" to czysty nonsens: możliwa jest bezideowa perfidia, ale nie na odwrót) powtarza się w jednym wyroku po drugim z małymi tylko wariantami. Oto kilka próbek z wyroków zakończonych karą śmierci:

„Oskarżony, który wykazał zdecydowaną wolę podważenia obronności Państwa Polskiego, jest niepoprawnym i groźnym wrogiem Polski Ludowej".

„...uprawiał szpiegostwo z pobudek wybitnie wrogiego ustosunkowania się do władzy ludowej w Polsce".

„Ogrom popełnionych zbrodni, perfidna bezideowość oskarżonych, których pobudka działalności zbrodniczej była wyłącznie nienawiść do władzy ludowej itd".

„Bez reszty oddany interesom państw imperialistycznych".

„Wróg władzy ludowej — zdecydowany na dokonanie każdej zbrodni".

„Wróg władzy ludowej nie cofnący się przed żadną zbrodnią na szkodę Państwa".

„...skazani... z całą świadomością, powodowani nienawiścią do ustroju Polski Ludowej i władzy ludowej, stali się zdrajcami swej Ojczyzny i Narodu, chcąc zaprzedać ją najgorszemu wrogowi ludzkości — ludobójczemu imperializmowi anglo-amerykańskiemu. Działalność przestępcza oskarżonych wykazuje całą ich nikczemność i perfidną bezideowość".

„...że pobudka działania skazanych była wyłącznie nienawiść do władzy ludowej w Polsce i że wykazali zdecydowaną wolę podważenia obronności Państwa Polskiego oraz że są zdecydowanymi i groźnymi wrogami Polski Ludowej..."

„Sąd miał na uwadze perfidną bezideowość oskarżonych, których pobudką działania była wyłącznie nienawiść do władzy ludowej w Polsce".

„W pobudkach swego działania oskarżony kierował się nienawiścią do mas pracujących Narodu i wolą przywrócenia ustroju wyzyskU i rządów zdrady narodowej".

„Skazany działał z pobudek wybitnie i zdecydowanie wrogich w stosunku do Ludu i Państwa Polskiego... Skazany był świadomy, że jego zbrodnie podzą w Niepodległość Państwa Polskiego i Wolność Narodu" oraz że „skazany dążył do przebrażenia Polski w kolonię imperialistycznego państwa".

Powyższe zdania wyjęte są każde z innego wyroku. Jak widać jednak inwencja ich autorów nie była bogata, skoro stereotypowość tych zdań jest tak wielka. Natrętnie nasuwa się tu myśl Geothego, że „gdzie brakuje myśli, tam w porę zjawia się słowo".

Wszyscy ci niepoprawni wrogowie Polski Ludowej, perfidni bezideowcy, nienawidzący władzy ludowej sługy ludobójczych imperialistów, nikczemnicy gotowi do każdej zbrodni na szkodę Państwa, dążący do przebrażenia Polski w kolonię i przywrócenia rządów zdrady narodowej itp., wszyscy, przeciw którym rozpędzano się na tak wysokich koniach — wszyscy oni są dziś zrehabilitowani.

F. Bodaj najcięższy zarzut przeciw sędziom, którzy wyrokowali w sprawach tatarowskich w I instancji (dzielą go oni zresztą z sędziami z II instancji) jest ten, że nie wyciągnęli nauki z wyroku w sprawie centralnej i dopuścili do tego, że w sprawach odpryskowych zapadały kary śmierci, podczas gdy w tamtej głównym spiskowcom nie wymierzono takiej kary.

Kulisy wyroku w sprawie centralnej odsłania złożone Komisji oświadczenie sędziego, który przewodniczył na tej rozprawie. Jak wytłumaczyć, że w sprawie centralnej nie orzeczono ani jednej kary śmierci, podczas gdy w sprawach pochodnych, „odpryskowych", za te same przestępstwa wymierzono ich 37? Czy już po procesie w sprawie centralnej wyszły na jaw jakieś nowe okoliczności, które pogłębiły cień na czynach ludzi wmieszanych w konspirację wojskową? Nie, nic takiego się nie ujawniło. Czy przywódcom sądzonym w sprawie centralnej przyznano jakieś szczególne okoliczności łagodzące, których nie można było dopatrzyć się u innych oskarżonych? Nie. O względnej łagodności wyroku w sprawie centralnej rozstrzygnęły względy pozasądowe.

We wspomnianym oświadczeniu płk. Waląg pisze o końcowym stadium rozprawy, której przewodniczył:

„Przypominam sobie taką sytuację... iż do gabinetu Szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego, gdzie przypadkowo byłem obecny, wszedł gen. Romkowski i oświadczył, że starał się przekonać „Tomasza", („Tomasz" — pseudonim Bolesława Bieruta), iż pięciu oskarżonych powinno dostać kary śmierci, ale „Tomasz" na to się nie zgodził. W gabinecie, jak pamiętam oprócz płk. Karlinera, obecny był płk Zarakowski, płk Różański i ppłk Bojko".

Taki był powód, że ani oskarżyciel w sprawie centralnej (płk Zarakowski) nie wnosił o kary śmierci, ani sędziowie nie wymierzyli jej żadnej z osób uznanych za głównych spiskowców.

Oczywiście, fakt ten wzbudził w sędziach, przed którymi rozwijały się następne procesy, wątpliwości, czy ci, którzy bezpośrednio ulegli wpływom tamtych, powinni być potraktowani o tyle surowiej. Ówczesne kierownictwo Najwyższego Sądu Wojskowego, uspokoiło jednak te skrupuły sędziowskie informacją, że względy wyższej polityki sprawiły, iż oskarżonych w sprawie centralnej — prowadzonej z wielkim rozgłosem — należało potraktować wyjątkowo, nie można więc wzorować się na ocenie karnej, jaką tam zastosowano, lecz we wszystkich innych sprawach tatarowskich trzeba kierować się obowiązującą zasadą jak najsurowszej represji działań konspiracyjnych i szpiegowskich.

Tu trzeba nam przypomnieć, że w okresie, który wchodzi tu w grę, w sądownictwie wojskowym panował — propagowany usilnie przez ówczesne kierownictwo — pogląd, że za szpiegostwo właściwa jest z reguły jedna tylko kara: kara śmierci. Art. 7 MKK, dotyczący szpiegostwa, przewidywał wprawdzie karę od 5 lat więzienia. Ale teoria nauczana sądownictwu wojskowemu zgodnie zresztą z pleniącymi się w tamtych latach zapatrywaniami na potrzebę terroru sądowego — tego nie uwzględniała i nakazywała szpiega bezpowrotnie eliminować ze społeczeństwa(24).

Jak daleko sięgała ta terrorystyczna teoria, tego dowód mamy w sprawie niejakiego Fliegera.

Zygmunt Flieger urodził się w roku 1925. Stracił matkę, gdy miał 3 lata — ojca, gdy miał 10 lat. Podczas okupacji pracował jako robotnik rolny. Po wyzwoleniu też był rolnikiem. Wstąpił do WIN, ale w kwietniu 1947 roku ujawnił się i dalej pracował jako robotnik. Powołany w roku 1948 do wojska, był zdemobilizowany po półtorarocznej służbie, po czym pracował na kolei jako palacz na parowozie.

Praca ta nie odpowiadała mu — uważał ją za zbyt ciężką i mało płatną — prosił więc o zwolnienie, a gdy mu odmówiono, zbiegł w końcu października 1951 roku i przedostał się do zachodniego Berlina, skąd zamierzał udać się do Kanady lub do Francji.

Zatrzymany w Berlinie i umieszczony w obozie dla uchodźców był oczywiście przesłuchiwany przez wywiad anglosaski i w trakcie tych przesłuchań — jak ustalono w wyroku — „wymienił, w jakiej służył jednostce wojskowej oraz podał uzbrojenie pułku i wymienił nazwisko dowódcy tej jednostki". Ponadto, „przekazał wiadomości na temat stanu parowozów, regularności kursowania pociągów, o warsztatach naprawczych, o siatce plac na PKP i o trudnościach w zaopatrzeniu w tłuszcze". Jak wielką wartość mogły mieć dla wywiadu obcego te dane z zakresu wiadomości palacza na lokomotywie, nietrudno ocenić.

Tłumacząc Fliegerowi, że uzyskanie pozwolenia na jego dalszy wyjazd na Zachód potrwa dłuższy czas i uzależniając to pozwolenie od jego powolności wywiadowi, zaproponowano mu wypad szpiegowski do Polski na dwa tygodnie. Flieger zgodził się, 15 grudnia wyjechał z Berlina i nazajutrz ujęła go polska straż graniczna.

Jasne jest zatem, że było to jedynie usiłowanie szpiegostwa przez człowieka o niezbyt szczęśliwych doświadczeniach życiowych w dzieciństwie i wczesnej młodości. Wystarczyło to jednak Sądowi Rejonowemu w Warszawie do skazania Fliegera na karę śmierci i do wydania negatywnej opinii co do jego ułaskawienia. Najwyższy Sąd Wojskowy utrzymał skazanie w mocy. Dopiero Rada Państwa była innego zdania i ułaskawiła Fliegera na więzienie dożywotnie.

Cokolwiek byśmy sądzili o tej teorii (niewątpliwie sprzecznej z kategorycznym nakazem indywidualizowania przestępstw i przestępców), jedno jest pewne: nie można było stosować jej całej pełni w sprawach odpryskowych, a odmawiać jej mocy obowiązującej w sprawie centralnej. A na odwrót: skoro przelamało się szczęśliwie rygoryzm tej teorii w stosunku do naczelnych sprawców, należało w konsekwencji odstępować od niego w stosunku do tych innych oskarżonych, którzy bez inicjatywy i kierownictwa tamtych, może nigdy nie znaleźliby się przed sądem. Sędziowie Najwyższego Sądu Wojskowego nie uważali jednak, iżby obowiązywała ich ta prosta logika, a przynajmniej nie znalazłem śladów, iżby o tę logikę walczyli z uporem.

A mogli przecież mieć silne argumenty. Jeśli czynniki polityczne uznały, że ze względów bliżej nieokreślonych, ale bądź co bądź nie mających nic wspólnego z oceną winy generałów ze sprawy centralnej, nie należy tych generałów pozbawiać życia — to miały przed sobą prostą drogę: ułaskawienie. Skoro jednak, jak widzieliśmy, zażądały od sądów, by w pokazowo prowadzonym procesie nie zapadło ani jedno skazanie na karę śmierci, to nie mogły mieć żadnego — ani prawnego, ani politycznego, ani zwłaszcza moralnego tytułu do orzekania, że sędziowie nie będą przestrzegać proporcji przy wyrokowaniu i nie będą dostosowywać kar na kamparsów do kary na przywódców.

Powiedziałem wyżej, że sprawy tatarowskie stanowiły jeden kompleks. Nie było rzeczowych powodów, by nie przeprowadzić przeciw wszystkim w nich oskarżonym jednej rozprawy — owszem, znacznie bardziej uwypukliłaby się rola każdego z oskarżonych, gdyby ją można było w ciągłości przewodu zestawić z rolą wszystkich innych. Przypuśmy zaś na chwilę, że taki możliwy zbiorowy proces rzeczywiście urządzono i że zapadł potem jeden zbiorowy wyrok; czy byłoby do pomyślenia wymierzenie kierującym konspiracją generałom kar dożywotniego więzienia, a 37 ludziom, którzy do tej konspiracji weszli bocznymi drzwiami — kary śmierci?

Sędziowie mieli więc mocny grunt, by na nim stanąć i oprzeć się naciskowi. Wyrok w sprawie centralnej — nie zaatakowany przez prokuraturę — powinien był wedle wszystkich reguł sądownictwa i etyki stanowić drogowskaz w sprawach odpryskowych. Nie ma i nie może być takich „wyższych względów", które by nakazywały w postępowaniu sądowym karać stosunkowo łagodnie podżegaczy, a odgrywać się na podżegniętych. Dopuszczenie do tego oznacza koniec sądu. Resztą to administracja, nie sądownictwo.

Sędziowie mieli zresztą jeszcze jeden argument. Kara śmierci ma znaczenie jedynie terrorystyczne: co do tego nie ma wątpliwości. I tylko sędzia który wierzy w potrzebę i skuteczność terroru, może usprawiedliwić przed sobą i innymi wydanie wyroku śmierci. Ale w sprawach odpryskowych, orzekano — a zwłaszcza wykonywano — karę śmierci w najgłębszej tajemnicy. Całymi latami rodziny straconych mogły jedynie domyślać się losu człowieka, który z więzienia nie dawał znaku życia. Nie można więc było twierdzić, że z tych 19 egzekucji wielki strach padł na korpus oficerów polskich. Można było raczej pytać: jaki jest cel odbierania ludziom życia, jeśli groza tego faktu nie wychodzi na zewnątrz jako ostrzeżenie prewencyjne? Nie widać z akt, by to pytanie niepokoiło sędziów i by taki niepokój wygrywali przeciw naciskom.

Zarzut, jaki tu stawiam sędziom, jest ciężki. Trzeba jednak przyznać, że ówczesne wpływy pozasądowe czyniły co mogły, by utrudnić oficerom sądowym zajęcie postawy godnej sędziego. W oficjalnej publicystyce stworzono granicę psychozy sięgającą w atmosferę potępienia „wrogów"(25). Ingerencja czynników politycznych w orzecznictwo wojskowe była jawną; co najmniej jawnie, nie wywołując protestu, operowano na zebraniach sądowników wojskowych argumentem o życzeniach czynników politycznych. Nie można też pominąć faktu, że przynajmniej część sędziów i prokuratorów — tj. ci, którzy mieli do czynienia z wykonywaniem wyroków śmierci — wiedzieli, że istnieje aprobata tajnych procesów i zakonspirowanych rozstrzeliwań.(26) O tym wszystkim trzeba pamiętać, sądząc sędziów.

W Zgromadzeniu Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego

W drugiej instancji rozpatrywało sprawy tatarowskie (z wyjątkiem tych kilku, które w I instancji sądził wojskowy sąd rejonowy) Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego, a więc zespół obejmujący kilkunastu najwyższych oficerów sądowych. Rozprawy odbywały się na posiedzeniu, na które nie wzywano oskarżonego i normalnie nie dopuszczano obrońcy. Wokanda takiego posiedzenia obejmowała z reguły kilkanaście spraw, czasem dwadzieścia kilka. Jest oczywiste, że w tych warunkach uczestnicy Zgromadzenia — przeciążeni zwykłą swą pracą w sesjach trójkowych, których mieli dwie w każdym tygodniu — nie mogli znać akt spraw, w których wydawali orzeczenia ostateczne. Akta znał jedynie referent danej sprawy, który składał sprawozdanie i udzielał odpowiedzi, jeśli padały pytania i rozwijała się dyskusja.

W sprawach tatarowskich uznanych za szczególnie tajne, akta były przechowywane w kancelarii tajnej, gdzie w ogóle nie miał do nich dostępu żaden z sędziów poza prezesem Najwyższego Sądu Wojskowego płk. Świątkowskim, jego zastępcą płk. Tomaszewskim oraz sprawozdawcą w konkretnej sprawie: tym sprawozdawcą zresztą był w sprawach, w których zgłoszano... 12 razy płk. Tomaszewski.

Do marca 1952 roku orzeczenia Zgromadzenia zapadały w formie tajnych postanowień, tzn. sprowadzających sentencję z uzasadnieniami i podpisywali je wszyscy sędziowie, którzy uczestniczyli w Zgromadzeniu — zgodnie z przepisem art. 372 § 1 KWPK: „Po rozpoznaniu sprawy Najwyższy Sąd Wojskowy wydaje postanowienia, które podpisują przewodniczący i członkowie sądu".

Ława oskarżonych. Z lewej w pierwszym rzędzie Stanisław Tatar.

Fot. CAF

Ale w dniu 26 marca 1952 roku płk. Świątkowski wydał zarządzenie nr 6, którym najzupełniej bezprawnie zmienił dotychczasowy porządek rzeczy i wprowadził nowy, oddalając jeszcze bardziej sędziów od znajomości spraw rozstrzyganych pod ich zbiorową firmą. Zarządzenie posługiwało się tym samym fortelem, po jaki płk. Świątkowski sięgnął, gdy chodziło o umożliwienie mu — wbrew prawu — rozstrzygania jednoosobowo o przedłużeniu aresztu tymczasowego.

Przypomnijmy, że art. 27 § 2 KWPK brzmi: „Postanowienia nie umieszczone w protokole podpisują wszyscy, którzy je wydali". Wystarczyło więc: 1) skorzystać z tego, że nie wiedzieć dlaczego wojskowa procedura karna nazwała „postanowieniem" orzeczenie, które wedle wszelkich reguł teorii było wyrokiem i 2) zapadające na Zgromadzeniu „postanowienie" rewizyjne uczynić częścią integralną protokołu posiedzenia, by — odpadła potrzeba żądania podpisów wszystkich sędziów, którzy je wydali. Potrzebne wtedy już były dwa tylko podpisy uwierzytelniające, że przebieg posiedzenia odpowiadał jego streszczeniu w protokole: podpis przewodniczącego (z reguły był nim płk. Świątkowski) i podpis sekretarza Zgromadzenia. Odtąd sędziowie w ogóle nie mieli widzieć, jak wygląda uzasadnienie ich postanowienia i głosując nad sentencją, dawali z góry placet na uzasadnienie, które miał sporządzić sprawozdawca i które szło już do akt bez pokazywania go uczestnikom Zgromadzenia.

Tej reformy — jawnie sprzecznej z kodeksem — zarządzenie dokonało jednym zdaniem: „Oryginał postanowienia jest składowa częścią protokołu o tym, że sporządza się oddzielnie i podpisuje w oryginale wraz z łącznym protokołem posiedzenia przez przewodniczącego i sekretarza Zgromadzenia".

Perfidia tego zdania tkwi w tym, że z jednej strony czyni ono oryginał postanowienia „składową częścią protokółu" (co umożliwia odsunięcie sędziów od wglądu w całość orzeczenia, którego nie podpisują, a z drugiej oświadcza, że oryginał „sporządza się oddzielnie" (co czyni zadość postulatowi, by orzeczenie kończące sprawę prawomocnie było samoistnym dokumentem). Ale to oświadczenie o oddzielnym sporządzaniu oryginału — to były tylko słowa.

W rzeczywistości, istniał oryginał jednej tylko rzeczy: oryginał protokółu posiedzenia, podpisany przez przewodniczącego i sekretarza Zgromadzenia. To zaś, co w zarządzeniu płk. Świątkowskiego nazwano oddzielnie sporządzonym oryginałem postanowienia, to wedle logiki i regulaminów kancelaryjnych było wypisem z protokółu posiedzenia uwierzytelnionym znów tylko przez przewodniczącego i sekretarza. I jeżeli w następnym zdaniu zarządzenie oświadczało, że „oryginał postanowienia wszywa się do akt nadzoru prowadzonych do każdej sprawy", to rozumując prawidłowo wszywano faktycznie jedynie wypis z protokółu ochrzczony wszywa oryginału postanowienia.

Ale w rzeczywistości konfuzja była znacznie większa i pogmebienie form prawnych znacznie cięższe. Bo protokóły posiedzeń Zgromadzenia, które po marcu 1952 roku powinny były zawierać „oryginały postanowień" jako swoją część składową, w ogóle takich postanowień nie zawierają!

Typowy wpis do protokółu dotyczący rozpatrywanej w Zgromadzeniu sprawy wojskowej — wówczas nawet, gdy chodzi o utrzymanie kilku kar śmierci — jest mniej więcej taki, jak następuje: „Sędzia sprawozdawca (tu nazwisko) po zreferowaniu sprawy wniósł o utrzymanie wyroku Najwyższego Sądu Wojskowego w mocy. Naczelny Prokurator Wojskowy poparła wniosek referenta o utrzymaniu wyroku w mocy. W głosowaniu wyrok został utrzymany w mocy — jednogłośnie". To było wszystko. Jak wyglądał wyrok, który utrzymano w mocy, nie wiadomo z tego nie wyczyta.

Czymże więc było to, co pod nazwą oryginału postanowienia wszywano do akt nadzoru? Nie było to wypisem z protokółu posiedzenia, bo w tym protokole nie był umieszczony tekst postanowienia. Nie było też prawidłowym oryginałem postanowienie, bo taki powinien był mieć podpisy wszystkich, którzy wydali to postanowienie. A więc czym było? Ze stanowiska ściśle prawnego jest pewne: po 26 marca 1952 roku w sprawach tatarowskich nie mamy prawidłowych orzeczeń II-instancyjnych.

(23) W procesie lotników (Adamecki i 7 innych) przesłuchano dwóch świadków. Zapadło sześć kar śmierci — o jedna więcej, niż żądał prokurator — i wszystkie wykonano.

(24) Sąd Rejonowy w Łodzi skazał w październiku 52 r. Żakowskiego za szpiegostwo na karę śmierci. W swej negatywnej opinii co do ułaskawienia N. Prokurator Wojsk. zarzucił, że „w aktach sprawy znajduje się zaświadczenie lekarskie, iż skazany cierpi na skleroze mózgu i paraliż nóg". Podał też, że w wojnie z hitlerowcami Żakowski był ranny trzykrotnie. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski i wyrok na paralityku wykonano.

(25) Widocznie jednak było tego, zdaniem niektórych, mało. W aktach wydziału IV Szefostwa Wojskowej Służby Wewnętrznej znajduje się „informacja o przejawach zdrady ojczyzny w wojskach lotniczych podpisana 23.05.1953 roku przez szefa Głównego Zarządu Informacji, płk. Woźniesienskiego. Powiedziano w niej m.in., że „wskazanie byłoby... postawić przed rządem PRL zagadnienie powzięcia uchwały o odpowiedzialności bliższych członków rodziny zdrajców ojczyzny, jak to jest przyjęte w ZSRR i innych krajach demokracji ludowej, co ma duże znaczenie profilaktyczno-zapobiegawcze".

(26) Tym, którzy przyzwyczajeni do obyczajów sądowniczych powszechnego zdziwią się, czytając o sędziach mających do czynienia z wykonywaniem kary śmierci, należy wyjaśnić, że w Tymczasowej Instrukcji o wykonywaniu orzeczeń w sprawach sądowych (wprowadzonej rozkazem ministra Rokossowskiego z dnia 21 marca 1953 r.) znajdują się następujące przepisy:

„§ 9. Bezpodrednio przed wykonaniem kary śmierci przewodniczący sądu lub sędzia delegowany przez szefa sądu sprawdza tożsamość skazanego i podaje mu do wiadomości treść wyroku oraz decyzję Rady Państwa.

§ 10. Lekarz obecny przy wykonywaniu kary śmierci stwierdza śmierć skazanego po czym naczelnik więzienia sporządza niezwłocznie protokół... (który) podpisuje naczelnik więzienia, prokurator, lekarz, sędzia obecny przy wykonywaniu kary śmierci oraz dowódca oddziału egzekucyjnego".

Nakazanie obecności sędziemu przy egzekucji wychodziło poza dyspozycję art. 314 KWPK, który mówi, że przy wykonaniu kary śmierci powinien być obecny prokurator, lekarz oraz na żądanie oskarżonego w miarę możności duchowny". O sędzi tu ani słowa. Może zresztą to pracownicy lądujące zarządzenie miało głębszy sens? Może perspektywa uczestniczenia w koszmarnej ceremonii miała skłaniać sędziów do zwielokrotnienia ostrożności przy skazywaniu na śmierć? Rzecz raczej wątpliwa.

Rozum na służbie

Rozmowa z Krzysztofem Zanussim

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI: *W wywiadach przedstawił Pan pracę nad filmem o papieżu jako rodzaj patriotycznego obowiązku. Cudzoziemcy rzeczywiście nakręciliby go fałszywie. Czy to powód jedyny?*

KRZYSZTOF ZANUSSI: Byłem świadom, że ten film jest niepodobieństwem i zrobiłem wszystko, by się przed nim uchylić. Na fakt wyboru polskiego papieża wcale nie zareagowałbym biografią Jana Pawła II. Jednak obok poczucia obowiązku zadecydowała pokusa sprostania niemożliwemu i przemówienia do najszerszej widowni, do której normalnie nigdy bym nie dotarł.

Na czym polegał udział Ojca św. i kurii rzymskiej w pracy nad filmem?

Kuria miała wgląd w scenariusz. Szczegółów nie chcę opisywać publicznie, lecz na skutek tego wglądu nie nastąpiły żadne istotne zmiany. Nie mogę więc skarżyć się na cenzurę z tej strony, chociaż miała ona miejsce. Po ukończeniu prac nastąpiła projekcja dla samego papieża i jego otoczenia. Oczywiście głos Jana Pawła II miał decydujące znaczenie i był to głos zwalający. Myślę, że papież dostrzega sobie sprawę z roli, jaką chciał mu jego słowo i tu wykazał wielką dzę o naturze środków masowego kazu, prosząc o dyskrecję na temat go oceny filmu. Nie chciałby bowiem ograniczać prawa krytyki do wyrażania sądów intelektualnych i artystycznych, a więc w dziedzinach, w których nie sprawuje swej szczególnej władzy. Natomiast Watykan wydał bezprecedensowe oświadczenie publiczne, w którym uznaje ten film za świadectwo pożyteczne dla Kościoła.

Czy były jakieś inne precedensy w dziedzinie obyczajów panujących w Watykanie?

Po raz pierwszy wpuszczono do katedry św. Piotra ekipę filmu fabularnego, a więc z aktorami, makijażem, przebieraństwem. Z tego przełomu mam uczucia wcale nie jednoznaczne. Dla mnie samego było coś nieprzyjemnego w fakcie, że na jedną noc zrobiłem z bazyliki św. Piotra atelier, że w pewnym momencie pojawił się aktor ucharakteryzowany za Piusa XII, którego niesiono w lektyce tuż ponad grobem autentycznego papieża. Aczkolwiek rzecz była w dobrej intencji i całkowicie niewinna, to jednak zostało lekko naruszone moje wschodnioeuropejskie poczucie sacrum, choć moi pobożni statyści, mieszkańcy Rzymu, czuli się jak w domu. Zadeptując marmurowe posadzki Watykanu doznałem więc pewnego zubożenia. Świadczy to o mojej słabości. Mianowicie nie dość wierzę w kino. Imponuje mi, że Sergiusz Eisenstein podczas realizacji „Października" niszczył zabytkowe przedmioty należące do carów, bo wierzył, że jego film jest ważniejszy. Może i miał rację. Natomiast ja nigdy tak bardzo nie uwierzyłem w kino, a w moje kino w szczególności.

Otrzymał Pan jednak najwyższą włoską nagrodę filmową „Premio Donatello".

To jest nagroda za osiągnięcia życia, a nie za film o papieżu, który zaledwie nagrodzie nie przeszkodził. „Z dalekiego kraju" nie zaliczam do swych sukcesów. A jeśli jest to sukces, to w dziedzinie dyplomacji, rozwiązywania szarad, wyszukiwania zastępstwa dla rzeczy niemożliwych.

Bezsporną zaletą filmu jest lojalność wobec historii naszego narodu.

To była moja szczególna troska. Ale ta lojalność jest podszyta brakiem krytycyzmu, na przekór memu usposobieniu. Uważałem, że nie mogę pozwolić sobie na krytycyzm, którego bym nie szczędził naszej historii, gdybym kręcił dla swoich.

by jednak kręcił Pan film o Jałcie II na zamówienie polskiej rafii, czym by się on różnił dalekiego kraju"?

przede wszystkim nie podjąłbym tej za życia papieża i u początków jego pontyfikatu. Gdybym jednak miał kiedyś zrobić o nim film, to szukałbym w jego postaci elementów o wiele bardziej kontrowersyjnych: zwątpienia, dramatu — elementów życia każdego człowieka. Natomiast w pracy dla zagranicznych widzów nie stawiam żadnych pytań odnośnie jego osoby, charakteru, pomijam wszystko, co może być przedmiotem wątpliwości. Znam jego biografię dość dobrze, lecz zrezygnowałem z tego, co mnie najbardziej interesowało jako artystę i człowieka. Nie wścibiam nosa w to, co mogłoby być tajemnicą Jana Pawła II, a co bym rozważał, gdybym pisał o nim powieść biograficzną, literatura jest bowiem znacznie głębsza od kina.

Pan już od dawna krążył wokół katolicyzmu.

Owszem, lecz w gruncie rzeczy mój ostatni film nie jest specjalnie bliski tego tematu. Opisuję w nim katolicyzm, ale wcale weń nie wnikam. Dopiero teraz robię za granicą film dużo bliższy religijności, wywlekając osobliwy przykład teologii prawosławnej. I widzę w niej mądrość, która mnie zachwyca. Opowiadam o niej pogłębiając swą własną naturę, szydząc z rozumowego przeżywania religii, ponieważ tylko wtedy ma ona dla mnie sens, kiedy sięga do sposobów wyrażania wobec których umysł ludzki jest bezsilny.

Słusznie uważa się Pana za filmowca-intelektualistę, natomiast polski katolicyzm ma opinię obrzędowego i uczuciowego. Doskonale wiedział o tym kardynał Wyszyński, gdy inspirował podróże obrazu Matki Boskiej. Czy sceptyczne usposobienie nie przeszkadzało Panu w pracy nad filmem o papieżu?

Akurat w tym wypadku mogło przeszkadzać. Natomiast irracjonalizm i obrzędowość uważam za największą wartość polskiego katolicyzmu. Jako człowiek skazany na myślenie mózgowe tęsknię za pozaracjonalnymi sposobami porozumienia i wglądu w rzeczywistość.

Natomiast nasze mędrkowanie jest zbyteczną próbą nazywania rzeczy nienazywalnych. Dlatego często nie trawię polskiej inteligencji katolickiej, która z katolicyzmu robi to, co zrobili Francuzi: wiarę jako „fason de parle", bo nawet nie „fason de vivre". Tak dalece tego nie znoszę, że przyznaję sens przeżyciom mistycznym osiąganym nawet na drodze tak prostodusznych zabiegów, jak kult świętych obrazów.

Mówiliśmy wcześniej, że film o papieżu nie jest filmem religijnym, stwierdziliśmy też, że nie wnika głębiej w jego osobę i że jest sprzeczny z pańską naturą. Byłżeby więc to tylko pretekst dla opowiedzenia paru faktów z historii Polski XX wieku?

Można powiedzieć, że to bardzo skromne zamierzenie i pytać, czy w ogóle było warto. Ale taka wątpliwość może powstać tylko tu, w kraju, gdzie ludzie nie zdają sobie sprawy, jak bardzo stanowimy nieznany margines cywilizowanego świata, jak bardzo ta niewiedza jest dla nas krzywdząca, a w dzisiejszym położeniu Polski — szkodliwa i niebezpieczna. W Stanach Zjednoczonych, dla których ten film jest głównie przeznaczony, panuje powszechne przekonanie, że Polska to jeden z krajów bałkańskich, nie mówiąc już o niekorzystnym stereotypie Polaka. Dlatego położyłem przesadny nacisk na wątki inteligenckie, by podważyć przekonanie Amerykanów, że jesteśmy państwem półanalfabetów. Chciałem przemycić cały szereg wiadomości o siłach i tradycji, jakie składają się na nasz kraj. Jest to obraz bardzo uproszczony, lecz dla tamtego widza — i tak straszliwie skomplikowany.

To przykre co Pan mówi, ponieważ od dawna przypisujemy sobie zasługę bycia przedmurzem chrześcijaństwa.

Fakt, żeśmy przez cztery wieki bronili chrześcijaństwa przed Turkami i Azją jest faktem nieznanym nawet wśród wykształconych Europejczyków.

Czemu o tym nie ma nic w Pańskim filmie?

Gdybym się cofnął poza biografię Karola Wojtyły, film nie udźwignąłby jeszcze większego ciężaru faktów historycznych. Natomiast zostało poczucie odpowiedzialności za chrześcijaństwo. Ten film jest argumentem w konflikcie wywołanym przez Jana Pawła II. Papież, który nie wyrasta z metropolii chrześcijaństwa lecz z jego peryferii jest bardzo silnie odrzucany i krytykowany za to właśnie, że nie myśli kategoriami metropolii. Ten papież łamie schematy, gdy swymi encyklikami społecznymi pozwala umieszczać się na lewicy, a poglądem na rolę kobiety w społeczeństwie daje powód do ataków za skłonności konserwatywne. Wielki kapitał zarzuca mu, że podżega do strajków i brata się z klasą robotniczą, jednocześnie ten sam papież wymaga w kościele autorytetu i dyscypliny. O Janie Pawle II mówi się w Europie Zachodniej, że jest kontrowersyjny. Ja żaś twierdzę, że jest niezrozumiały, jak my wszyscy stąd jesteśmy niezrozumiali dla Zachodu. Myślę jednak, że dla Europy będzie pożyteczna przygoda duchowa i kulturalna jaką stanowi ten człowiek.

Nakręcił Pan kilka filmów o kosztach kariery, która zawsze powodowała ruinę moralną bohatera, że wspomnę tylko „Barwy ochronne". Tym razem Pański bohater osiągnął najwyższą pozycję, jaką zna cywilizacja zachodnia, a jednocześnie stał się moralnym autorytetem. Czym Pan wyjaśni tę rzadką jedność sukcesu i etyki?

Charakter kariery kościelnej znacznie odbiega od karier, którymi się zajmowałem, i od tej, którą sam robiłem z wielkim nakładem pracy. Mimo wszystkich krytycznych uwag na temat Kościoła pozwala on awansować ludziom moralnie wartościowym i sprawnym. Stąd też tak idylliczny obraz postępów mojego bohatera. Gdybym jednak miał się tym bliżej zająć, z pewnością znalazłbym momenty zasługujące na bardziej krytyczne uwagi, ponieważ Kościół w swej doczesnej postaci bardzo daleko odbiega od ideału. Jednak mimo to margines szansy dla wybitnego i wartościowego człowieka jest tu stosunkowo większy, niż w innych instytucjach. A reszta to splot okoliczności lub coś, co wierzący nazwą Opatrznością. Jeśli się to okaże spełnieniem posłannictwa, to kariera będzie za małym słowem.

Czy tych doświadczeń nie dałoby się wykorzystać w życiu świeckim?

Jeżeli Stalin w latach swoich studiów tak wiele czasu poświęcił badaniu struktury Kościoła, zwłaszcza zakonu Jezuitów to dlatego, że widział w trwałości tej instytucji źródło natchnienia. Żle się ono przysłużyło ruchowi politycznemu, któremu Stalin przewodził. Natomiast wiele świeckich urzędów mogłoby, i uczy się na świecie od Kościoła, opiniowania i promowania ludzi, co jest możliwe, gdy przyjmuje się taką miarę czasu, jaką operuje ta dwutysiącletnia instytucja. Ową miarę czuje się fizycznie przekraczając mury Watykanu, za którymi nikt się nie spieszy, nie odpowiada pochopnie i gdzie w związku z tym margines błędu jest mniejszy.

Komunizm stalinowski bardziej chyba nawiązywał do ducha prawosławia — myślę zwłaszcza o bezwzględnym stosunku do jednostki ludzkiej.

Stalin studiował prawosławne seminarium duchowne i niewątpliwie wyrastał z ducha prawosławia. Niemniej zakonem Jezuitów żywo się interesował.

Czy film będzie rozpowszechniany w Polsce?

Formalnie nic nie stoi na przeszkodzie, ponieważ zagraniczny producent odstąpił bezpłatnie prawo rozpowszechniania. Jeśli do tego dojdzie, będę nalegał, żeby film był pokazywany w angielskiej wersji językowej. Chcę przez to podkreślić, że jest to obraz przeznaczony dla zupełnie innej publiczności, która nie o nas nie wie. Myślę, że każdy z moich rodaków ma prawo skontrolowania, jak próbowałem przedstawić naszą historię. Natomiast nie było moim celem podniesienie naszej wiedzy o nas samych.

Wajda oddał się na służbę publiczną i Pan również wstąpił na szaniec.

To prawda, nawet wymieniliśmy z Wajdą wrażenia. Spotkało mnie po tym filmie bardzo wiele honorów, pochwał, ale też nagan i afrontów. Miałem premierę w operze rzymskiej z udziałem prezydenta i rządu włoskiego, miałem również kocią muzykę na projekcji prasowej, zdzieranie plakatów i bojówki, które zrywają seanse. Zostałem opluty przez prasę jak nigdy i wychwalony jak nigdy.

Opluty za co?

Och, mam niezwykle pogardliwe recenzje za to, że w ogóle podjąłem się takiego zadania, a sam sposób realizacji został opisany przez część prasy jako haniebna katastrofa. Te reakcje dotyczą jednak prasy bardzo politycznie zaangażowanej i z góry uprzedzonej do Kościoła i papiestwa. Jest to przykład postawy zamkniętej, jaka u nas, mimo braku kultury politycznej, rzadziej dochodzi do głosu w życiu publicznym, niż na tym demokratycznym od stulecia Zachodzie. Jest to punkt na naszą korzyść.

A może raczej wyjałowienie temperamentu po trzydziestu paru latach fikcyjnego życia politycznego?

Próbuję powiedzieć ładnie, ale wiem, że trochę kłamię. Trzeba jednak chwalić, żeby coś z tego wyrosło. Gdy mnie pytają o wpływ chrześcijaństwa na Polskę w skali historycznej odpowiadam, że nasz naród, który jest tak rozdarty i tak się wzajemnie nienawidzi, przez półtora roku jeszcze się nie powystrzelał. Niech pan porówna rozmiar naszych konfliktów z konfliktami u Niemców i Włochów! A jednak tam giną ludzie, nie u nas. Ten argument robi na Zachodzie olbrzymie wrażenie.

Czy Pańska służba kościelno-narodowa nasuwa jakiś morał?

Z całego zgiełku wokół mego filmu najbardziej utkwił mi w pamięci głos Felliniego. Powiedział mi, że zazdrości sytuacji, w której artysta ma powinność wobec narodu. On jako Włoch nie ma powodu robić filmów dla żadnej sprawy, poza swoją własną sprawą. Nie widział jeszcze filmu Wajdy ale pewnie powiedziałby to samo: Jest coś, co budzi zazdrość, gdy artysta może być do takiego stopnia potrzebny społeczeństwu, że musi zrezygnować z najbardziej osobistych potrzeb wyrazu. To rzeczywiście ekscytujące, choć stanowi ciężką udrękę, którą także przeżywam.

Przesilenie lecz nie przełom

ANDRZEJ FRISZKE

W Polsce nieczęsto się zdarza, by **urzędujący** wicepremier publikował **książkę. Jeszcze** rzadziej, bo chyba po raz pierwszy w historii PRL, aby opowiadał o dramatycznych wydarzeniach polityk, który był ich współuczestnikiem.

Już sam tytuł — „Przesilenie grudniowe" sugeruje, że autora bardziej będą interesować przemiany w elicie władzy niż krwawe zajścia na ulicach miast Wybrzeża. Słowo „przesilenie" zostało tu użyte nieprzypadkowo. Znaczy co innego niż wieloznaczne: „wydarzenia", lub jasne w swej treści: „dramat" - „tragedia", „protest"... „Przesilenie grudniowe", a więc opowieść o przezwyciężeniu kryzysu rządu lub kryzysu systemu.

Mieczysław F. Rakowski dał jedynie pobieżny, unikający głębszej analizy opis przyczyn społecznego niezadowolenia. Sprowadził je głównie do wymienionych, o przyczynach pośrednich pisząc, że „w tym okresie można było spotkać się z poglądem, popularnym zwłaszcza wśród inteligencji, iż sytuacja polityczna kraju wymknęła się spod kontroli przywódców i że również w tej dziedzinie nie posiadają oni wyraźnej koncepcji". A zatem, główna polityczna pretensja wobec rządzących polegać miała na tym, że kierownictwo państwa było niespójne, i że nie miało koncepcji rządzenia, mniejsza zresztą — jakiej? Czy M. F. Rakowski naprawdę uważa, że społeczeństwo polskie w roku 1970 było pozbawione jakichkolwiek aspiracji politycznych?

W książce brakuje niepełnej choćby próby zanalizowania świadomości protestujących robotników. A przecież można było zastanowić się nad wysuniętymi żądaniami, stanem organizacyjnym strajków, można było głębiej wniknąć w przebieg słynnego styczniowego spotkania Gierka w Stoczni im. Warskiego. Można było próbować opisać reakcje różnych grup społecznych i instytucji np. inteligencji i Kościoła.

Rakowskiego interesuje jednak przede wszystkim aparat władzy. Ma do tego prawo — można tak przecież zakreślić pole badań. Jednakże z książki czytelnik się nie dowie ani o nastrojach panujących w „dołach" partii, ani o stanie świadomości i aspiracjach aparatu partyjnego, ani o rozbieżnościach w jego kierownictwie. Brakuje też charakterystyki Władysława Gomułki, choć wiadomo — i sam Rakowski to zauważa — że zakres władzy I sekretarza jest ogromny, że wywiera on piętno na epoce, w której rządzi. Przedstawienie życiorysu Gomułki nie wystarcza. Potrzebny jest opis stylu jego pracy, kompleksów i skłonności — gdyż wszystko to wywierało wpływ na politykę partii, a także na przebieg grudniowego dramatu. Brakuje także prezentacji innych ludzi, w których rękach leżały wówczas decyzje: Zenona Kliszki, Bolesława Jaszczuka, Ryszarda Strzeleckiego, Józefa Cyrankiewicza, Mieczysława Moczara, Stanisława Kociołka, Grzegorza Korczyńskiego. Takie niedociągnięcie byłoby zrozumiałe u autora nie przyjmowanego w partyjnych salonach. Ale Rakowski tam bywał, o czym informuje czytelnika na pierwszych stronach swojej książki. Jest też człowiekiem umiejącym patrzeć i oceniać, dlaczego więc swoich obserwacji nie przekazał?

Niewiele dowiadujemy się o siłach działających wówczas w kierownictwie partii. Czy okres konfliktów w elicie władzy, najbardziej widoczny, w r. 1968 należał już do przeszłości, czy też kolejna jego faza przypadła na Grudzień? Dlaczego na VI Plenum, gdy wprowadzono podwyżkę, żaden z członków KC nie wskazywał na niebezpieczeństwo tego posunięcia? Czy w pierwszej połowie tego tragicznego tygodnia ktoś w Warszawie próbował rozwiązać konflikt? Co robił Gierek? Jak zachował się Jaruzelski — szerzej — cała grupa wojskowych w kierownictwie partii. Jaka była reakcja Moskwy i innych państw bloku na wydarzenia w Polsce? Bez wątpienia tydzień 14—20 grudnia obfitował w dyskusje, aliansе, rozgrywki na szczytach PZPR. Rakowski jako członek KC i redaktor „Polityki" zapewne w nich uczestniczył i musi sporo na ten temat wiedzieć. Napisał bardzo mało, właściwie nic.

Interesująca jest refleksja autora nad bezpośrednimi przyczynami zmian w kierownictwie. „W sobotę (19 grudnia — przyp. AF) strajkowało około 100 zakładów pracy w siedmiu województwach. W całym kraju nasiliła się akcja kolportażu ulotek, haseł i napisów krytykujących PZPR i nawołujących do organizowania wieców i manifestacji. Istniało realne niebezpieczeństwo, iż następny tydzień stworzy sytuację, która wymknie się spod kontroli. Nad Polską zawisła groźba chaosu i przelewu krwi bratniej na wielką skalę. Nadszedł więc czas szybkiego działania. Zaistniały kryzys polityczny wymagał działań politycznych a nie represyjnych".

W stwierdzeniu tym tkwi sugestia, że dotychczasowi przywódcy PZPR prędzej pchnęliby kraj w wojnę domową niż ustąpili żądaniom strajkujących. Przesunięcia personalne miały powstrzymać narastającą rewolucję. Nowe kierownictwo miało nie tylko zatamować rozlew krwi, ale także doprowadzić do spacyfikowania ruchu społecznego. Widać to wyraźnie na podstawie opisu działań podejmowanych w pierwszych tygodniach rządów ekipy Gierka. Kryzys systemu został sprowadzony do kryzysu na szczytach aparatu władzy. Partia nie chciała inicjować reform systemu sprawowania rządów. Rok 1956 należał już do zamierzchłej historii.

Robotnicy pragnęli zmian i mówili o nich. Nie potrafili jednak dostatecznie jasno sformułować swych aspiracji, nie posiadali dostatecznej wiedzy o mechanizmach gospodarczych i politycznych, a więc dość łatwo dawali się „zagadać" — rzekomo pełnym dobrej woli — odnowicielom. Najbardziej typowym przykładem takiej konfrontacji argumentów było spotkanie Gierka ze stoczniowcami Szczecina.

Siły społeczne zdolne do wypowiedzenia programu bardziej generalnych reform zostały zdławione w marcu 1968 r. Nowemu kierownictwu wyraźnie zależało na tym, by ci, których wówczas zmuszono do milczenia, milczeli nadal. Dlatego nie cofnięto potępiającej oceny ruchu masowego, nie dopuszczono do głosu represjonowanych wówczas „rewizjonistów". Ale nie wszyscy musieli milczeć, nie wszystkich wyrzucono wtedy z kraju, nie wszyscy byli obłożeni zakazem druku. Dlaczego nie działali? Ich bierność tłumaczyć można obawami o powtórzenie się czechosłowackiej tragedii z 1968 r.

Partia głosiła, że kryzys grudniowy był zawiniony jedynie przez Gomułkę i jego najbliższe otoczenie, a przyczyny wybuchu niezadowolenia były wyłącznie ekonomiczne. Odpowiedzialność za ogólny stan kraju i rozlew krwi zdjęto z aparatu partyjnego. Już 11 stycznia 1971 r. Jan Szydlak powiedział, że „błędy poprzedniego okresu nie obciążają aparatu. Aparat partyjny działa takimi metodami i w takim klimacie, jaki kształtuje kierownictwo".

Ten sam ton brzmiał 6 lutego podczas obrad VIII Plenum. Różniło się ono zdecydowanie od tego z października 1956 r. Nie było wieców, nie było odważnych artykułów w prasie. Nikt nie zastanawiał się głośno nad generalnymi reformami politycznymi, gospodarczymi, społecznymi. Dominowały nastroje troski o zachowanie wszystkich przywilejów władzy, mówiono jedynie o nieznacznych korektach systemu rządzenia. Plenum bdsloniło intelektualną nicość elity partii. Nie zaznaczył się także wówczas żaden wyraźny nacisk „dołów" PZPR.

Partia była wyraźnie siłą konserwatywną, niechętną istotniejszym zmianom.

Podobnej lub choćby przeciwstawnej refleksji brakuje w książce Rakowskiego. Wydaje się, że działania nowych władz na przełomie 1970/71 r. satysfakcjonują go, nawet po upływie 11 lat. „Przesilenie" grudniowe widzi raczej jako kryzys na szczytach władzy niż kryzys całego systemu jej sprawowania. A przecież absurdalność i nieracjonalność form rządzenia, będąca wynikiem pozbawienia społeczeństwa wpływu na podejmowane decyzje już wtedy była widoczna. Już wtedy partia nie potrafiła wyjść poza ukształtowane w innej epoce formuły, zapominając o naukach własnych mistrzów głoszących, że formy organizacji społeczeństwa muszą być dostosowane do poziomu rozwoju tego społeczeństwa.

Mieczysław F. Rakowski — „Przesilenie grudniowe" — PIW 1981. Nakład: 20.000 egz.

Polska 29 listopada - 6 grudnia

Komunikat

Biura Prasowego Episkopatu Polski

Dnia 3 grudnia 1981 r. w rezydencji arcybiskupów warszawskich Prymas Polski arcybiskup Józef Glemp spotkał się z Przewodniczącym KK NSZZ „Solidarność" Lechem Wałęsą. Przedmiotem rozmów była trudna sytuacja w kraju, źródła istniejących napięć i poszukiwanie dróg w przezwyciężaniu kryzysu w duchu dialogu. W spotkaniu uczestniczył sekretarz Episkopatu biskup Bronisław Dąbrowski.

Gospodarka

PRZECIW PODWYŻKOM CEN

Prezydium KZ NSZZ „Solidarność" ZM „Pomet" w imieniu swych członków, pracowników ZM „Pomet" w Poznaniu protestuje przeciwko ciągłym podwyżkom cen. „Cicze zapewnienia o poprawie i ciągłe podsycanie niepokoju poprzez podwyższanie cen doprowadzi do buntu społeczeństwa w skutkach o jakich władzy nawet się nie śniło".
Poznań, 27.11.81 r.

HANDEL WYMIENNY

„Wobec przeprowadzanego od dłuższego czasu pomiędzy znaczącymi przedsiębiorstwami naszego miasta i regionu, a także pomiędzy przedsiębiorstwami i zakładami pracy naszego regionu i przedsiębiorstwami innych regionów kraju handlu wymiennego, którego przedmiotem są zazwyczaj dobra produkowane w tych zakładach pracy Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" w Fabryce Maszyn Rolniczych zwraca się tym oświadczeniem do Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" w Słupsku z wnioskiem o podjęcie dnia 30.11.1981 r. przez Zarząd Regionu uchwały, która obowiązywałaby wszystkie Komisje Zakładowe zarejestrowane w Zarządzie Regionu w Słupsku do spowodowania natychmiastowego zaprzestania tej działalności, godzącej szczególnie w pracowników zakładów pracy regionu nie mających możliwości prowadzenia tego typu wymiany handlowej z uwagi na nie wytwarzanie chodliwych dóbr rynkowych, oraz rozbijającej solidarność ludzi pracy regionu, szczególnie w sytuacji gdy posiadanych dóbr do podziału mamy tak mało.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" w Fabryce Maszyn Rolniczych przypomina wszystkim członkom Zarządu Regionu, iż w naszej fabryce produkujemy szczególnie poszukiwane przez rolników maszyny rolnicze, za które w drodze wymiany moglibyśmy otrzymać od rolników indywidualnych oraz gospodarstw państwowych i spółdzielczych artykuły żywnościowe w takiej ilości, że moglibyśmy za te artykuły żywnościowe z kolei otrzymać w drodze wymiany inne potrzebne naszym pracownikom dobra codziennego użytku.
Takiej wymiany Fabryka Maszyn Rolniczych jednak nie prowadzi.
Naszym zdaniem nawet w sytuacji, gdy mamy niewiele do podziału, dzielimy to równo na wszystkich obywateli naszej Ojczyzny na zasadach przyjętych przez całą naszą społeczność".

NIE ZREALIZOWANE POROZUMIENIE

W Regionie Śląsko-Dąbrowskim doszło do napięcia wśród załóg regionu, ponieważ ustalenie jakie zostało zawarte w Kopalni Węgla Kamiennego „Moszczenica", w którym zobowiązano się do realizacji zaległych dostaw mięsa i jego przetworów w ilości 1.700 ton, zwiększenia dostaw nabiału oraz ryb nie zostało wykonane do grudnia br. W związku z tym Zarząd Regionu wystosował list do prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, w którym czytamy: „W powyższej sprawie interweniowaliśmy 3.12.81 r. u wicewojewody katowickiego H. Niglusa, który nie był w stanie zapewnić nas, że zaległe dostawy będą wykonane nawet do dnia 31.12.81.

U studentów

STUDENCI FILOZOFII POD URZĘDEM RM

2.12. br. odbyła się w Warszawie pod gmachem Urzędu Rady Ministrów manifestacja studentów wydziału filozofii UW. Protestowali oni przeciwko stłumieniu przez siły porządkowe strajku podchorążych WOSP.
Do demonstracji doszło pomimo tego, iż akcja ta nie uzyskała akceptacji Uczelnianego Komitetu Strajkowego.

W LUBLINIE WSTĘPNE POROZUMIENIE

Zarząd Regionu Środkowowschodniego poinformował, iż w dniu 2.12. 1981 r. zawarte zostało wstępne porozumienie między wojewodą lubelskim a Regionalnym Komitetem Strajkowym w sprawie zawieszenia strajku czynnego w szkołach ponadpodstawowych województwa lubelskiego.
RKSS i Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" — dostrzegając możliwość uspołecznienia zarządzania oświatą w województwie odwołały z dniem 3.12.1981 r. strajk czynny z zachowaniem gotowości strajkowej do czasu zawarcia ostatecznego porozumienia. Porozumienie przewiduje m. in. tryb i termin wyłonienia w demokratycznych wyborach wojewódzkiej Społecznej Rady Oświaty i Wychowania z zapewnieniem jej pełnej reprezentacji zainteresowanych środowisk. Ustalono, że w zakres kompetencji wchodzić będą m. in. sposób wyłonienia kandydatów na stanowiska kierownicze i opiniowanie pracy administracji oświatowej.
Wojewoda lubelski zezwolił na kontynuowanie i wprowadzenie zainicjowanych zmian w treści i metodach nauczania z historii, języka polskiego i innych przedmiotów w ogólnych ramach programu z uwzględnieniem obecnych tendencji zmian w oświacie. Inny punkt stwierdza, że wojewoda nie będzie czynił przeszkód w działalności niezależnego ruchu harcerskiego i niezależnego ruchu młodzieżowego.
Władze wojewódzkie udzielą obu organizacjom niezbędnej pomocy. Powołano 7-osobową grupę roboczą, która do 31.12.1981 r. przedstawi protokół uzgodnień i rozbieżności w sprawie realizacji wszystkich postulatów przedłożonych wojewodzie i przygotuje ostateczne porozumienie kończące strajk.

SENAT POLITECHNIKI GLIWICKIEJ POPIERA STUDENTÓW

W uchwale z dnia 30 listopada br., Senat Politechniki Śląskiej w Gliwicach poparł protest studentów w sprawie Ustawy o Szkolnictwie Wyższym oraz rozwiązania konfliktu w WSI w Radomiu. Senat stwierdził z uznaniem, że studenci w czasie strajku wykazują rozwagę, dojrzałość i sprawność organizacyjną. **Zwraca się też do środowiska akademickiego z apelem o otoczenie strajkujących studentów szczególną troską i umożliwienie im nadrobienia zaległości. Senat wyraził votum nieufności wobec ministra Nawrockiego.**

U rolników

SPRAWA ROZMÓW W SIEDLCACH

W dniu 30.11. br. w „Domu Chłopa" w Warszawie obradował nadzwyczajny Zjazd OKZ NSZZ RI „Solidarność". Głównym tematem obrad były przygotowania do drugiej tury rozmów między Ogólnopolskim Komitetem Strajkowym i Komisją Rządową w Siedlcach. W związku z obietnicą uzyskaną od min. Kacały, że lokalne postulaty strajkowe zostaną rozwiązane przez władze wojewódzkie, postanowiono z chwilą podjęcia rozmów przerwać wszystkie strajki lokalne z wyjątkiem Torunia i Świdnicy. Na polecenie Zjazdu Prezydium OKZ opracowało instrukcję strajkową.
Należy przypomnieć, że akcje protestacyjne rolników mają charakter ogólnopolski. Przedmiotem ich jest bowiem niezrealizowanie Porozumień Ustrzycko-Rzeszowskich, wprowadzenie tzw. sprzedaży wiązanej, brak rekompensaty wzrostu cen oleju napędowego, wprowadzenie podwyższonych składek PZU bez konsultacji oraz sprzedaż rolnikom indywidualnym skasowanego sprzętu SKR (zakupionego niegdyś ze składek rolników) drogą licytacji, po cenach przewyższających fabryczne.
Na teren gmin rzeszowskich wprowadzono znaczne siły ZOMO.
Rozmowy z przedstawicielami rolników powinny być już w pełnym toku: na szczeblu wojewódzkim co najmniej od poniedziałku — 2 grudnia, na szczeblu ogólnopolskim od 4 grudnia.
Z powodu nieprzystąpienia przez rząd do rozmów z OKS NSZZ RI „Solidarność" w uzgodnionym terminie 4 grudnia władze związkowe wydały oświadczenie sygnowane przez przewodniczącego Jana Kułaja, w którym czytamy m.in.: „...z uwagi na to, że z wielu województw nadchodzą sygnały o nieskuteczności rozmów prowadzonych z władzami lokalnymi, które zasłaniają się brakiem kompetencji, Prezydium OKS NSZZ RI „Solidarność" zaleca zawieszenie rozmów z władzami lokalnymi". Poza tym w oświadczeniu apelowano o bezwzględne podporządkowanie się dyscyplinie związkowej i regulaminowi strajkowemu. OKS ma podjąć decyzję o ewentualnym rozszerzeniu akcji protestacyjnej. Tyle oświadczenie.
Tak więc w razie opóźniania rozmów i dalszego celowego zaostrzania sytuacji w kraju przez stronę rządową władze NSZZ RI „Solidarność" zmuszone będą „uruchomić" postanowienia instrukcji strajkowej.
Przewidują one: 1. Strajk kroczący w wytypowanych województwach oraz piketowanie budynków administracyjnych; 2) Eskalację okupacji budynków z wyłączeniem budynków administracyjnych; 3) Blokadę niektórych dróg publicznych na czas określony przez OKS: a dla całego kraju: 1. Zatrzymanie wpłaty wszelkich należności finansowych, 2) Blokadę ostrzegawczą z zewnątrz budynków administracji państwowej na czas określony przez OKS.
Rodzi się pytanie, czy rząd pozwoli wreszcie pracować wydajnie producentom żywności, czy dalej będzie wysyłał w Polskę „grupy robocze" ZOMO?

(P.W.)

CHCEMY ABY NASTAŁA SAMORZĄDNOŚĆ

Prezydium NSZZ RI „Solidarność" w Gorzowie Wlkp., kierując się interesem ogólnospołecznym, domaga się prawnego uznania Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO.
My, rolnicy, chcemy, aby nastała w kraju praworządność, a głównym jej gwarantem w organach ścigania może być związek zawodowy funkcjonariuszy MO. Przez lata narastała nieufność społeczeństwa wobec pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Główną przyczyną tej nieufności jest stosowana od lat polityka wewnętrzna władz, na skutek której wykorzystywano milicję i służbę bezpieczeństwa przeciwko protestom robotniczym, przeciwko chłopom broniącym swej ziemi i przeciwko wszelkim niezależnym inicjatywom społecznym. Obecne działania Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO zasługują na uznanie społeczne i uznanie takie zdobyli sobie ludzie, którzy nosząc mundur milicyjny nie chcą jednocześnie być wrogami ludu. Dlatego żądamy, by milicjanci również posiadali swe prawa zawodowe i by mogli przemawiać własnym głosem. Niezrozumiałe i oburzające jest w tej sytuacji postępowanie kierownictwa resortu spraw wewnętrznych, które w obliczu oficjalnie głoszonej odnowy usuwa bezprawnie z pracy i szykanuje tych funkcjonariuszy, którzy podjęli starania o zorganizowanie własnego związku zawodowego. Również niezrozumiałe jest postępowanie Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, który odwleka rejestrację Związku.

O dostęp do radia i TV

CZŁONKOWIE PARTII ZA USPOŁECZNIENIEM ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU

Członkowie partii Zakładu Przetwórstwa Hutniczego w Bochni, uczestnicy zebrania w dniu 30 listopada br. w apelu do wszystkich organizacji partyjnych oświadczyli: „...Uchwała Zjazdu w rozdziale 11 punkcie 5 mówi: „Istotnym elementem kryzysu politycznego w naszym kraju była utrata wiarygodności prasy, radia, telewizji" (...) „przezwyciężenie kryzysu zaufania wymaga głębokich przeobrażeń w systemie i procesie społecznego komunikowania". Zatem prasa, radio i telewizja powinny urzeczywistniać zasady socjalizmu, realizować interesy klasy robotniczej i przeciwstawiać się wynaturzeniom w życiu politycznym pozyskując społeczeństwo dla polityki partii, utrwalać tym samym wiarygodność.
Zapis artykułu 83 punkt 2 Konstytucji PRL który mówi: (...) „urzeczywistnieniu tej wolności służy oddanie do użytku ludu pracującego i jego organizacji drukarni, zasobów papieru, gmachów publicznych, środków łączności, radia oraz innych niezbędnych środków materialnych". **Wyrażamy pogląd, że dostęp do środków masowej komunikacji mają mieć wszystkie organizacje polityczne i zawodowe aby mógł być przełamany kryzys zaufania. (...) Dostęp NSZZ „Solidarność" do środków masowego przekazu nie może być gestem Biura Politycznego.** (...) Wiarygodność naszych partyjnych poczynań wymaga takich kroków, aby jak najszybciej uczynić wiarygodnymi poczynania partii, a więc pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby wyznaczenie limitu czasu dla NSZZ „Solidarność" na antenie telewizyjnej, w oparciu o wyżej cytowane normatywy oraz regulującą ten zakres działalności Ustawę o Kontroli Publikacji i Widowisk".

CZCIGODNI PANOWIE!

Klub Kanadyjsko-Etniczny Dziennikarzy w Toronto jednogłośnie uchwalił w dniu 1 października 1981 r. następującą rezolucję: „Ponieważ polska prasa jak też czynniki informacyjne w kraju nie poddają się presji cenzury jak też i czynnikom dezinformacji i prześladowań w Polsce a miliony polskich obywateli witają ze współczuciem Waszą walkę za prawdę i wolność Polaków, my przedstawiciele wolnej prasy w Kanadzie w całej pełności popieramy Wasze starania i walkę o podawanie Narodowi Polskiemu niesfałszowanych i prawdziwych informacji a to zgodnie z zasadami etyki i legalności dziennikarskiego kodeksu".

Canadian Ethnic Journalists' Klub.
dr Ostap E. Sokolskyj
Prezes

Toronto, 10 listopada 1981

Pomoc dla Polski

CELNICY WĘGIERSCY ZABIERAJĄ JEDZENIE

Oświadczenie: „My pasażerowie pociągu „Polonia" wyjeżdżającego w dniu 27.11.81 r. z Budapesztu oświadczamy, że zostaliśmy bezprawnie przetrzymani na granicy WRL—CSRS od godz. 1.36 w nocy do godz. 10.26. Dokonano przeszukania wszystkich obywateli PRL zabierając przedmioty zakupione na Węgrzech. Przedmioty te były zabierane bez pokwitowania. Równocześnie pociąg został otoczony przez wojsko z psami". **Jak poinformowali pasażerowie pociągu, węgierscy celnicy zachowywali się niegrzecznie, zabierając nawet dzieciom jedzenie przygotowane na podróż.** Oświadczenie podpisało około 400 pasażerów pociągu „Polonia".

POMÓŻ POLSCE ŻYĆ

22.11.1981 r. premier Australii ogłosił apel zainicjowany przez Radę Naczelną Polskich Organizacji w Australii pod hasłem „Pomóż Polsce żyć".
Premier przeznaczył milion dolarów z puli rządowej na cele akcji. Ponadto napływają z całego kraju dotacje indywidualne.

WŁOSI CHCĄ POMÓC

Przywódcy Włoskiej Jednościowej Federacji Związkowej wysłali depeszę do premiera Giovanniego Spadoliniego z wezwaniem wystąpienia na konferencji szefów rządów krajów EWG z inicjatywą, która mogłaby spowodować niezwłoczne podjęcie decyzji o udzieleniu Polsce w jak najkrótszym terminie dodatkowej pomocy żywnościowej.

Zima

POMOC W SFERZE PROJEKTÓW

Czy opieka nad ludźmi w podeszłym wieku, ludźmi niepełnosprawnymi oraz dziećmi jest wystarczająca, jakie kroki zamierza się podjąć w najbliższym czasie — próbowano wyjaśnić zaproszonym dziennikarzom na konferencji prasowej 1 grudnia w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej. Prowadzący konferencję podsekretarz stanu Ryszard Brzozowski uznał środki jakimi dysponuje ministerstwo za wystarczające. Jest ich znacznie więcej niż w zeszłym roku. Pieniądze te przeznacza się m. in. na zasiłki, na zakup odzieży, opału i koniecznego sprzętu domowego. Czy pomoc tego typu dociera do najbardziej potrzebujących? Nikt na dobrą sprawę tego nie wie — nie ma bowiem pełnego rozeznania potrzeb. Dotyczy to szczególnie środowiska wiejskiego. Sytuacja wg ministerstwa ulec ma zmianie z końcem br., kiedy to w każdym gminnym ośrodku zdrowia zatrudnieni będą pracownicy socjalni, którzy za zadanie będą mieli m. in. dokonanie rozeznania potrzeb. Na ile wtedy starczy pieniędzy ministerstwu — nie wiadomo.
Inną formą pomocy jest świadczenie usług domowych osobom starszym i niepełnosprawnym przez siostry PCK i PKPS. Stosunkowo niewielki zakres takiej pomocy spowodowany jest brakiem chętnych do podjęcia tego rodzaju pracy. Stąd też konieczna jest pomoc w miejscu zamieszkania ze strony sąsiadów, harcerzy (o inicjatywie kręgów im. Małkowskiego już pisaliśmy). Znalazłoby się tu dużo do zrobienia i dla „Solidarności". Potrzebna jest jednak koordynacja wszystkich niosących pomoc organizacji społecznych. Nie wszędzie niestety ona istnieje.
Nie najlepiej wygląda także przyszłość domów opieki społecznej. W latach 1981—85 przewidziano do oddania 12 tys. miejsc, dziś już wiadomo, że zbuduje się tylko połowę, a na umieszczenie w domach opieki czeka 25 tys. osób, z czego część z braku miejsc przebywa w mocno zatłoczonych szpitalach.
Z mieszanymi uczuciami przyjęto informację ministerstwa o staraniach utworzenia filii domów opieki społecznej w nieczynnych ośrodkach wczasowych i obiektach szkoleniowych. Do nich na okres zimy przenosić się ma osoby, które nie posiadają odpowiednich warunków mieszkaniowych. Mogą jednak wystąpić duże trudności w zaopatrzeniu tych filii w opał, skoro brakuje go dla części istniejących domów opieki. Wątpliwości wzbudza również przeświadczenie o sprawnym pozyskiwaniu ośrodków na filie domów opieki. Upłynie zapewne sporo czasu, zanim znikną opory ich właścicieli. Inny pomysł ministerstwa to projekt zorganizowania skupu i sprzedaży ciepłej odzieży używanej. Obie te inicjatywy wydają się być mocno spóźnione. Jest już grudzień, mrozy za pasem, a pomysły — jeśli nie liczyć przekazanego przez ministerstwo obiektu w Konstancinie, mogącego pomieścić zaledwie 20 osób — ciągle w sferze projektów.
W czasie konferencji mówiono także o darach napływających z zagranicy. Pozwolą one każdego noworodka opuszczającego oddział położniczy wyposażyć w paczkę ze środkami sanitarnymi i mlekiem w proszku. Jeśli resortowi uda się sprawnie tego dokonać — będzie to naprawdę wielka pomoc dla zatroskanych młodych matek. (P.S.)

Do zaopiniowania przez Związek

Do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" trafiły ostatnio do zaopiniowania projekty następujących aktów prawnych:

— 5.27.11.1981 r. — propozycje zasad terytorialnego podziału towarów o podstawowym znaczeniu w zaopatrzeniu ludności,

— 6.27.11.1981 r. — projekt zarządzenia w sprawie wysokości odpłatności za czynności rzeczników patentowych oraz trybu regulowania należności z tego tytułu.

Projekty te są do wglądu w Zarządach Regionalnych Związku. Opinie i uwagi na ich temat prosimy przekazywać do Sekretariatu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" w Gdańsku z zaznaczeniem na kopercie — opinie do projektów nowych aktów prawnych.

Sprostowanie

W 32 numerze Tygodnika, w informacji o Komitecie Pamięci Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, błędnie podano numer konta.

Konto jest następujące: 19523-2567-132.

Właściwy zaś adres brzmi:
80-801 Gdańsk 50
Skrytka pocztowa 101.

Za zaistniały błąd w numerze konta redakcja serdecznie przeprasza.

W numerze 34 Tygodnika „Solidarność" zamieszczono pt. „Widziane z dołu" informację o ogólnopolskim sondażu opinii związkowej przeprowadzonym przez OBS Mazowsze w końcu października br. Autor informacji zauważył, że w grupie badanych jest wiele więcej osób określających się jako „oddelegowane do pracy związkowej" niż wynikałoby to z obowiązujących norm. Na tej podstawie sformułowano przypuszczenie, że badana próba była źle dobrana, lub że ankieterami byli działacze „Solidarności". Oba te przypuszczenia są nieprawdziwe. Próby są dobierane w ten sposób by były losowe i reprezentatywne ze względu na istotne zmienne, a wywiady są przeprowadzane przez specjalnie przeszkolonych ankieterów. Natomiast powody tzw. nadreprezentacji „oddelegowanych do pracy w Związku" mogą być zbyt liczne, by opisywać je w krótkim sprostowaniu. Najbardziej prawdopodobny jest ten, że część badanych określała się jako „oddelegowani" nie będąc nimi w rzeczywistości; mogli oni np. uważać, że sam fakt pełnienia funkcji społecznej jest rodzajem „oddelegowania".

Bohdan Oflerski
Zespół Realizacji Ośrodka Badań Społecznych
NSZZ „Solidarność" reg. Mazowsze

Na marginesie

Czy będzie wojna domowa?

Niektórzy sądzą, że tak. Mam inne zdanie — wojna domowa wymaga dwóch stron. Nie widzę tej drugiej strony. Owszem, siły policyjne mogą przeprowadzić akcję pokazową, jak stało się to ostatnio w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa. Takich akcji — nazwanych oficjalnie „odblokowaniem" — można przeprowadzić jeszcze więcej w innych miastach i przy innych okazjach. Ale czy można „odblokować" całe społeczeństwo?

Jeżeli mówię, że nie ma „drugiej strony", to wcale nie twierdzę, że wszyscy są z „Solidarnością". Sondaże opinii publicznej z ostatnich tygodni wskazują nawet na powstawanie grupy ludzi nie wierzących ani władzy, ani „Solidarności" — nikomu. Sądzę jednak, że brak „drugiej strony" wynika przede wszystkim z tego, iż przytłaczająca większość Polaków doskonale wie, czego nie chce. A nie chce władzy poza kontrolą społeczną.

Władza może pokazać swoje zdecydowanie. Na skrzyżowaniach staną czołgi, patrole policyjne i wojskowe wyroją się na ulicach. Ale karabin nie zastąpi reformy gospodarczej ani nie zapełni pustych półek w sklepach. Karabin w ogóle niczego sensownego nie załatwi. A żadne rozmowy władza — społeczeństwo nie będą już wtedy możliwe. Strajk generalny, jaki wówczas wybuchnie, uwidoczni próżnię społeczną wokół sił przemocy. Wtedy okaże się, czy są dwie strony (i wojna domowa), czy strona — jak twierdzę — jest tylko jedna, a ci, którzy postawią na przemoc, sami w ten sposób usuną się z życia kraju.

KRZYSZTOF CZABAŃSKI

FOTOGRAFIE I DOKUMENTY Z LAT 1944—1981

Będzie to największa z prezentowanych do tej pory w kraju wystawa fotograficzna starająca się ująć w całość losy naszego społeczeństwa po II wojnie światowej. Tworzymy ją wszyscy, rozumiejąc konieczność ujawnienia prawdy. Dzięki temu powstało ostatnio kilka znaczących wystaw m.in. „Wydarzenia z lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980". Tym razem tworzymy pełniejszy obraz zjawisk, faktów i wydarzeń składających się na 37 lat naszego życia. Mądrzejsi o to doświadczenie musimy budować ojczysty dom od podstaw tak, aby każdy w nim czuł się jak u siebie, a przemoc i kłamstwo nie miało do niego wstępu. Od nas samych zależy, czy słowa: prawda, mądrość, solidarność przekujemy w wolność, sprawiedliwość, niepodległość.
Tylko w pełni świadome swej historii społeczeństwo może decydować o swoim losie:
Przerwijmy ciszę o tych ludziach i wydarzeniach, które wykreślono nam z podręczników. Sięgnijmy wszyscy do szuflad i rodzinnych archiwów, gdzie spoczywają może już zniszczone przez czas, ale bezcenne fotografie. Niech przemówią jako świadkowie. Może nie żyją już ludzie z tych zdjęć, może nie żyją ich autorzy, tym bardziej trzeba je w imię prawdy i sprawiedliwości pokazać społeczeństwu. Póki żyjemy mamy obowiązek uczyć nasze dzieci prawdziwej historii.
Przypomnijmy więc: ostatni rok wojny, nadzieje na wolność i niepodległość, konfrontacje tych nadziei z rzeczywistością, lata stalinowskiej nocy, zbrodnie popełniane na naszych najlepszych braciach, likwidacje wszelkich form niezależności życia społecznego i politycznego.
Nie zapomnijmy o naszych wielkich Polakach w kraju i za granicą na emigracji, którzy szczególnie zasłużyli się w walce o prawa człowieka, nie zapomnijmy Kości[...]
nie opuścił. [...]y [...] okres buntu i nadziei lat 56—57 i lata
Przypomnij[...]e te nadzieje odbierały i ugruntowywały poczucie
następne, któr[...]lej marzec 68 i tragiczny grudzień 1970 roku, lata
niemocy, a d[...]nim, rok 1976, narastający sprzeciw społeczeństwa
następne po[...] i powstanie opozycji demokratycznej, odnawianie
wobec władzy[...]j myśli i inicjatyw, wreszcie strajki latem 1980
się niezależn[...]iowe zwycięstwo, powstanie „Solidarności" — re-
roku i sierpn[...]na odrodzenie Narodu i Państwa.
alnej szansy [...]my przemiany ostatnich miesięcy, niech krzepią
Przypomnij[...]umacniają w wierze. Wytrwamy!
nasze serca, „Póki my żyjemy" otwarta zostanie już w marcu
Wystawa [...] salach wystawowych BWA w Krakowie, a potem
1982 roku, w[...]a będzie w innych miejscach kraju i za granicą.
eksponowan[...]mym tytułem wydany zostanie również katalog oraz
Pod tym sa[...] fotograficzny.
duży album[...] przygotowują:
- Wystaw[...] Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność" w Krakowie,
— Zarząd [...] Polskich Artystów Fotografików Okręg Krakowski,
— Związe[...] Wystaw Artystycznych w Krakowie.
— Biuro [...] Honorowy tworzą:
Komitet [...] Władysław Bartoszewski — pisarz, wykładowca KUL
1. dr h.c. [...]zef Gierowski — rektor UJ
2. prof. J[...] Marcin Król — historyk
3. dr hab [...]z Mazowiecki — redaktor naczelny „Tygodnika Soli-
4. Tadeus[...]
darność" [...]sław Radwan — kompozytor, dyrektor Teatru Starego
5. Stani[...]owie
w Krak[...]Stanisław Rodziński — artysta malarz, doc. ASP w Kra-
6. doc. S[...]
kowie. [...]zef Szczepański — prezes Związku Literatów Polskich
7. Jan J[...]of. Józef Tischner — filozof
8. ks. p[...] Turowicz — redaktor naczelny „Tygodnika Powszech-
9. Jerzy [...]
nego" [...] Henryk Wereszycki — historyk
10. pro[...]f. Jacek Woźniakowski — dyrektor Wydawnictwa „Znak"
11. pro[...]f. Tadeusz Zipser — rektor Politechniki Wrocławskiej.
12. pro[...]
[...]jemy do wszystkich, którzy chcą dołączyć swój głos
Apelu[...]nienia prawdy a najnowszej historii Polski.
do ujaw[...]ane materiały: fotografie, filmy, druki, plakaty, ulotki,
Posiad[...]ezależne wydawnictwa, taśmy magnetofonowe i inne
listy, [...]enty (lub informacje o ich posiadaniu) prosimy przesyłać
dokum[...]a 31 grudnia 1981 r. na adres:
do dni[...]et Organizacyjny Wystawy „Póki my żyjemy"
Komit[...] Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność"
Zarza[...] Kraków, Al. Krasińskiego 11 B
31-11[...]2-81-[...] 22-85-13 w. 29, tlx 0322701
tel. 2[...]

Komisarz Wystawy
Stanisław Markowski
Związek Polskich Artystów Fotografików

Wszelkie informacje oprócz sygnowanych inicjałami dziennikarzy „Tygodnika Solidarność" i współpracujących z nami są zaczerpnięte z: AS, MSI, BIRDS, SIM, BIPS.

Kolumny kronikarskie opracowała
ZYTA ORYSZYN

Listy

Gesty nie wystarczą

Wieczorem 12 listopada br. telewizja nadała program o strajku w kopalni „Sosnowiec". Z programu tego wynikają pouczające wnioski na temat uwarunkowań pokoju społecznego, zaufania między władzą i społeczeństwem jak również perspektywy poprawy naszej sytuacji gospodarczej.

Ufamy, iż lekcja zostanie wreszcie na serio przemyślana przez władze, które muszą zrozumieć, iż są na służbie społecznej, a ich powinnością nie jest obrona własnych fałszywie pojętych ambicji, lecz szybkie reagowanie na postulaty obywateli; przeciwdziałanie konfliktom, nie zaś ich przedłużanie. Źródła oraz przebieg strajku w kopalni „Sosnowiec" ze szczególną ostrością jeszcze raz stawiają problem działalności prasy, radia i telewizji i potwierdzają nieodzowność w tym względzie postulatów naszego Związku. Aktualne funkcjonowanie środków masowego przekazu sprzyja szerzeniu kłamliwych informacji, pogłębia izolację władzy w społeczeństwie, rodzi uprzedzenia między poszczególnymi grupami zawodowymi, wywołuje i przedłuża konflikty przynoszące wymierne i dotkliwe straty ekonomiczne Ludziom zatroskanym o naszą ideową prawomyślność pragniemy uświadomić, iż potrafimy jednak samodzielnie kojarzyć fakty i wyciągać wnioski, dlatego poziom wielu informacji i oficjalnych komentarzy obraża naszą godność i inteligencję. Zmiana tego stanu nie wymaga dodatkowych nakładów finansowych, lecz dobrej woli i lojalnego wypełniania podjętych zobowiązań

Dalsze tolerowanie podobnej sytuacji potwierdza niestety słuszność stanowiska niektórych członków i przywódców naszego Związku w ustępstwach i gestach władzy widzących wyłącznie taktyczne posunięcia Twierdzenie, iż PZPR nie rezygnuje z „inspirującej roli" w środkach masowego przekazu, arbitralne uzurpowanie sobie przez centralną biurokrację partyjną monopolu informacji w środkach przekazu o największym zasięgu społecznym jak również rezultaty podobnej polityki są sprzeczne z wolą większości narodu. Jest to również sprzeniewierzenie się duchowi i literze porozumień gdańskich, które jasno postanawiają: „Działalność radia i telewizji oraz prasy i wydawnictw powinna służyć wyrażaniu różnorodnych myśli, poglądów i sądów. Powinna ona podlegać społecznej kontroli".

Prezydium Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność" w Wyższej Szkole Pedagogicznej, Kraków

Narodowa inkwizycja?

W „Życiu Warszawy" z dnia 27 listopada br. ukazało się ogłoszenie o konkursie na stanowisko dyrektora fabryki „Perun". Komitet Założycielski Samorządu Pracowniczego wśród wymogów stawianych przyszłemu dyrektorowi wymienia narodowość polską

Pozwalam sobie zadać Komitetowi Założycielskiemu następujące pytanie: Czy obywatel polski, który przyznaje się do narodowości białoruskiej, ukraińskiej czy też strach powiedzieć — [illegible] wszelkie wymagać się o stanowisko dyrektora? [illegible]

Pomijając sprzeczność takiego wymogu z Konstytucją PRL, która zapewnia równouprawnienie wszystkim obywatelom naszego kraju, jak to pogodzić ze zwykłą moralnością i obyczajami przyjętymi w całym cywilizowanym świecie XX wieku?

Nie po to chyba walczy się z „nomenklaturą" by wprowadzać z kolei dyskryminację narodowościową. A nawiasem mówiąc, trudno byłoby sprawdzić, czy ktoś przypadkiem nie podaje się „podstępnie" za Polaka, choć w głębi duszy czuje się Białorusinem Do takich zadań trzeba by zatrudnić inkwizytora o wysokich kwalifikacjach.

Maria Wojciechowska
Warszawa

W sprawie opieki nad cmentarzami polskimi w ZSRR

W związku z pismem Obywatela Redaktora w sprawie listu ob. Leszka Martini zam. w Krakowie a dotyczącego opieki nad cmentarzami i grobami polskimi na terenie Związku Radzieckiego — uprzejmie informuję, że problem pamiątek polskiej kultury materialnej jest przedmiotem troski polskich placówek w Związku Radzieckim. Podejmowane są kroki w kierunku ich zabezpieczenia.

Z aktualnych spraw będących w toku załatwiania jest:

- porządkowanie mogił i nagrobków w Murmańsku i Archangielsku,
- ekshumacja prochów Aleksandra Fredry na cmentarzu Łyczakowskim,
- ekshumacja prochów Stanisława Witkiewicza do Zakopanego.

Temat ochrony i konserwacji zabytków kultury polskiej był już wielokrotnie rozpatrywany i będzie stanowił jeden z tematów naszych rozmów z przedstawicielami władz radzieckich w czasie najbliższych konsultacji dwustronnych.

Podając powyższe do wiadomości Obywatela Redaktora Naczelnego pozostaję z poważaniem

Przewodniczący Rady Pomników Walki i Męczeństwa
wz. Zygmunt Huszcza gen. dywizji

Szaraki i rekiny

W numerze 22 „Tygodnika Solidarność" p.p. Krzysztof Kauba i Jacek Ambroziak zamieścili kontrowersyjny artykuł dotyczący Ustawy o zwalczaniu spekulacji. Zacytuję tylko jedno zdanie z artykułu Kauby i Amroziaka „...projekt przewiduje zaostrzenie represji karnej poprzez możliwości wymierzenia przez sąd w trybie przyspieszonym kary 2 lat pozbawienia wolności..." I znów upychanie więzień ludźmi. W więzieniach dziś dzieją się tragedie. Ludzie osadzeni liczyli na amnestię. Przecież najbardziej zaludnione są więzienia w Polsce, gdyż kodeks karny z 1969 r. nie jest równy żadnemu w cywilizowanych i demokratycznych krajach świata.

Czy posłowie Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości zdają sobie sprawę, jakie panują warunki w polskich więzieniach, jakie jest tam wyżywienie? Jak uwłacza się godności człowieka przez ludzi w większości nie przygotowanych do służby penitencjarnej?

Nie bronię tu, ani na jotę, spekulantów. Moja żona też godzinami wystaje w kolejkach i wraca z opuchniętymi nogami. Konfiskować należy spekulanckie towary i karać, i jeszcze raz karać. Niech to nawet będzie 100 tys. zł., ale nigdy nie więzienie. Nie karać też z zacietrzewieniem, lecz proporcjonalnie do ewidentnie udowodnionej winy, bowiem nieraz jest tak, że szarak pada ofiarą a rekin czy inny miglanc, wyślizguje się z matni.

Najwyższy czas ukarać więzieniem przede wszystkim tych, którzy doprowadzili do tej Stajni Augiasza. Jest to nawet koniecznością i najwyższy czas, by ci zacni dygnitarze, zwani też właścicielami Polski Ludowej, poznali warunki panujące w więzieniu, które sami stworzyli.

Leon Szklarski
Gdańsk

Żądamy humanitarnego traktowania

List ten pisany jest zza murów więziennych i z oczywistych względów wysyłany jest drogą nielegalną. (...) W liście tym opisany będzie Areszt Śledczy Warszawa-Mokotów mieszczący się przy ulicy Rakowieckiej 37

Najważniejszą sprawą, która od dłuższego czasu bulwersuje skazanych jest wyżywienie. Po protestach głodowych, które miały miejsce w większości zakładów karnych w Polsce, generał służby więziennej ob. Jabłonowski w swym liście otwartym zapewniał skazanych, że nastąpią bardzo istotne zmiany, zarówno w samym wykonywaniu kary pozbawienia wolności, jak również w wyżywieniu. Jest prawdą, że dzienna stawka żywnościowa została w ostatnim czasie podwyższona przeciętnie o 5 zł.; w innych zakładach karnych i aresztach śledczych nastąpiła wyraźna poprawa w wyżywieniu

Jako przykład może posłużyć Areszt Śledczy Warszawa — Białołęka i Zakład Karny Warszawa-Służewiec, w których to już od dłuższego czasu zaprzestano wydawać obiady składające się z samej zupy, a zastąpiono posiłkiem dwudaniowym. Niestety, w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów nowe obowią[zujące normy] żywnościowe chyba jeszcze nie nie nad[...]ują, bo jedzenie tu serwowane niej — [...]je się do spożycia i — jak dawwana je[st] jako danie podstawowe podako moż[e by]st zupa, w której bardzo rzadinnych [...]a doszukać się ziemniaków lub przypraw.(...)

Żeby nie być gołosłownym, opiszemy jedną c[e]lę. Jest to cela nr 2 mieszcząca się w pa[...]wilonie I na oddziale nr VIII. Jest to ce[la] określana przez administrację Aresz[tu] Śledczego jako cela transportowa, [...] w której przebywają więźniowie po wy[...]rokach, czekający na zatrudnienie w t[u]tejszym areszcie śledczym lub na przew[ie]zienie do innych zakładów karnych. W celi tej przebywa przeciętnie 35 skaz[...]anych. Okna celi, mimo że wychodzą n[a] dziedziniec więzienny, są zabezpieczo[ne] tzw. blendami, które nie dopuszczają [...] świeżego powietrza i światła dzienne[go], tak że od godz. 5.00 do godz. 21.00 [...] cały czas świecą się żarówki. (...) Lud[zie ...]ie skarżą się na bóle głowy, bezsenność, [...] zaburzenia pracy serca Ale największym [...] utrapieniem, jak już zaznaczaliśmy n[a] wstępie, jest sprawa wyżywienia.

My, jako s[...]kazani niepracujący, otrzymujemy takie [...] racje żywnościowe, które co prawda p[...]zwalają przeżyć, ale nawet w połowi[e ...]e nie zapewniają tego minimum, które [...]jest potrzebne do prawidłowego funk[...]cjonowania organizmu. Pragniemy tu [...] zaznaczyć, że skazani, którzy przeby[...]wają w tej celi, nigdy nie odmawiali pr[...]acy i nie z własnej winy są nie za[...]trudniani. Jako przykład przytaczamy [...]kilka zestawów całodziennego wyżywi[e]nia.

Śniadanie: [...] 5 dkg margaryny, chleb, kawa; obiad: [...] 1/4 litr zupy jarzynowej lub [...]nej; kolacja: 5 dkg margaryny, chleb, zupa mleczna, [...] kawa — (jest to racja żywnościowa s[...]kazanego, który ukończył 21 rok życia).

Śniadanie: 5 [...]dkg margaryny, chleb, kawa; obiad: 0,[...] litra zupy, ziemniaki lub kasza, sos; [...] kolacja: 5 dkg margaryny, chleb, zupa [...] mleczna, kawa —(jest to racja żywnoś[...]ciowa skazanego, który nie ukończył 2[1] roku życia).

Oczywiście zda[...]rzają się dni, w których obiad składa s[...]ię z dwóch dań, jest również dodatek do [...] śniadania, jeden serek topiony na czte[...]rech skazanych lub po jednym jajku na [...] twardo, ale są to wypadki sporadyczne [...] i nie zdarzają się częściej jak dwa razy [...] w tygodniu. (...).

W ostatnim czasie bardzo często na obiad jest krupnik, w którym zamiast skwarek pływają odrażające robaki tzw. mączniaki. Jest rzeczą oczywistą, że takich zup żaden ze skazanych nie konsumuje i przez cały dzień jest głodny. Wielokrotnie zwracaliśmy się z tą sprawą do oddziałowych i wychowawcy, ale nasze protesty nie odnoszą żadnego skutku. Funkcjonariusze zamiast interweniować, robią z tego niezłą zabawę, mówiąc że powinniśmy być zadowoleni, że jako nieroby dostajemy jedzenie, a kilka robaków w zupie nikomu nie zaszkodzi (...)

Zwracamy się z ogromną prośbą o zainteresowanie się powyższą sprawą, o powiadomienie Sanepidu i Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, by skontrolowali magazyn żywnościowy tutejszego aresztu, a przy okazji zobaczyli, w jakich warunkach higienicznych przebywają skazani w celach. W szafkach żywnościowych strach przechowywać produkty żywnościowe, ponieważ roi się aż od prusaków i karaluchów, które są wszędzie. Od wielu miesięcy nie otrzymujemy żadnych środków czystościowych, nie można ich również kupić za własne pieniądze na wypiskę.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z sytuacji, jaka panuje w naszym kraju, ale wiemy również to, że wszelkie zakłady o systemie skoszarowanym otrzymują niezbędną ilość produktów do utrzymania czystości i higieny. Ale cóż z tego, skoro rzeczy wydane z magazynu nie trafiają na oddziały tylko do teczek funkcjonariuszy służby więziennej, którzy wynoszą to wszystko do domu. Podobna sytuacja jest z chlebem, z droższymi lekarstwami, które zamiast być podane skazanemu zastępowane są innymi specyfikami, które nie powodują żadnych ubocznych skutków, ale także nie poprawiają zdrowia. Jesteśmy w stanie podać kilka nazwisk funkcjonariuszy SW którzy w bezczelny sposób nas okradają, ale nie zrobimy tego. Musimy mieć pewność, że list ten po przeczytaniu nie zostanie wyrzucony do kosza Dlatego jeszcze raz bardzo prosimy o pomoc i interwencję. Chociaż w obecnej chwili jesteśmy odseparowani od społeczeństwa, to przecież jesteśmy ludźmi i żądamy by traktowano nas w sposób humanitarny, z poszanowaniem godności ludzkiej skazanego, co gwarantuje nam art. 7 § 3 kkw.

23 podpisy

Nie każdy lubi aniołki

W dniu 4.11.81 w Ostrowcu Świętokrzyskim odbyła się uroczystość poświęcona 64 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. Przybyli na nią minister pełnomocny konsul generalny ZSRR w Krakowie — Georgij Rudow, a także przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych województwa kieleckiego z I sekretarzem KW PZPR Maciejem Lubczyńskim oraz wojewodą kieleckim Włodzimierzem Pasternakiem. Po spotkaniu z władzami polityczno-administracyjnymi Ostrowca, delegacja zwiedziła kolejno: Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Wólczanka II" oraz wydziały prasowni i obróbki mechanicznej w zakładzie metalurgicznym Huty im. M Nowotki. Po złożeniu kwiatów pod Pomnikiem Wdzięczności i na grobie Wasyla Pietrowicza Wojczenki oraz po wysłuchaniu części artystycznej w ZDK konsul generalny w asyście gospodarzy województwa i miasta na czele z I sekretarzem KM PZPR Ostrowca W. Kowalskim, odwiedził muzeum regionalne w Ostrowcu, gdzie spotkał się z działaczami ruchu robotniczego oraz obejrzał stałą ekspozycję poświęconą historii ruchu robotniczego w naszym regionie i wystawę czasową ikon.

W trakcie tej kończącej wizytę konsula uroczystości przedstawiciele ZBOWiD rozpoczęli popisową działalność przeciwko Związkowi NSZZ „Solidarność". Zasłużony działacz KPP Ob. Gonciarz na oczach personelu muzeum zerwał plakat „Solidarności" o treści „Solidarność dziś — sukces jutro". Ob. Nawrot, były dyrektor ds. pracowniczych huty, zaczął tłumaczyć dość podniesionym głosem personelowi, że przedstawiciele „Solidarności" chcą wieszać komunistów. Jakaś starsza pani zaczęła wyzywać personel muzeum od agentek niemieckich i amerykańskich. Cały incydent miał miejsce w obecności konsula i SB. Na domiar złego jeden z przedstawicieli ZBOWiD zakwestionował wystawę ikon Stwierdził, iż została ona celowo wystawiona po to, by konsulowi pokazywać aniołki. Jak stwierdza przedstawicielka muzeum wystawa została zaprezentowana dużo wcześniej, a wartość obrazów to nieoceniony skarb świadczący o kulturze naszego narodu.

Nasuwa się pytanie, co by się działo w muzeum, gdyby nie została zdjęta wystawa poświęcona wydarzeniom lat 1956, 1968, 1970 1976, 1980. Jak wobec powyższego wypadnie porównanie zachowania władz miasta i rzekomo światłych przedstawicieli z zachowaniem kilkunastoletnich pędraków w Sandomierzu? Przypomina się, iż dzieciaki z Sandomierza znajdują się obecnie w domu poprawczym.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność"
Huta im. M. Nowotki
w Ostrowcu Świętokrzyskim

Opieka opiece nierówna

Prezydium Zarządu Głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy PRL wyraża swoją dezaprobatę w stosunku do metod zwalczania prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Stefana Bratkowskiego (...).

Z tym większym zdziwieniem przeczytaliśmy zagadkowy dla nas passus w artykule Ernesta Skalskiego w „Tygodniku Solidarność" (nr 31, „Batalia o środki masowego przekazu"). Co miał autor na myśli, używając beztrosko sformułowań o tym, iż nasz Związek został przez kogoś tam „powołany" i „cieszy się poparciem władz" Jakie argumenty może przedstawić E. Skalski na uzasadnienie tej tezy? Nikt nas i nigdy nie „powoływał" (...).

Twierdzenie o „przychylności władz" (jakich?) ma już posmak zgoła humorystyczny Czy ta przychylność wyraża się np. w tym, że zajmujemy (wspólnie z trzema innymi instytucjami) luksusowy lokal o powierzchni 10 m kw., bez telefonu i mamy na etacie aż jednego pracownika? Czy może w tym, że o każdy drobiazg musimy walczyć, o wszystko zabiegać, że robimy społecznie to wszystko, co w innych związkach załatwia cały sztab pracowników administracyjnych? Bylibyśmy radzi, gdyby red. Skalski zechciał nam wyjaśnić, na czym polega owa „przychylność władz" Gdy będziemy tego świadomi, spróbujemy ją wykorzystać...

Prezydium Zarządu Głównego
Związku Zawodowego
Dziennikarzy PRL

☆

Red.: Wyjaśniam. Nie pisałem, kto powołał Związek Zawodowy Dziennikarzy. Mogli nawet sami jego członkowie. Czemu więc taka nerwowa reakcja? O przychylność władz świadczą zaś następujące fakty:

Sekretarz Komitetu ds. Radia i Telewizji — organ administracji państwowej — p. Tempski rozsyła drogą służbową informację o powstaniu ZZD i możliwości zapisywania się doń. Dziwne zachowanie jak na pracodawcę. W każdym razie o powstaniu innych związków zawodowych nie zawiadamiał. Kierownictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch" — pracodawca dziennikarzy, partyjny koncern wydawniczy — zwraca się do redakcji „Głosu Pracy" z propozycją, że przyśle wraz z dodatkowym etatem sekretarza ZZD Henryka Mąkę, aby nie pracując w piśmie mógł figurować jako zatrudniony dziennikarz. Propozycja nie została przyjęta, co nie przeszkadza p. Mące podawać się za zastępcę redaktora naczelnego tego dziennika.

Delegacja ZZD udaje się do Moskwy na Kongres Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy, gdzie zostaje przyjęta do MOD, z pogwałceniem statutu tej organizacji. Jednocześnie blokuje zwyczajowy wybór kolejnego prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich — tym razem jest to Stefan Bratkowski — na jednego z wiceprezesów MOD. Jest niemożliwe, aby zostało to dokonane bez porozumienia z władzami politycznymi PRL i to raczej wysokiego szczebla.

Przewodniczący ZZD, Leszek Błaszczyk wysyła do Rady SDP list, w którym stwierdza, że jeśli nie zostanie przyjęta jego oferta współpracy, to SDP nie będzie mogło przyznawać swym członkom dotychczasowych świadczeń socjalnych, gdyż będzie to czynić ZZD. Widocznie ma w tym względzie zapewnienie właściwych władz.

Ernest Skalski

Ale pudło!

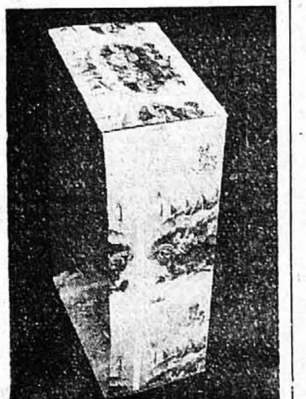

Fot. Andrzej Szarkowski

Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" w Leżajsku wnosi protest przeciwko wykonaniu dla Spółdzielni Pracy „Jutrzenka" w Leżajsku opakowań tekturowych z przeznaczeniem na obuwie, zadrukowanych obrazkami wielkości pocztówki z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej sztandarami narodowymi, orłem i herbami oraz napisem „Królowo Korony Polskiej — módl się za nami" oraz „Solidarność".

Tego rodzaju profanacja godzi w ludzi wierzących i jest jawną prowokacją przeciwko naszemu Związkowi.

Informujemy że nie możemy godzić się na deptanie chlubnych tradycji narodowych i religijnych

W związku z powyższym żądamy ustalenia winnych wykonania tego rodzaju opakowań, ujawnienia ich oraz wyciągnięcia konsekwencji jak również obciążenia kosztami produkcji.

Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność"
w Leżajsku

Red: Według naszych ustaleń winnymi tej — najłagodniej mówiąc — bezmyślności są Kieleckie Zakłady Wyrobów Papierowych.

Przyjaciołom z Węgier, podpisującym się inicjałami MFSz, dziękujemy za miły list. Przekazujemy słowa przyjaźni i nadziei.

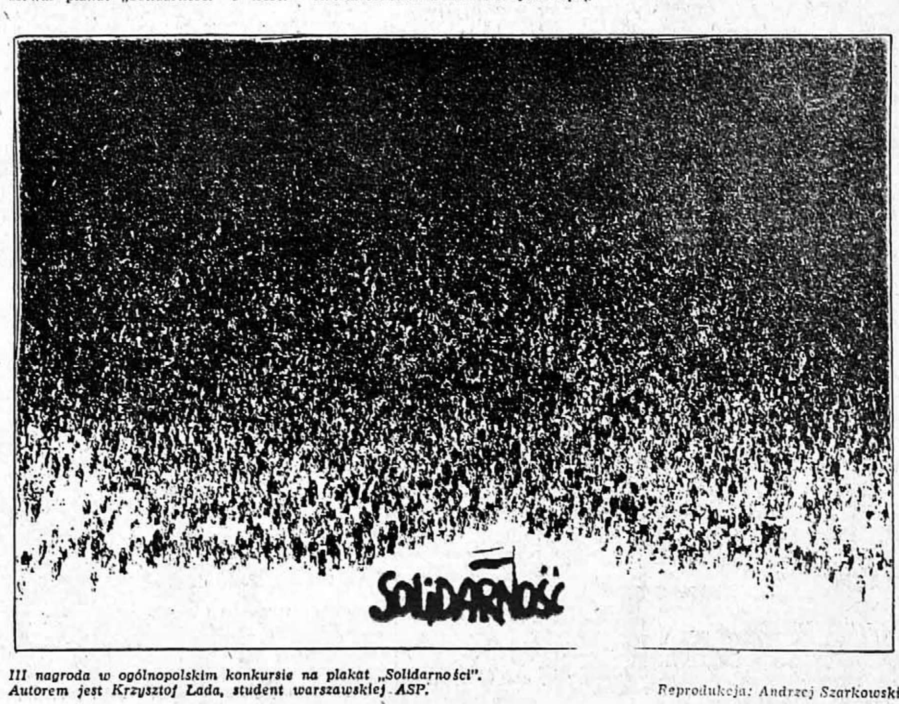

III nagroda w ogólnopolskim konkursie na plakat „Solidarności". Autorem jest Krzysztof Łada, student warszawskiej ASP.

Reprodukcja: Andrzej Szarkowski